

DEBATY

Jana Nowaka
Jeziorańskiego

ROZMOWY O WARTOŚCIACH
DEMOKRACJA, TOLERANCJA, SOLIDARNOŚĆ

Niniejszy tom ukazuje się w serii:
Biuletyn RPO – Materiały nr 81
Red. Nacz. Stanisław Trociuk
Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego
Rozmowy o wartościach:
DEMOKRACJA, TOLERANCJA, SOLIDARNOŚĆ

Opracowanie redakcyjne:

Stanisław Ćwik
Joanna Troszczyńska-Reyman
Ludwika Włodek

Współpraca:

Monika Foremniak
Katarzyna Kaleta-Sennik
Jolanta Lipka-Wołowska

Wydawca:

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich
al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa
Zespół Społeczny
www.rpo.gov.pl
Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich
Warszawa 2013

ISSN 0860-8334

Oddano do składu w październiku 2013 r.
Podpisano do druku w październiku 2013 r.

Nakład: 500 egz.

Projekt okładki:

Pracownia C&C, www.pracowniacc.pl

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

Agencja Reklamowo-Wydawnicza A. Grzegorzczak
www.grzeg.com.pl

Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego odbywają się
w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich
w Warszawie przy ul. Długiej 23/25

Tematy Debat:

- O demokracji – 26 listopada 2012 r.
- O tolerancji – 6 marca 2013 r.
- O solidarności – 25 września 2013 r.

Moderatorem Debat jest dr Jakub Kloc-Konkołowicz

Autorami pytań (zagadnień) do poszczególnych Debat są:
Stanisław Ćwik i dr Jakub Kloc-Konkołowicz

Drugi tom poświęcony Debatom Jana Nowaka-Jeziorańskiego świadczy o tym, że nasza inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem i przynosi piękne owoce. Dość powiedzieć, że mamy kłopot z zapewnieniem miejsca wszystkim chętnym do udziału w tych spotkaniach. Oczywiście musimy też ograniczyć się w niniejszej publikacji do wyboru tylko najważniejszych wątków dyskusji. Pragniemy, aby była to pozycja ciekawa i zarazem przejrzysta, skierowana także do młodszego czytelnika.

Jestem wdzięczna pracownikom Biura RPO za organizację Debat i przygotowanie kolejnego opracowania na ich temat. Szczególnie chciałam podziękować Panom Stanisławowi Ćwikowi i Andrzejowi Stefańskiemu oraz Pani Joannie Troszczyńskiej-Reyman. To właśnie nadzwyczajne zaangażowanie wielu osób sprawia, że staramy się być nie tylko profesjonalnym urzędem, ale i ośrodkiem żywej myśli, miejscem refleksji nad wartościami, które spełniają ogromnie ważną rolę w życiu obywateli.

Irena Lipowicz

Spis Treści

Rozmowy o wartościach fundamentalnych	
Prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich	6
Jan Nowak-Jeziorański. Między romantyzmem a politycznym realizmem	
Mec. Jacek Taylor	7
DEBATA O DEMOKRACJI:	11
Demokracja kiedyś i dziś	
Prof. Jan Woleński	13
Miasto trzeba czuć	
Rozmowa z Wojciechem Szczurkiem	21
Czy obywatele chcą współdecydować?	
Prof. Radosław Markowski	25
Bezdomnych nikt nie chce reprezentować	
Adriana Porowska	30
W Polsce brakuje demokracji	
Tomasz Pietruszka i Aleksander Ziolo	32
Myśli o demokracji	33
Obywatel, strażnik demokracji	
Fragmety debaty „O demokracji”	34
DEBATA O TOLERANCJI:	49
Uwagi o tolerancji	
Stanisław Krajewski	51
Tolerancja. Spóźniony dyskurs...	
Krzysztof Śmiszek	55
Czym jest tolerancja? Dla mnie cierpliwością wobec odmienności	
Malika Abdouvakhabova	57
Wierszem w raka	
Rozmowa z Bianką Beatą Kotoro	59
Tolerancja w szkole. Bizantyńska jedność czy śródziemnomorska równość w różnorodności	
Zespół autorski Stowarzyszenia Rodzice w Edukacji:	
Marta Cichowicz-Major, Elżbieta Piotrowska-Gromniak, Grzegorz Wnorowski	63
Nie chcemy tolerancji dla osób biednych, chcemy pełni praw	
Adriana Porowska	67
Wyspa tolerancji	
Ryszard Janusz Jabłoński	69

Wrocław się boi, czyli co się stało, a co się nie stało w Europejskiej Stolicy Kultury 2016?	
dr Monika Szałowska-Murmyło, Aleksandra Buraczyńska, Aleksandra Filad, Mirosław Tryczyk	70
Myśli o tolerancji	86
Kocha, lubi, toleruje...	
Fragmenty debaty „O tolerancji”	87
DEBATA O SOLIDARNOŚCI:	105
O solidarności	
Prof. Irena Lipowicz	107
Solidarność pomaga przetrwać	
Malika Abdoulvakhabova	114
Nauczyciel solidarności	
Ojciec Maciej Zięba	115
Czy mamy szansę, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Próba odpowiedzi	
Jacek Fedorowicz	118
Kultura Solidarności	
Zbigniew Bujak	121
O solidarności – szkic problematyki	
Piotr Gliński	128
Powrót solidarności	
Jarosław Makowski	133
Dążenie do szczęścia	
Rozmowa z Markiem Wysockim	139
Solidarność uwrażliwia na krzywdę	
Aneta Obcowska	143
Myśli o solidarności	148
Solidarności jest zawsze za mało	
Fragment debaty „O solidarności”	149
Demokracja – tolerancja – solidarność	
Trzy idee – trzy Debaty	
Jakub Kloc-Konkołowicz	167

Rozmowy o wartościach fundamentalnych

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich

foto: BRPO



Jan Nowak-Jeziorański, patron naszych Debat, nie byłby w stanie tak wiele dla Polski zrobić i tak wiele w życiu osiągnąć, gdyby nie odnajdywał w sobie wiary w ludzi i gotowości do rozmowy z nimi. Podzielając to jego przekonanie o wielkiej wadze rozmowy i wymiany poglądów,

zorganizowaliśmy kolejne trzy Debaty. Wszystkie dotyczyły spraw dla naszego życia w Polsce fundamentalnych. Siłą rzeczy odbijały się od bieżących wydarzeń, nurtujących nas tu i teraz, ale jednocześnie były okazją do odetchnięcia od aktualnej gorączki politycznej, do zastanowienia się nad tym, skąd przychodzimy i jak możemy wykorzystać nasze dziedzictwo.

Pierwszą Debatę poświęciliśmy demokracji. Wielki zwolennik systemu demokratycznego Jan Nowak-Jeziorański przekazał nam znamiennej myśl: Nie ma demokracji bez udziału obywateli. Tam, gdzie obywatele nie interesują się życiem publicznym, demokracja jest bardzo krucha. Dlatego właśnie postanowiliśmy zastanowić się, jak my, obywatele, reprezentujący różne środowiska, o różnym bagażu doświadczeń i wywodzący się z różnych środowisk rozumiemy samą ideę demokracji i jak postrzegamy ją w działaniu.

Tematem następnej Debaty była tolerancja. Problem polega na tym, że nie da się raz na zawsze, precyzyjnie określić, czym jest tolerancja. Mnie bardzo spodobała się myśl wybitnego niemieckiego teologa Karla Rahnera, który stwierdził, że „tolerancja jest to gotowość przyznania przedstawicielowi innego światopoglądu tej samej dozy inteligencji i dobrej woli, co sobie”.

Takie ujęcie problemu zachęca do rozmowy i nakazuje podjąć wysiłek by zrozumieć, czym tolerancja jest dla innych. Prymarność wiary w człowieka, a nie lęku przed nim, leży u podstaw wszelkich ruchów na rzecz praw człowieka i obywatela. Powinna być dla nas wszystkich swoistym drogowskazem.

Ideę tę można też odnieść do kolejnej, trzeciej naszej Debaty, poświęconej solidarności. Tej przez małe i tej przez duże „S”, bo przecież trudno w Polsce te pojęcia traktować w oderwaniu.

Jan Nowak-Jeziorański. Między romantyzmem a politycznym realizmem

*Mec. Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu
Jana Nowaka-Jeziorańskiego*

Każdy, kto choć raz widział i słyszał Jana Nowaka-Jeziorańskiego, z pewnością dobrze go pamięta. Był człowiekiem tak wybitnym i niecodziennym, że nie sposób go zapomnieć. W 2014 roku minie sto lat od jego urodzenia, a nie żyje od roku 2005. Dlatego młodym czytelnikom, którzy nie mogli go poznać, należą się choćby krótkie informacje.

Był to człowiek czynu. Od rana do wieczora zajęty tym, co uważał za najważniejsze. Wielka pracowitość i uzdolnienia sprawiły, że rezultaty jego poczynań były niezwykle. W swoim długim życiu był żołnierzem, dyrektorem radia, dziennikar-



foto: BRPO

zem, publicystą, pisarzem, politykiem, a nawet swego rodzaju „człowiekiem-instytucją” działającym za granicą na rzecz Polski. W latach 1977–2002 w USA pełnił też rolę (w zmieniających się warunkach) nieformalnego ambasadora spraw polskich. Przez swą działalność i wpływ na bieg wydarzeń wszedł do politycznej historii Polski dwudziestego wieku. Jego dorobek piarski ma trwałą wartość. Profesor Zbigniew Brzeziński po śmierci Nowaka powiedział o nim: „Gdyby ruch Solidarności nie został zdławiony przez stan wojenny w 1981 roku i gdyby Jan Nowak-Jeziorański wrócił do Polski wcześniej, nie mam wątpliwości, że zostałby prezydentem wolnej Polski. Ponieważ tak się nie stało, wypadło mu w Waszyngtonie prowadzić niestrudzenie kampanię na rzecz członkostwa Polski w NATO. Był wspaniałym połączeniem romantyzmu z politycznym realizmem, mądrości i emocji intelektualnych, pasji i osobistej lojalności”. Po wojnie uznał, że nadal związany jest żołnierską przysięgą i musi służyć idei wolności oraz niepodległości Ojczyzny. Był emigrantem, który dalszą walkę uważał za swoje powołanie, a nawet warunek osobistego szczęścia. Kierowana przez niego przez pra-

wie ćwierć wieku Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa wniosła olbrzymi wkład w ostateczne zwycięstwo.

Gdy latem 1989 roku, po czterdziestopięcioletniej przerwie, Jan Nowak-Jeziorański znowu znalazł się w Polsce, był witany jak bohater. Uzyskał w kraju pozycję wielkiego autorytetu. Poprzez swą publicystykę starał się wpływać na bieg wydarzeń. Odtąd stale mówił przez radio, pokazywał się w telewizji, udzielał wywiadów, ale przede wszystkim pisał do gazet. I tak prawie do śmierci w 2005 roku. Część jego publicystyki zawarta jest w pięciu niewielkich książkach, które ukazały się w tym czasie. Nowak opisywał w nich m.in: jak nasza młoda demokracja powstaje i funkcjonuje. I pisał o tym z pasją. Wiele z tych tekstów zachowało aktualność, bo nasze problemy pozostały te same. W jego tekstach często powtarza się słowo „nadzieja”. Pisał *„nigdy chyba w naszej historii, na pewno nigdy w moim długim życiu, polskie nadzieje lepszego jutra nie rysowały się tak mocno i tak realnie jak dziś”*.

Doświadczenie życiowe zdaje się podpowiadać, że im człowiek mądrzejszy, tym bardziej tolerancyjny. Czyli taki, który zgadza się na głoszenie (i wyznawanie) przez innych poglądów, z którymi sam się nie zgadza. Z wieloletnich bliskich kontaktów wiem, że Nowak starał się być tolerancyjny, ale nie przychodziło mu to łatwo. Był tzw. silną osobowością o mocnych przekonaniach, a takim jest trudniej. W jego publicystyce i literaturze wspomnieniowej nie znalazłem żadnych rozważań poświęconych tolerancji, ale jest ślad z którego wynika, że zasadę tolerancji Nowak wywodził raczej z Dekalogu, aniżeli z reguł demokracji. Otóż, w jednym z licznych wywiadów pod koniec życia powiedział: *„Matka zawsze mówiła, że okazywanie pogardy drugiemu z powodu jego pochodzenia, rasy czy wyznania jest grzechem śmiertelnym. I bardzo nam to wpajano”*. Przez całe życie pozostawał wierzącym i praktykującym katolikiem.

Po roku 1989 pisał również o solidarności społecznej. O idei solidarności międzyludzkiej myślał tak, jak się myśli o braterstwie broni. Zdaniem Nowaka, właśnie solidarności społecznej Polska zawdzięcza bezkrwawe wyzwolenie państwa spod obcej dominacji własnymi siłami. Gdyby w ostatnich latach życia zapytać Nowaka co myśli o solidarności – z pewnością rozumiałby, że pytanie dotyczy Solidarności przez duże „S”. Moglibyśmy usłyszeć, że „Solidarność” była czymś więcej, niż tylko organizacją i ruchem społecznym służącym do odzyskania niepodległości. Że stała się ona składnikiem polskiej tożsamości. I że jest naszym bezcennym kapitałem na przyszłość, a my jesteśmy następcami jego pokolenia.

Nowak w latach dziewięćdziesiątych pisał, że po raz pierwszy w historii nie mamy zagrożeń zewnętrznych i konfliktów z sąsiadami i że w tym także leży nasza szansa. Ale największe zagrożenie pochodzi od nas samych, ze strony naszego społeczeństwa. Dlatego, jak twierdził, potrzebny jest ruch odrodzenia, który by postawił sobie za cel przywrócenie prawdziwych wartości i przekształcenie świadomości ludzkiej, wciąż nie nadążającej za zmianami. Idąc śladem Nowaka należy więc mówić o tym, **co teraz najważniejsze**. Jakie to szczęście, że przedmiotem Debat u Rzecznika Praw Obywatelskich nie musi już być sprawa wolności i niepodległości kraju, a aktualne i ważne kwestie: demokracja, tolerancja i solidarność między ludźmi.

*Doświadczenie życiowe zdaje się podpowiadać,
że im człowiek mądrzejszy,
tym bardziej tolerancyjny. Czyli taki,
który zgadza się na głoszenie (i wyznawanie)
przez innych poglądów,
z którymi sam się nie zgadza*

foto: Tomasz Wierzejski/FOTONOVA



foto: Czesław Czaplinski/FOTONOVA

Jan Nowak-Jeziorański
1914–2005

O DEMOKRACJI



Pytania Debaty

Mówiąc o demokracji odwołujemy się często do sformułowania Churchilla: demokracja jest najgorszą formą rządów, ale i tak lepszą niż wszystkie inne, których próbowano. Czy rzeczywiście wartość demokracji bierze się tylko z braku alternatywy?

Czy współczesna demokracja, zamiast sprzyjać aktywności i obywatelskiemu zaangażowaniu, nie przemienia obywateli w klientów systemu politycznego, których rola ogranicza się do „sprzedawania” głosów jakiejś partii?

Czy antyelitarna demokracja nie promuje przeciętności? Czy demokracja może współistnieć i rozwijać się z kulturą wysoką?

Jak wysoką cenę jesteśmy gotowi zapłacić za demokrację? Czy np. za pomówienie powinny grozić wysokie kary, czy też osoby publiczne muszą zaakceptować fakt, że w demokracji są bardziej niż inni narażone na krytykę?

Czy trzeba wypracować nowe formy partycypacji obywatelskiej? Czy tradycyjna demokracja przedstawicielska nie jest fasadą, za którą swoje interesy rozgrywa wielka polityka i biznes?

Demokracja kiedyś i dziś

Prof. Jan Woleński, filozof, wykładowca UJ

foto: Grzegorz Kozakiewicz / FORUM



1. W opisie demokracji jako systemu politycznego odwołujemy się często do sformułowania przypisywanego Churchillowi: „Demokracja jest najgorszą formą rządów, ale i tak lepszą, niż wszystkie inne, których próbowano”. Czy rzeczywiście wartość demokracji bierze się tylko z braku alternatywy?

Wypowiedź Churchilla jest typowym przejawem paradoksalnego humoru brytyjskiego. Nawet jeśli jest trafna w jakiejś mierze, więcej zaciemnia niż wyjaśnia. Dla zrozumienia istoty demokracji i jej problemów trzeba sięgnąć do historii, nawet „w pigułce”. Słowo „demokracja” (dokładniej: jego grecki odpowiednik) zostało po raz pierwszy użyte przez Herodota na oznaczenie władzy ludu, czyli ustroju przeciwstawionego despotii. Demokracja była praktykowana w Atenach w V w. p.n.e. Z uwagi na niewielką liczebność ateńskiego ludu, demokracja ateńska była zbliżona do tego, co obecnie nazywa się demokracją bezpośrednią (wszyscy mają udział w rządzeniu) aczkolwiek rządy we właściwym sensie sprawowały organy przedstawicielskie. Trzeba od razu zaznaczyć, że lud w Grecji antycznej był ograniczony do ludzi wolnych i tylko oni byli obywatelami kraju.

Jeśli chodzi o doktryny polityczne, myśliciele greccy byli na ogół pesymistami. Uważali, że ustroje rodzą tendencję do degeneracji. Wedle Platona, demokracja polega na rządach ludzi niekompetentnych (dosadniej, ochlokracji, czyli panowaniu motłochu) i prędzej czy później prowadzi do tyranii. Jego projekt państwa idealnego był elitarystyczny (rządy wyróżnionej elity). Arystoteles nie był tak krytyczny wobec demokracji ale z drugiej strony nie uważał jej za najlepsze rozwiązanie polityczne. Propagował on polituję (rzeczpospolitą), tj. związek obywateli dbających o dobro wspólne (demokracja jest zdegenerowaną formą politei). Rzymianie w ogóle nie rozprawiali o demokracji. Pomiedzy epoką królów a cesarstwem miał miejsce czas republiki (*res publica*), czyli rzeczpospolitej w rozumieniu Arystotelesa.

Średniowiecze nie wniosło niczego specjalnie nowego do historii demokracji. Pojęcie republiki było nadal podstawowe a pewne przypadki tego ustroju,

zwłaszcza włoskie, można nazwać demokratycznymi (aczkolwiek jest to określenie z dzisiejszego punktu widzenia). W każdym razie hasła „demokracja” nie znajdziemy w obszernym (1000 stron) „Słowniku filozoficznym” wydanym przez Rudolfa Gocleniusa pod koniec XVI w.

Jeśli chodzi o Polskę, to ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest określany jako demokracja szlachecka. Terminu tego użył okazjonalnie Stanisław Orzechowski w XVI w. Określenie stało się popularne znacznie później, dopiero w XIX i XX w.; słowa „demokracja” nie ma też w zapisie Konstytucji 3 Maja. Szlachta polska obawiała się *dominium absolutum* i temu miały służyć takie instytucje jak wolna elekcja króla czy rozległe kompetencje Sejmu. Termin „demokracja” pojawił się w monumentalnym „Słowniku dyscyplin filozoficznych” Wilhelma Kruga wydanym w latach 1832–1838. W ogólności, pisarze i działacze polityczni od klasycznej Grecji aż do początków XIX w. byli przede wszystkim zainteresowani strukturą władzy centralnej.

W Oświeceniu uważano, że głównym przeciwstawieniem jest kontrast pomiędzy republiką a monarchią. Zło polityczne i społeczne w postaci ograniczania praw obywatelskich na ogół utożsamiano z monarchią i z tego punktu widzenia postulaty wolnościowe łączono z ustrojem republikańskim, a także z uchwaleniem konstytucji. Wyjątkiem była Anglia (a potem Wielka Brytania), gdzie reforma polityczna po ostatecznym obaleniu Stuartów (1688 r.) wprowadziła pewien typ monarchii konstytucyjnej, aczkolwiek bez spisanej ustawy zasadniczej. W każdym razie, doktryna polityczna Johna Locke’a, jednego z architektów reform angielskich, stała się wpływową ekspozycją idei uznanych za demokratyczne, zwłaszcza te o charakterze liberalnym.

Zawiłe losy pojęcia demokracji są dobrze widoczne w USA. Powstały tam (już na przełomie XVIII i XIX w.) dwie podstawowe partie: demokratyczna i republikańska; z dzisiejszego punktu widzenia nazwy te nie wyrażają żadnego specjalnego kontrastu, ponieważ obie optują za ustrojem demokratycznym. W jednej z podstawowych kwestii amerykańskich, mianowicie niewolnictwa, demokraci byli przeciwni abolicjonizmowi a po wojnie secesyjnej opowiadali się, zwłaszcza na południu, za segregacją rasową, na przykład w szkołach. Zdanie zmienili dopiero po kilku wyrokach Sądu Najwyższego uznających segregację rasową za nielegalną; orzeczenia te miały miejsce po 1945 r. Abraham Lincoln w sławnym Adresie Gettysburskim z 1863 r. określił demokrację jako władzę ludu dla ludu i przez lud, ale jest rzeczą charakterystyczną, że nie uważał czarnoskórych za należących do ludu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Alexis de Tocqueville w latach 1835–1840 wydał dwutomowe dzieło *O demokracji w Ameryce*. Sam Tocqueville był zwolennikiem liberalnej arystokracji (jako

typu ustroju). W swej książce wskazywał na napięcie pomiędzy postulatem wolności a postulatem równości, co nie dziwi biorąc pod uwagę wspomniany stosunek demokratów do niewolnictwa i to jeszcze przed jego zniesieniem. Książka Tocqueville'a przyczyniła się do zainteresowania demokracją amerykańską, a przez to upowszechnienia idei ładu demokratycznego. Demokrację zaczęto oceniać pozytywnie, do czego przyczynił się fakt, że to właśnie prezydent z partii demokratycznej proklamował zniesienie niewolnictwa, a potem przypłacił to życiem.

Wprawdzie słowo „demokracja” zostało spopularyzowane w Europie pod wpływem amerykańskim, ideowe założenia ładu demokratycznego są dziełem myślicieli angielskich i francuskich, wspomnianego już: Locke'a, Karola Monteskiusza, Jana Jakuba Rousseau i Johna Stuarta Milla. Sformułowali oni rdzeń zasad demokracji liberalnej i parlamentarnej, aczkolwiek w pewnym punkcie znacznie różnili się od siebie, np. Rousseau był zwolennikiem demokracji bezpośredniej, natomiast pozostali – pośredniej (przedstawicielskiej).

Kwalifikacja „parlamentarna” charakteryzuje formę rządów, w której władza ludu jest realizowana przez instytucje przedstawicielskie pochodzące z wyboru, natomiast pierwszy określnik wskazuje na to, że demokracja musi gwarantować rozmaite wolności. Te dwie składowe od razu implikują podstawowy problem praktyczny: jak zapobiec alienacji władzy przedstawicielskiej od ludu i ograniczaniu przez nią uprawnień obywatelskich? Jednakże stosunek do demokracji liberalnej jest na ogół pozytywny, przy czym jest to głównie związane z pierwszą składową, co znaczy, że demokracja jako taka jest traktowana jako wartość. Dostrzegają to ci, którzy są w gruncie rzeczy przeciwni liberalizmowi i opatrują swoje propozycje rozmaitymi dodatkowymi kwalifikacjami powiadając o demokracji narodowej, socjalistycznej czy też ludowej. Warto dodać, że współcześni demokraci amerykańscy są typowymi zwolennikami demokracji liberalnej w przeciwieństwie do republikanów, optujących na rzecz ograniczeń liberalizmu przez konserwatywne restrykcje. Jeszcze raz zaznaczam, że podana charakterystyka jest w pigułce.

2. Czy współczesna demokracja nie przemienia obywateli w klientów systemu politycznego, których rola ogranicza się do „sprzedania” swojego głosu jakiejś partii, a zaniebywane są takie cnoty, jak aktywna partycypacja i obywatelskie zaangażowanie w codziennym życiu swojej społeczności?

Takie niebezpieczeństwo zawsze zachodzi i nie może być wyeliminowane żadnymi z góry ustalonymi regułami, aczkolwiek ryzyko degeneracji (bo o to tutaj chodzi) może być mniej lub bardziej ograniczone. Zwróciłbym jed-

nak uwagę na to, że aktywna partycypacja i obywatelskie zaangażowanie są na tyle ogólnikowymi kategoriami, że trudno je uznać za cnoty. Komplikacja współczesnego życia społecznego jest tak wielka, że rządzenie krajem wymaga doświadczenia politycznego i wiedzy specjalistycznej. To pierwsze sprawia, że wytworzyła się tzw. klasa polityczna, tj. grupa ludzi zawodowo zajmująca się polityką. Rzecz w tym, aby klasa ta była odnawialna i działała profesjonalnie. Odnawialność zapewniają wybory (stąd zaniechanie udziału w wyborach przeszkadza odnawialności klasy politycznej), natomiast profesjonalizm (jak łatwo zauważyć, odróżniam wykonywanie zawodu i profesjonalizm) wymaga korzystania z wiedzy. Rzeczywisty problem polega na tym, że członkowie klasy politycznej często zaczynają wierzyć w swe wyjątkowe umiejętności, a nawet powołanie jako jedynych sędziów tego, co słuszne. Powiedzenie lorda Actona: „Kaźda władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie” odnosi się także wobec praktykantów demokracji, nawet jeśli nie prowadzi ona do *dominium absolutum*. Kultura polityczna, która w danym „organizmie” społeczno-politycznym stanowi akumulację raczej długiego doświadczenia, wypracowała mechanizmy minimalizacji przekształcania się demokracji w biurokrację (w złym sensie). Natomiast partycypacja „zwykłych” ludzi w codziennym życiu społeczności ma szansę na poziomie lokalnym lub w ramach organizacji zawodowych, do których należy zbiorowość. Praktyka rozwiniętych społeczności demokratycznych, np. amerykańskiej, pokazuje, że profesjonalizacja rządu centralnego nie koliduje z partycypacją lokalną.

James Burnham, amerykański pisarz polityczny I połowy XX w. opublikował w 1941 r. książkę *Rewolucja menadżerska*. Przewidywał on, że opozycja kapitalizmu i socjalizmu zostanie w przyszłości przewyciężona przez system, w którym główną rolę odegrają technokraci. Burnham analizował praktyki polityczne i ekonomiczne zarówno w USA jak i ZSRR. Doszedł do wniosku, że w obu krajach realizujących całkowicie odmienne koncepcje polityczne można zaobserwować podobne tendencje, mianowicie: wzrastającą rolę biurokratów i wyspecjalizowanych bezpośrednich zarządców procesami ekonomicznymi i społecznymi, w obu przypadkach przejmujących kluczowe decyzje od polityków (określenie „polityk” należy rozumieć w tradycyjnym sensie). Proces ten określał jako rewolucję menadżerską, która doprowadzi do nowej formy ustrojowej. Przewidywania Burnhama nie sprawdziły się pomimo rzeczywistego zwiększenia roli specjalistów w życiu społecznym. Sytuację można jednak traktować jako przejaw siły i atrakcyjności ładu demokratycznego. Niemniej jednak, zawsze pojawia się kwestia, **kto konstytuuje lud i czy każdy, kto formalnie do niego należy ma te same prawa.**

O ile Tocqueville trafnie dostrzegł problem w uzgodnieniu wolności i równości w USA I połowy XIX w., to zagadnienie egalitaryzmu we współczesnych społecznościach demokratycznych, znacznie zróżnicowanych pod względem majątkowym, jest na pewno poważnym problemem. Biedniejsi obywatele są ograniczeni w dostępie do pewnych dóbr, co automatycznie rzutuje na efektywność ich uprawnień, czyli sfery wolności. Nie ma jednak w tym przypadku prawnego konfliktu pomiędzy wolnością a równością. Nadto względna harmonia pomiędzy wolnością a równością jest znacznie łatwiej osiągalna w łaździe demokratycznym niż w przeciwstawnym systemie.

Tak czy inaczej rola racjonalnych uregulowań prawnych w zmniejszaniu ryzyka degeneracji ustroju demokratycznego jest trudna do przecenienia. Z drugiej strony, sens racjonalności w tym przypadku jest dość mglisty.

3. Czy demokracja promuje przeciętność, zwracając się przeciwko oryginalności, ograniczając ją i uśredniając? Czy wroga elitaryzmowi demokracja oraz kultura wysoka mogą ze sobą współistnieć i rozwijać się?

Problemem jest tutaj nie demokracja, ale kultura masowa. Wszelako przeciętność wcale nie musi być oceniana negatywnie. Współczesne społeczeństwa są dużymi, niekiedy olbrzymimi populacjami, podlegającymi procesom statystycznym. Wskazuje to, że przeciętność jest normalnością, a nie czymś negatywnym.

Nie wyklucza to elitarności, a całkowitym nieporozumieniem jest twierdzenie, że demokratyzacja jest z zasady wroga elitaryzmowi. Należy pamiętać o przestrodze Stanisława Jerzego Leca (cytuje z pamięci): Latoś obrodziło geniuszami, może znajdzie się kilku zdolnych. To agresywny liberalizm ekonomiczny (nie: polityczny) jest niekiedy wrogi kulturze wysokiej. Tak być nie musi, ponieważ dobrze znane są przypadki mecenatu kultury przez prywatne elity ekonomiczne. O ile jednak, a tak niestety jest we współczesnej Polsce, przyjmuje się, że wszystko powinno działać na zasadzie samofinansowania, kryzys wyższej kultury jest nieunikniony. W gruncie rzeczy, demokracja daje optymalne warunki dla kulturowej partycypacji „zwykłych” ludzi.

Inne łądy polityczne, aczkolwiek mogą owocować wybitnymi dziełami, stwarzają naturalne bariery w korzystaniu z dóbr kultury. Państwo niedemokratyczne bywało mecenasem kultury, ale albo sztucznie kreowało powszechną konsumpcję kulturową albo ją nawet uniemożliwiało.

4. Jak wysoką cenę jesteśmy gotowi zapłacić za demokrację – przykładowo: czy za pomówienie osób publicznych powinny grozić wysokie kary, czy też

osoby te powinny się pogodzić z faktem, że w demokracji są bardziej niż inne osoby narażone na uczciwą i nieuczciwą krytykę?

Po pierwsze, krytyka osób publicznych jest niezbędna w ładzie demokratycznym i wszyscy powinni to uznać. Po drugie, granica pomiędzy krytyką a pomówieniem jest delikatna i należy rozstrzygać daną sprawę w jej konkretnym kontekście a nie wedle jakiejś ogólnej reguły. Dalej, nawet jeśli uzna się powszechne prawo do krytyki funkcjonariuszy publicznych za ich postępowanie, to trzeba mieć na uwadze, że każdy korzystający z uprawnienia musi godzić się z tym, że odpowiada za swoje czyny lub słowa. Kary nie powinny być wysokie, oczywiście wyjąwszy przypadki drastyczne, ale te trudno z góry określić.

5. Czy formuła demokracji przedstawicielskiej nie ulega erozji i konieczne staje się wypracowanie nowych form partycypacji obywatelskiej? Jaka powinna być nasza odpowiedź na zarzut, że tradycyjna demokracja staje się instytucją fasadową, sterowaną jedynie przez wielką politykę i biznes?

„Nie ma alternatywy dla demokracji przedstawicielskiej we współczesnym świecie, przynajmniej w przypadku wyboru demokracji jako formy ustrojowej. Natomiast nowe formy partycypacji obywatelskiej są zawsze pożądane”. Może to być np. współpraca przygraniczna w UE czy inne formy internacjonalizacji wzajemnych relacji międzyludzkich. Nie do końca wiadomo, jakie wyzwania przed demokracją staną w związku z integracją typu europejskiego (symbolicznie rzecz ujmując: Europa ojczyzn czy Europa jako ojczyzna) i globalizacją.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, (Jaka powinna być nasza odpowiedź na zarzut, że tradycyjna demokracja staje się instytucją fasadową, sterowaną jedynie przez wielką politykę i biznes?) prawdą jest, że wielka polityka i biznes niekiedy sterują demokracją w złym kierunku, ale prawdą jest też, że bywa odwrotnie. Jeden z amerykańskich miliarderów miał ponoć powiedzieć: „Kupiliśmy prezydenta, a on nie okazał się kupiony”. Trzeba też pamiętać, że najbogatsi Amerykanie walnie przyczynili się do rozwoju amerykańskiej demokracji, podobnie jak prezydenci USA i niektórzy przywódcy innych krajów prowadzący globalną politykę. Podejrzewam, że pytanie to wynikać może z polskiego doświadczenia ostatniego (prawie już) ćwierćwiecza, zwłaszcza gdy chodzi o biznes.

Demokracja nie jest dana raz na zawsze. W 2010 r. funkcjonowało 167 państw w świecie. Do demokracji pretendowało 113. Wszelako tylko 26 można uznać za w pełni demokratyczne, 54 – za ułomne demokracje, a 33 – za systemy mieszane, tj. demokratyczno-autorytarne; reszta, tj. 54 państwa stanowią

grupę reżimów autorytarnych. Wykaz ten dodatkowo przekonuje, że demokracja jest uznawana za wartość polityczną, ponieważ ponad 2/3 wszystkich państw ją akceptuje. Wszelako tylko nieco ponad 16% krajów realizuje współczesny model demokracji. Dane te pokazują, że implementacja ładu demokratycznego nie jest prosta i rodzi rozmaite problemy. Historia, i to wcale nie tak dawna, wskazuje, iż demokracja może być unicestwiona demokratycznymi metodami. Jest więc o czym dyskutować.

*W 2010 r. funkcjonowało 167 państw w świecie.
Do demokracji pretendowało 113.
Wszelako tylko 26 można uznać
za w pełni demokratyczne...*



rys. Jacek Frankowski

Miasto trzeba czuć

Rozmowa z Wojciechem Szczurkiem – Prezydentem Gdyni

foto: Urząd Miasta Gdynia



Panie Prezydencie, czym według Pana jest przywództwo w samorządzie? Jak udaje się Panu połączyć skuteczność w działaniu z nieślabnącą, rekordową popularnością wśród mieszkańców?

Myślę, że jest to konsekwencja w realizacji celów, ciągłość i determinacja w urzeczywistnianiu atrakcyjnej dla mieszkańców wizji. **Kierunki działalności określamy w dialogu z mieszkańcami.** Dyskusje, słuchanie argumentów i otwartość na zgłaszane pomysły, to sposób na korzystanie ze zbiorowej mądrości. Mieszkańcy widzą, jak wspólnie wypracowany zamysł przekuwa się w czyny i przekłada na jakość życia.

Miasto trzeba czuć, rozumieć ludzi, nadawać z nimi na podobnej fali, chcieć ich słuchać, by nie wpaść w pułapkę, że „wiem lepiej”. **To mieszkańcy są najlepszymi ekspertami od diagnozowania potrzeb miasta.**

Kiedy stawiam sobie pytanie o to, co jest najważniejsze, każdy obszar wydaje się być równie istotny. Wynika to z odmiennych oczekiwań, jakie wobec miasta mają ludzie młodzi, seniorzy, osoby niepełnosprawne, przedsiębiorcy czy zwolennicy jazdy na rowerze. W każdym z tych obszarów trzeba stawiać cele strategiczne i szukać tego, co jest do zdobycia. Oczywiście należy pamiętać o realiach mierząc się z wielkimi projektami, ale dzisiaj, aby mieć szansę urzeczywistnienia wielkich planów, trzeba patrzeć w przyszłość odważnie i daleko.

Jakich liderów potrzebują dziś polskie samorzady?

Samorzady z pewnością potrzebują profesjonalistów, ludzi kompetentnych, wykształconych i bez kompleksów. Miasto nie jest „organizmem”, w którym można projektować przedsięwzięcia dające się zamknąć w ramach kadencji. Dlatego **liderzy w samorządzie muszą łączyć cechy i sposób działania menadżera** – sprawnie posługującego się narzędziami dostępnymi w nowoczesnych organizacjach, **i stratega** – tworzącego wieloletnie wizje rozwoju. A to wszystko musi być jeszcze uzupełnione umiejętnością prowadzenia dialogu z mieszkańcami.

Warto przypominać, że samorząd to nie jest władza, jak czasem niektórzy mylnie to rozumieją. **Samorząd to obywatele, którzy się wspólnie organizują i wybierają swoich przedstawicieli, by ci realizowali wspólne cele w ich imieniu.** To jest fundamentalna różnica.

Samorząd to oczywiście praca zespołowa, dlatego niesłuchanie ważne jest, by zgromadzić wokół siebie grupę kompetentnych, rzetelnych ludzi i tchnąć w nią ducha pracy zespołowej. Potrzeba ludzi, którzy pracując i dbając każdego dnia o rozwój tu i teraz, szukają jednocześnie, najlepszych dla miasta i mieszkańców, rozwiązań długofalowych. Ludzi, którzy realizując kolejne plany i projekty, pamiętają, że nasze zamierzenia i ich skutki przekraczają miarę ludzkiego życia i określają na wiele lat warunki, w jakich przyjdzie żyć i pracować naszym dzieciom i wnukom.

Jakie wyzwania stoją przed liderami?

Najważniejsze wyzwanie, towarzyszące nam niezmiennie od 20 lat, to umiejętne, rozsądne zarządzanie przyszłością. Bieżące problemy nie mogą przysłonić długofalowej perspektywy. Miasto musi się rozwijać, a to wymaga ogromnej dyscypliny przy planowaniu finansowej strony działalności samorządu. Jednocześnie trzeba pamiętać, że stale zmieniają się uwarunkowania i oczekiwania dotyczące komunikacji z mieszkańcami czy szerzej: dialogu społecznego. Odpowiedzialność za jakość i sposób prowadzenia tego dialogu leży przede wszystkim po naszej stronie – samorządowców. Istotne jest, byśmy stwarzali mieszkańcom możliwość uczestnictwa w partnerskim dialogu służącym rozpoznawaniu i rozwiązywaniu wspólnych problemów, dając jednocześnie potrzebne ku temu narzędzia. To fundamenty, na których budujemy społeczeństwo obywatelskie i lokalną demokrację. Co najważniejsze – **na mieszkańca nie można się obrażać, a mówiąc inaczej, miasto jest dla każdego.**

Budując strategiczne cele dla nowoczesnego miasta należy uwzględnić znaczenie różnych obszarów aktywności jego mieszkańców i patrzeć całościowo na wszystkie aspekty życia: przedsiębiorczość, edukację, kulturę, politykę społeczną i rodzinną czy potrzeby osób niepełnosprawnych.

Co ogranicza przywództwo w samorządzie?

Od lat obserwuję Polskę samorządową. Pierwsze lata poświęcone były budowaniu podstaw. Powszechnie było wówczas przekonanie, że władza samorządowa jest niezwykle ważnym ogniwem władzy publicznej. Teraz to się zmienia, czego wyrazem jest **brak dialogu władz państwowych z samorządowcami, brak**

partnerstwa przy opracowywaniu rozwiązań, które mają być realizowane na poziomie lokalnym. Kiedyś przy wdrażaniu nowych instytucji prawnych praktykowano tzw. pilotaż. Sprawdzano konsekwencje, weryfikowano praktyczne funkcjonowanie. Te, które się sprawdziły – weszły w życie, które nie – zostały wyeliminowane. Dziś brakuje takich rozwiązań. Klasa polityczna nie traktuje samorządu jak partnera. Swoistą normą stało się przerzucanie na samorząd, wbrew konstytucyjnym zapisom, coraz większych obowiązków bez adekwatnych środków na ich realizację.

*Rozmawiała
Joanna Troszczyńska-Reyman*



rys. Jacek Frankowski

Czy obywatele chcą współdecydować?

*Prof. Radosław Markowski, politolog, socjolog, politolog.
Dyrektor Centrum Studiów nad Demokracją przy SWPS*

O demokracji jednego nie można powiedzieć: że jest ustrojem skostniałym. Zawsze była zarówno pojęciem, jak i zjawiskiem, a także ustrojem politycznym o znacznej zmienności – tworem dynamicznym. Historycznych zmian było wiele. Najważniejsze to przejście od logiki greckiego państwa-miasta z dominującymi cechami publicznej troski, wzajemnej znajomości, deliberatywności czy losowania przedstawicieli po współczesne odmiany państwa narodowego, cech tych nieposiadającego.

Demokracja zmieniała się także od wąsko zdefiniowanego suwerena, opartego na męskiej mniejszości po prawie całkowite włączenie całej dorosłej ludności, obejmując nie tylko kobiety, ale obecnie także nowo przybyłe grupy etniczne i inne mniejszości. W końcu, demokratyczne państwo znacząco poszerzyło swe funkcje, od ograniczonych funkcji „nocnego stróża” pilnującego porządku publicznego oraz egzekucji praw i należności, po rozbudowane o funkcje socjalne państwo dobrobytu, w którym po raz pierwszy w historii ludzkości obywatele przestali obawiać się o swą egzystencję biologiczną.

Nie sposób wymienić wszystkich przeobrażeń demokracji. System ten zawsze ewoluował i nie ma powodu sądzić, by w przyszłości miało być inaczej. Obecnie, pojawił się szereg nowych zjawisk kreujących swoiste dylematy: – nowy, wykształcony wyborca, oznacza pojawienie się nowych wymagań wobec polityki i polityków; zwłaszcza ich gotowości do dialogu, nacisku na tworzenie instytucji otwartych na „klientów”, itp.; wejście na scenę „niezadowolonych demokratów”/„krytycznych obywateli” – ludzi silnie i bezalternatywnie związanych z demokracją, ale aktywnych w patrzeniu politykom na ręce, kreatywnie krytycznych wobec poczynań władzy, zwłaszcza wobec ich przywilejów, skoncentrowanych na pilnowaniu proceduralnej czystości funkcjonowania demokracji;



foto: BRPO

– ci nowi wykształceni obywatele, wpływając na polityczne decyzje, paradoksalnie zwalniają niejako polityków od odpowiedzialności. Dylemat zatem polega na tym, jak zwiększając uprawnienia obywateli do współdecydowania, nie zwalniać ich jednocześnie z odpowiedzialności przy zachowaniu współodpowiedzialności polityków?

W ostatnich dwóch, trzech dekadach mamy do czynienia z ogromną liczbą instytucjonalnych nowinek zmierzających do podniesienia jakości demokracji. Oto przykłady konkretnych demokratycznych innowacji:

Panele Technologiczne w Danii

Uzasadnieniem dla przeprowadzenia Panelu Technologicznego była zwiększająca się wszechobecność technologii, co rodziło pytanie: jak w demokracji inteligentnie korzystać z obywatelskich uprawnień. Pozbawieni specjalistycznej wiedzy obywatele nie byłoby w stanie sami do tego dojść. Uczestnicy panelu, mający dostęp do unikalnej wiedzy i ekspertyz, debatowali nad problemem. Następnie wyniki dyskusji podano do publicznej wiadomości. Decyzja, którą podjęli uczestnicy panelu przekazana została rządowi lub władzy lokalnej i opinii publicznej.

Ważną cechą panelu jest bezstronność procesu oraz fakt, że obywatele winni decydować strategicznie, gdyż wprowadzanie nowych technologii dotyczy społeczeństwa jako całości. **Głównym założeniem panelu jest ostateczna decyzja, która wynika ze zderzenia wiedzy eksperckiej i zdroworozsądkowej wiedzy obywateli.** Decyzja ta oparta jest na *consensusie*, na kreatywnym procesie radzenia sobie z konfliktami i sprzecznościami oraz osiągnięciu wyższego poziomu rozumienia problemu. Kryteriami doboru tematyki debat technologicznych są: rzeczywiste istnienie problemu, sprzeczne stanowiska wśród ekspertów, analizujących problem, możliwość jego rozwiązania oraz słabe rozeznanie i niewystarczająca wiedza o postawach społecznych na dany temat.

Budżet partycypacyjny

Część budżetu miejskiego oddana została do dyspozycji i decyzji zgromadzenia obywateli. Partycypacja ta nie zastępuje Rady Miasta – formalne instytucje i procedury funkcjonują tak jak uprzednio. Zgromadzenie Obywateli wysyła swoich przedstawicieli na posiedzenia Rady Miasta, by opiniować wydatki głównej części budżetu. Doświadczenia i eksperymenty potwierdzają, że inicjatywa ta sprawdza się najlepiej na poziomie lokalnym.

Głównym celem tego innowacyjnego rozwiązania jest oszczędność i bardziej racjonalne wydatkowanie publicznych pieniędzy. Należy je stosować stale, gdyż w rezultacie ma się ono przyczynić do większej odpowiedzialności

obywateli oraz rozwoju kapitału ludzkiego i zaufania wobec instytucji państwowych. Innowacja ta: zwiększa transparentność procesów decyzyjnych, poprawia legitymizację przedsięwzięć i władzy w ogóle, uczy obywateli alternatywnego myślenia, niweluje nierówności oraz ogranicza korupcję. Jako wady tej inicjatywy można wymienić: kreowanie nierealistycznych oczekiwań, brak realizacji szeregu pomysłów ze względu na brak aktywizmu społecznego i nierzadko podważanie legitymizacji demokratycznie wybranych władz.

Civilocracy (selektywny wybór)

Proces selekcji przedstawicieli rozłożony jest na dwa etapy: losowy wybór przedstawicieli publicznych spośród dobrowolnie zgłaszających się kandydatów oraz etap post-selekcyjny, czyli zastosowanie standaryzowanych testów mierzących zarówno umiejętności merytoryczne i poprawnego rozumowania kandydatów, jak również określający etyczne standardy kandydata. Test składa się z trzech sekcji: krytycznego czytania, użytkowej matematyki oraz zdolności pisania, całość trwa 3 godziny i 45 minut.

Zastosowanie powyższej innowacji niesie za sobą wiele zalet. Przede wszystkim w proces podejmowania decyzji i deliberowania o sprawach publicznych, włączona zostaje ogromna liczba osób. Politycy i urzędnicy zależni są od potężnych grup nacisku, natomiast wybrani merytorycznie i losowo na krótki okres obywatele, mają mniej długoterminowych interesów, by wikłać się w niejasne interesy z biznesem. Wreszcie, partie nie widzą interesu w kreowaniu zastępów lokalnych aparatczyków partyjnych, bo nie wiadomo, kto zostanie wyselekcjonowany do sprawowania urzędu. Motywacja takich przedstawicieli do tego, by rzetelnie reprezentować interesy wspólnoty będzie wyższa, gdyż obca im będzie lojalność partyjna, a po ustaniu pełnienia służby będą nadal członkami tej wspólnoty. Należy także podkreślić, że stosowanie merytorycznych wymogów stanowi ogromny impuls edukacyjny dla wszystkich tych, którzy potencjalnie widzą się w przyszłości jako kandydaci na urzędy. Chodzi tutaj zarówno o wiedzę formalną, jak i mądrość życiową.

Pojawiły się też propozycje zmian wyborczych i politycznych, takie jak:

- **Wprowadzanie rzeczywistej powszechności obywatelstwa od urodzenia po śmierć**

Rozwiązanie to powinno zwiększać międzypokoleniowy polityczny solidaryzm i zapobiegać jaskrawym nadużyciom wykorzystującym pozycje starszych względem młodszych pokoleń. Podwyższy to poziom jakości socjalizacji politycznej w rodzinie, zarówno dzieci jak i dorosłych. Powinno także wpływać zachęcająco na partycypację wyborczą osób w wieku średnim posiadających dzieci.

• **Uznaniowe głosowanie**

Chodzi głównie o przyzwolenie na większe, preferencyjne głosowanie obywateli, np. poprzez punktowanie stopnia akceptacji kandydatów. Najważniejszym elementem tej proponowanej innowacji jest jednak wprowadzanie do kart wyborczych tzw. opcji NOTA (None-of-the-Above) – „nic z powyższego”. Opcja ta pozwoliłaby aktywnemu politycznie obywatelowi zaznaczyć, że żadna kandydatura mu nie odpowiada. Rozwiązanie to ma nawet większe znaczenie, jeżeli dodamy do tego jeszcze jedną inicjatywę, a mianowicie – by wszyscy aktywni wyborcy otrzymywali swoisty voucher – ekwiwalent finansowy swojego głosu przeznaczany na cele polityczne według własnego uznania. W przypadku tych, którzy nie znaleźli nikogo odpowiedniego na liście, kwoty ich voucherów byłyby przeznaczone na budżet finansowania nowopowstających partii politycznych wedle ich uznania. Inicjatywa ta za jednym zamachem pozwalałaby wyrażać opinię polityczną tym, którzy są z systemu partyjnego niezadowoleni w sposób cywilizowany, a z drugiej strony stanowiłaby wsparcie dla powstawania politycznych alternatyw nieobecnych do tej pory na scenie politycznej.

• **Mądre głosowanie (Smart Voting)**

Innowacja ta polega przede wszystkim na zachęcaniu kandydatów i polityków do wypełniania kwestionariuszy dotyczących ich opinii, postaw, wartości, preferencji i konkretnych rozwiązań z zakresu polityki publicznej, które pomogą wyborcy zorientować się, z jakim kandydatem mają do czynienia. Obywatele wypełniają identyczne kwestionariusze, co przy wykorzystaniu współczesnych technologii komputerowych bardzo sprawnie pozwoli zainteresowanemu obywatelowi dowiedzieć się, który z licznych kandydatów przedstawia najbardziej interesujący program.

Bardziej zaawansowane wersje tego pomysłu pozwalają na znacznie więcej. Łączy elektroniczne umożliwiają prowadzenie debat, czy to inicjowanych przez obywatela z wybranym kandydatem, czy też odwrotnie, polityka z dowolnie dobraną grupą obywateli. Debaty te mogą odbywać się zarówno przed, jak i po wyborach. Internet pozwala obywatelowi na śledzenie głosowań parlamentarnych konkretnych polityków i porównywanie ich z wcześniej deklarowanymi preferencjami i celami zgłaszanymi w trakcie kampanii lub deklarowanymi w kwestionariuszach.

Najbardziej zaawansowane wersje umożliwiałyby podłączenie opcji swoistych „sygnałów ostrzegawczych” wysyłanych przez obywateli, że ich przedstawiciel zagłosował niezgodnie z obietnicą. Zaletą takich i podobnych rozwiązań jest z pewnością zwiększenie zarówno świadomości obywateli, trafności ich politycznych wyborów, jak i wzrost odpowiedzialności i możliwości rozliczania polityków.

• Obywatelski parlament

Innowacja ta polega na wyborze losowej próbki obywateli, dwukrotnie większej niż liczba parlamentarzystów, wybranej według obowiązującej ordynacji wyborczej. Celem tego przedsięwzięcia jest przede wszystkim symultaniczne zajmowanie się pracami parlamentarnymi, dostęp do informacji i służenie pomocą posłom. Grupa ta spotyka się zazwyczaj raz w roku, na okres około miesiąca i rozpatruje np. kontrowersyjne ustawy albo kwestie zaniechane przez parlament, a uważane przez znaczną część społeczeństwa za istotne.

• Kioski demokratyczne

System „kiosków demokratycznych” polegałby na stworzeniu dobrze rozlokowanych centrów informacji i dostępu do materiałów eksperckich oraz kontaktu z posłami.

Budżety partycypacyjne zostały już wprowadzone w Polsce, między innymi w Sopocie, Elblągu, Poznaniu i Łodzi. Poznański ratusz przeznaczył na ten cel 10 mln zł. Wnioski można zgłaszać osobiście lub internetowo. Wśród propozycji pojawiły się między innymi pomysły budowy toru wrotkarskiego oraz ścianki wspinaczkowej w centrum miasta. Wszystkie wnioski, które wpłyną do urzędu, poddawane są merytorycznej analizie, mającej na celu eliminację zarówno tych już przewidzianych w budżecie, jak i całkowicie abstrakcyjnych. Te z propozycji, które uzyskują akceptację urzędników, poddane zostają pod głosowanie mieszkańców miasta.

Część z pozostałych, zaprezentowanych tu innowacji demokratycznych nada się, co najmniej, do przetestowania w Polsce. Wymaga to rzecz jasna solidnego przygotowania, zarówno zaplecza eksperckiego, jak i przedstawicieli władzy lokalnej, aktywistów i społeczników. W początkowej fazie eksperymentalnego wprowadzania tych innowacji należy skorzystać z doświadczeń innych krajów.

Prowadzone w ostatnich 20 latach badania – głównie z dziedziny psychologii politycznej – pokazały, że gotowość obywateli do współuczestniczenia w procesie politycznym jest mniejsza niż mogłoby się wydawać. We wszystkich krajach, bez względu na ustrój, obywatele zdają się znacznie bardziej minimalistyczni. Chcą raczej mieć spokój, wolą delegować swoją władzę suwerena w ręce nielicznych wybranych, by zawiadywali w ich imieniu sprawami publicznymi. Ludzie aktywizują się wtedy, gdy dzieje się coś niedobrego, w szczególności, gdy mają poczucie, że ich reprezentanci polityczni nadużywają ich zaufania.

Należy też mieć bardziej otwarty i krytyczny stosunek wobec infrastruktury instytucjonalnej społeczeństwa obywatelskiego – NGOsy, ruchy społeczne, stowarzyszenia to bardziej niż pierwotnie sądziliśmy organizacje interesu sektorowego, niekoniecznie służące pluralizmowi i efektywnej deliberacji społecznej.

Bezdomnych nikt nie chce reprezentować

Adriana Porowska, Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej, członkini Rady Społecznej przy RPO



foto: BRPO

W Polsce, państwie demokratycznym, dzięki wolnym wyborom teoretycznie każda osoba ma prawo do głosowania na swojego reprezentanta tak, aby w nowotworzonym parlamencie czy rządzie zabiegał o jej sprawy. Jednak co dzieje się w sytuacji, kiedy nikt z kandydatów nie zabiega o głosy osób wykluczonych mieszkaniowo? Na kogo głosować, skoro w programach partii politycznych nigdy nie znalazło się miejsce na sprawy osób w kryzysie bezdomności?

Obowiązuje zasada poszanowania praw mniejszości, jednak ewidentnie nie dotyczy to wszystkich mniejszości. Nadal żyją wśród

nas ludzie, o których nikt nie chce pamiętać. **Większość społeczeństwa ulega stereotypom i pozbawia praw osoby bezdomne sądząc, że same są winne sytuacji, w jakiej się znalazły i wobec tego nie należy im się prawo głosu.**

Są jeszcze inne narzędzia nacisku na władzę wybraną w demokratycznych wyborach – swoboda wypowiedzi oraz możliwość udziału w życiu publicznym i politycznym państwa. Jednak osoby będące w kryzysie bezdomności nie potrafią korzystać z tych narzędzi. Po wielu latach korzystania z pomocy instytucji o charakterze „totalnym” twierdzą, że ich jedynym prawem jest milczenie. Sami nazywają siebie upośledzonymi społecznie. Boją się walczyć o siebie, ponieważ każda taka próba nazywana jest roszczeniem i skazuje ich na banicję.

Ich wybór to wybór między milczeniem a noclegiem na ulicy. Aby wymusić zmiany w poprzednim systemie ludzie dokonywali aktów samospalenia, co miało zwrócić uwagę społeczeństwa i władzy na problem. To samo dzieje się, na przykład, w Tybecie, co głośno komentują media. Jednak śmierć osoby bezdomnej na ulicy w wyniku zamarznięcia nie jest nazywana aktem desperacji, sprzeciwem przeciwko urągającym godności warunkom, w jakich zmuszeni są przebywać, a uznawana jest za wybór – wybór wolnego stylu życia.

Osoby bezdomne często wskazują na brak zaufania do wszelkich instytucji czy organizacji. Nie wiedzą, gdzie mogą zwrócić się po wsparcie. Nie znając swoich praw są bezsilni. Nie są zdolni do zrzeszenia się, aby pokazać swoją siłę. Nie ma też nikogo, kto w ich imieniu powiedziałby o skali i powadze problemu. Jeśli znajdzie się jedna osoba, która zaczyna mówić o problemach tej grupy, natychmiast zarzucana jest informacjami, jak wiele innych ważnych kwestii czeka w kolejce na załatwienie. W ten sposób zawstydzeni, odrzuceni ludzie żyją wiele lat w przekonaniu, że nie mają prawa do niczego.

Większość bezdomnych straciło mieszkanie po wielu latach zaniedbań w przynajmniej kilku sferach: zawodowej, społecznej, psychicznej, zdrowotnej. Przez te wszystkie lata nie otrzymali odpowiedniego wsparcia. Polityka społeczna zdaje się po prostu nie zauważać tych ludzi. Kampanie wyborcze: samorządowe i rządowe, opierają się na obietnicach budowy szkół, boisk, chodników, dworców, przystanków, a nie wspieraniu budownictwa komunalnego.

W efekcie powstaje taki oto obrazek: dworzec kolejowy z XXI wieku a bezdomny z minionej epoki. Bez wsparcia społecznego, bez sojusznika. W dzisiejszych czasach mamy kolorowe partie wspierające mniejszości narodowe, seksualne, a **nie ma nikogo, kto zechciałby reprezentować osoby w kryzysie bezdomności.**

*Osoby bezdomne często wskazują na brak zaufania
do wszelkich instytucji czy organizacji
(...) Nie znając swoich praw są bezsilni*

W Polsce brakuje demokracji

Tomasz Pietruszka i Aleksander Ziolo
– Organizatorzy protestów przeciwko ACTA



foto: BRPO

od lewej Aleksander Ziolo, Tomasz Pietruszka podczas debaty *O demokracji*

Działania w sprawie ACTA rozpoczęliśmy zaraz po wielkim „bum” internetowym. Postanowiliśmy skorzystać z możliwości, jakie daje nam prawo i zorganizować ogólnopolskie referendum. Całość zaczęła się spontanicznie, jednak efekt finalny był bardzo profesjonalny. Współpracowało z nami ponad 350 firm, mieliśmy tysiące wolontariuszy i setki tysięcy podpisów, które sprawdzaliśmy każdego dnia. Zdawaliśmy sobie sprawę jednak z tego, iż cała akcja może pójść na marne, ponieważ sejm ma możliwość odrzucenia wniosku. Oglądaliśmy w międzyczasie akcję związaną z wiekiem emerytalnym i nie napawało nas to optymizmem...

Dziś wiemy, że **brakuje w Polsce demokracji a w szczególności tej bezpośredniej**. Zresztą dane statystyczne mówią same za siebie. Jak wiadomo do dziś nie odbyło się żadne referendum, zorganizowane przez obywateli Polski.

Dla nas demokracja jest czymś bardzo ważnym i działamy, by było jej więcej. Chcielibyśmy, by Polacy mogli decydować sami za siebie w istotnych dla kraju sprawach, by sami mogli wziąć odpowiedzialność za podejmowane decyzje i nie obwiniać przy tym rządzących. Aktualnie **pomagamy w tworzeniu nowej akcji „Obywatele decydują”**, która ma na celu zmianę ustawy o Obywatelskich Inicjatywach Ustawodawczych. Chcemy ułatwić tym wymogi dotyczące zbierania podpisów, czy prowadzenia tego typu akcji oraz zlikwidować tak zwany „parlamentarny koszt”.

*Dla nas demokracja jest czymś bardzo ważnym
i działamy, by było jej więcej*

Myśli o demokracji

Arystoteles

Początki demokracji wyrosły na wierze, że jeśli ludzie w pewnym sensie są równi, to są równi we wszystkim.

Robert Cooper

Nieufnie traktuję próby wyniesienia demokracji do rangi uniwersalnej wartości. Demokracja jest funkcją konkretnej epoki i społeczeństwa. Nie musi być produktem finalnym historii, ale przez jakiś czas będzie dobrze służyła ludzkości.

Jurgen Habermas

Rozdarta Europa przegląda się w greckim lustrze. Oto sens dramatu: im mniej demokracji, tym lepiej dla rynków.

Aung San Suu Kyi

Demokracja polega na wypracowaniu kompromisów.

Piotr Sztompka

Teraz stawia się na państwo, instytucje, twarde organy władzy, a nie na to, co w demokracji podstawowe – powszechną i masową zdolność obywateli do myślenia o społeczeństwie. Jeżeli nie korzysta się z puli ich bogactwa intelektualnego, debata publiczna zamiera, a właściwie przesuwa się na poziom trzeciorzędnego kryminału.

Helmut Schmidt

Demokracja żyje z kompromisu. Kto nie umie zawierać kompromisów, jest bezużyteczny dla demokracji.

Lech Wałęsa

Demokracja parlamentarna to pokojowa wojna wszystkich ze wszystkimi.

Obywatel, strażnik demokracji

Demokracja to system, który najbardziej chroni wolności człowieka i pozwala na współuczestnictwo. Ale chroniąc wolności trzeba jednocześnie chronić się przed przeciwnikami wolności.



foto: BRPO

Fragmety Debaty „O demokracji” – 26 listopada 2012 r.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich:

Będziemy mówić o tym, co bardzo ważne, a czasami traktowane w sposób oczywisty. Dla nowego pokolenia, urodzonego po 1989 roku, jak dzisiejsi studenci – demokracja jest naturalnym środowiskiem, w którym żyją i dorastają.

Jednak bywają momenty, że nawet te najbardziej naturalne elementy ustroju demokratycznego są kwestionowane. Po dwudziestu ponad latach wolności i demokracji przyszedł moment na nowe jej odczytywanie. I przyszedł też czas na reakcję na zagrożenia, które płyną ze strony, z której nikt by się nie spodziewał.

Jakub Kloc-Konkołowicz, moderator:

Trudno wybrać specjalistów do dyskusji o demokracji. Strawestuję powiedzenie Hegla, że na wolności zna się każdy i każdemu na niej zależy. I tak, jak nie trzeba być szewcem, żeby wiedzieć czy but jest wygodny, tak wystarczy być obywatelem, żeby móc wypowiadać się o demokracji.



fot.: BRPO

Zacznę od pytania do pana mecenasa Taylora, który jest naszym łącznikiem z patronem debat, Janem Nowakiem-Jeziorańskim.

Jeziorański spędził znaczną część życia poza granicami kraju i walczył tam o przywrócenie demokracji w Polsce. Nawet pod koniec życia, gdy już wrócił tutaj, mógł tę naszą demokrację porównywać z najwyższymi zachodnimi standardami. Ciekawi mnie, jak oceniał rozwój naszej polskiej demokracji. Czy był zadowolony z kierunku, w którym podąża, czy raczej sądził, że poziom emocji, często bardzo złych emocji, jest u nas w porównaniu z państwami zachodnimi zbyt wielki?

Mec. Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu Jana Nowaka-Jeziorańskiego:

Nowak Jeziorański zawsze mówił o niepodległości i o demokracji razem. Krytykował to, co się działo w Polsce złego, ale generalną linię akceptował. Zarzucał nam nawet czarnowidztwo i niedocenywanie osiągnięć. Za największą naszą wadę, ważną dla praktyki demokratycznej, uważał naszą kłótniowość i skłonność do zupełnie niepotrzebnej wojny wewnętrznej.

W 2001 roku pisał: „Posługiwanie się w walce z przeciwnikiem oszczerstwem, pomówieniem i posądzeniami, kwestionowanie patriotyzmu, przyklejanie drugiemu etykietek masona, Żyda, albo klerykała jest chronicznym schorzeniem i plagą polskiego życia publicznego. Nie da się wyleczyć tej choroby przez moralizowanie. Można ją wyplenić tylko przez radykalne zaostre-

nie kar sądowych i odszkodowań za zniesławienie oraz organizacyjne sankcje dyscyplinarne szybko egzekwowane. Polityk i dziennikarz powinien liczyć się z bardzo wysokimi kosztami zarzutów, których nie potrafi udowodnić przed sądem”.

Takich uwag w jego publicystyce jest bardzo wiele. I myślę, że na pewno się nie zdezaktualizowały.

Moderator:

Istnieje ciekawe przeciwieństwo między opiniami na temat demokracji wygłoszonymi przez dwóch wybitnych myślicieli. Zacznę od przypomnienia teorii Platona, przez wielu do dziś często powtarzanej. Jego zdaniem demokracja była ustrojem destrukcyjnym, a nawet autodestrukcyjnym. Oskarżał ją o wywoływanie chaosu, nieporządku, wręcz anarchii. Twierdził, że nie potrafi znaleźć żadnej granicy w swoim poszukiwaniu a następnie wykorzystywaniu wolności. Poszedł nawet dalej: powiedział, że właśnie dlatego demokracja jest pierwszym krokiem, po którym następuje tyrania. Nadużycie wolności każe szukać oparcia w silnej władzy.

Ale przecież wiemy z historii, że demokracja bywała autodestrukcyjna również w innym znaczeniu. Zdarzało się, że rósł w niej potencjał populizmu. Politycy kupowali poparcie za obietnice nie do spełnienia, to też skutkowało destabilizacją. Jak dziś się nad tym zastanawiamy, zadajemy sobie pytanie czy demokracja nie „hoduje” czasem swoich własnych przeciwników. Jest wobec nich pobłażliwa, pozwala im na radykalną krytykę, a jak oni dochodzą do władzy, korzystając z demokratycznych me-

chanizmów, demokrację zawieszają czy wręcz ją likwidują. Panie premierze, czy dostrzega pan taki niebezpieczny element i gdzie widziałby pan formy zabezpieczenia się przed takim degenerowaniem się demokracji?

Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier demokratycznej Polski:

Oczywiście, że dostrzegam, trudno nie dostrzec, zwłaszcza w chwili obecnej. Demokracja to system, który najbardziej chroni wolności człowieka i pozwala na współuczestnictwo. Ale chroniąc wolności trzeba jednocześnie chronić się przed



foto: BRPO

przeciwnikami wolności. Sprawdzianem demokracji stało się szanowanie tych instytucji, które powinny mieć charakter ponadpartyjny. Jak widzieliśmy w pewnym okresie czasu zwanym: IV Rzeczpospolita, zamachy na demokrację były przede wszystkim próbą uzależniania tych instytucji od ówczesnej władzy wykonawczej. Widzieliśmy próby ingerowania w Trybunał Konstytucyjny, Narodowy Bank Polski itd. Dlatego bardzo istotnym elementem chronienia demokracji jest poszanowanie charakteru instytucji, które są co prawda wyłanianie w trybie politycznym, a więc przez parlament i prezydenta, ale są ponad partyjne i poza polityczne.

Zasadniczym problemem współczesnej demokracji jest też kwestia wzajemnego wpływu polityki i mediów. Z jednej strony media czynią politykę przejrzystą, dają opinii publicznej spory zakres kontroli. Ale z drugiej strony, mamy potężne schorzenie polegające na tym, że polityka staje się coraz bardziej medialnym przypodobywaniem się. Widzimy błędne koło – media krytykują polityków a równocześnie pobudzają w nich to, co najgorsze. Bo nie tylko informują, ale nagłaśniają te elementy najbardziej niekorzystne. Ta sytuacja „walki o słupki” mediów, o popularność i rządzenie się już nie zasadami, ale tą popularnością, stwarza błędne koło. I w moim przekonaniu poważne zagrożenie dla demokracji. Ten stan rzeczy niezwykle osłabia to, co w demokracji jest bardzo ważne, to znaczy standardy kultury politycznej.

Moderator:

A teraz nawiążę do przeciwstawnej wobec platońskiej opinii, głoszonej przez Alexisa de Tocqueville. On zarzucał demokracji, że jak już większość poprze jakieś stanowisko, to bardzo trudno ją zahamować. A już w ogóle nie można sobie wyobrazić, żeby ją powstrzymać. Tak powstaje tyrania większości, bardzo znane sformułowanie de Tocqueville’a, spychająca na margines mniejszości, których prawa stają się zagrożone.

Czy może pani powiedzieć, jako Rzecznik Praw Obywatelskich, na ile polska demokracja gwarantuje nie tylko realizację woli większości, ale także respektowanie praw mniejszości?

Prof. Irena Lipowicz:

Wróć jednak do Platona. Musimy pamiętać, że Platon w „Państwie” a Platon w swoich ostatnich dziełach, to są zupełnie inne spojrzenia na demokrację. W „Państwie” pojawia się wizja rządów ludzi najwartościowszych. Jest ona bardzo dla mnie ważna. Platon mówił o ludziach złotych, srebrnych i brązowych. Ale podkreślał coś, co w owych czasach było kompletną herezją,

że ze złotego może się urodzić brązowy, a z brązowego złoty. Pomyślność tego państwa miała brać się stąd, że tym, którzy urodzą się w dowolnej warstwie społecznej, ale mają zdolność do rządzenia (co u Platona łączyło się z wieloma poświęceniami, m.in. poprzez wyrzeczenie się własności i rodziny), nie wolno było nawet dotknąć złota. To zapewniało wielką mobilność społeczną.

Dla mnie zahamowanie mobilności społecznej jest największym zagrożeniem polskiej, współczesnej demokracji. Ci, którzy rodzą się z wielkim talentem, powinni być wyniesieni bardzo wysoko, ale ponieważ rodzą się w niższych warstwach społecznych, zaczynają być przez biedę blokowani. To byłby mój pierwszy przypis do Platona.

Drugi przypis, do Tocqueville'a. W „Dawnym ustroju i rewolucji” opisuje on swoją podróż po Missisipi. Na jednym brzegu rzeki położone były stany demokratyczne, na drugim stany feudalne, jeszcze z niewolnictwem. To są dwa światy, przedsiębiorczość, energia z jednej strony i bierność, nędza z drugiej. Nikt lepszej alternatywy dla demokracji nie pokazał. To jest dla mnie najlepsza nauka, jaka wypływa z de Tocqueville'a.

Dawno już nie było takiej trudnej sytuacji. Widzimy tłumy, które zaczynają kwestionować demokrację. A nie widzę tłumów, które z wielką emocją stawałyby w jej obronie. Straszne doświadczenie niemieckie pokazało, że można „stracić” demokrację i że słabość demokracji może utorować drogę dyktaturze. Jednakże ta traumatyczna historia Hitlera sprawiła, że właśnie w niemieckim kręgu kulturowym mamy pojęcie demokracji, która potrafi się bronić, bronić swoich wartości – wahrhafte Demokratie (prawdziwa Demokracja).

U nas takiego pojęcia nie ma. Nie ma też, inaczej niż w najstarszych demokracjach Europy Zachodniej, tłumów na tak zwanej poważnej rozrywce. U nas, inaczej niż we Francji, w Niemczech czy w Hiszpanii, nie gromadzą się tłumy, żeby dyskutować o poważnych problemach państwa. My przechodzimy coraz bardziej w infotainment. Polityka też ma się stawać rozrywką, turniejem.

Nie będę moralizować, to nie moje zadanie. Ja tylko ostrzegam, że demokracja bez swojego sacrum, bez swojej świątyni, upadnie. Co jest świątynią demokracji? Parlament. Czy parlament w Polsce jest darzony szacunkiem, wynoszony na piedestał? Czy niezależnie od różnic i konfliktów partii politycznych – zupełnie naturalnych, wręcz niezbędnych – szanujemy parlament? Jestem tak bardzo zaniepokojona poziomem agresji wobec parlamentu, który widzę również w skargach kierowanych do rzecznika, że już wiele tygodni temu prosiłam o spotkanie z sejmowym konwentem seniorów. Powiedziałam, że obawiam się o parlament, o bezpieczeństwo posłów. Widzieliśmy to już w Grecji. Posłowie byli atakowani, nie za przynależność do

jakiejś partii, a za sam fakt, że zasiadają w parlamencie. Nie sadyłam, że dawno temu zaplanowana debata o demokracji będzie się odbywała w tak dramatycznych okolicznościach.

A co do praw mniejszości, mój urząd między innymi stoi na straży praw wszelkich mniejszości. Od osób z niepełnosprawnością, poprzez osoby starsze po mniejszości narodowe czy religijne. Przestrzeganie ich praw to obowiązek, tu nikt nikomu łaski nie robi. Łamanie praw mniejszości, to łamanie polskiego prawa. I my tych praw bronimy.

A pytanie o to, czy poglądy mniejszości przenikają do poglądów większości, czy jakoś zmiękczej te poglądy, to bardzo trudne pytanie. W przypadku mniejszości narodowych mogą odpowiedzieć pozytywnie. Gdy na początku niepodległej Rzeczypospolitej zadbalismy o przywilej wyborczy dla mniejszości narodowych, budziło to wiele kontrowersji. Tymczasem oswojenie się z tym, że mniejszości narodowe występują w polskim parlamencie znakomicie obniżyło poziom napięcia. Odczarowało przedstawianie mniejszości narodowych jako mitycznych wrogów i ustawiło naszą demokrację. Ale teraz coś, co przez dwadzieścia lat było oczywiste, znowu będzie kwestionowane.

Demokracja jeśli nie będzie miała swoich obrońców, swoich idoli, nie przetrwa. To się samo nie stanie.

Moderator:

We wszystkich debatach o demokracji powtarza się tę, już wyświechtaną nieco, opinię Churchilla, że demokracja jest systemem złym, ale do tej pory żaden inny nie sprawdził się lepiej od niej. To ustawia pojęcie demokracji w bardzo defensywnej roli. Łączy się z brakiem aktywnego wsparcia dla demokracji, jako systemu politycznego, ale też jako sposobu rozstrzygnięcia sporów.

Czy możemy rozwinąć w sobie pasję dla demokracji? Myślę, że jedynym sposobem na to jest aktywność obywatelska. A ta najlepiej objawia się na poziomie lokalnym. Jest z nami prezydent Gdyni, pan Wojciech Szczurek. Proszę opowiedzieć, jak obywatelskie cnoty zaangażowania na rzecz demokracji objawiają się na polu, na którym pan działa.

Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni:

Demokracja praktykowana na poziomie lokalnym zajmuje się sprawami blisko obywatela. Zmusza, prowokuje, zachęca do spojrzenia na sprawy ze specyficznej perspektywy. Dziś, po dwudziestu dwóch latach funkcjonowania samorządności, mamy kapitalne studium około dwóch tysięcy przypadków, bo tyle jest gmin w Polsce. Możemy analizować jak te same ramy instytucjonalne

zostały nałożone na zupełnie różne uwarunkowania praktyczne. W rezultacie w różnych miejscach naszego kraju poziom demokracji jest bardzo różny.

Z jednej strony zależy nam na tym, żeby pobudzać aktywność obywateli, szukać nowych sposobów, by mieszkańcy wyrażali swoje pomysły i idee. Z drugiej strony demokracja musi być pogodzona z szacunkiem do instytucji i mechanizmów demokratycznych zawartych w przepisach prawa. Dziś grupy osób potrafią się bardzo mocno skonsolidować wokół jednej sprawy. To jest rzecz bardzo piękna, wartościowa – trzeba ją wspierać. Jednak potrzeba nam takiej perspektywy, która pozwala zobaczyć, czy ten interes daje się pogodzić z interesem innych mieszkańców. Musimy szukać odpowiedzi na pytanie, jak rozwiązywanie bieżących, konkretnych spraw pogodzić ze strategicznym myśleniem o przyszłości?



foto: BRPO

Władza lokalna praktykując demokrację musi pamiętać, że jest silna swoim ograniczeniem. Jeżeli potrafi dostrzec, że narzędzia instytucjonalne, jakimi się posługuje, muszą być stosowane w sposób wyważony, z uwzględnieniem interesów wszystkich obywateli, buduje swój autorytet. Musi się poczuwać do odpowiedzialności za najsłabsze grupy społeczne. Gdynia jest miastem młodym, nowoczesnym. Na naszym przykładzie widać, że bardzo nowoczesna i konsekwentna polityka senioralna, nowoczesny system opieki społecznej, działania mające ułatwić udział w praktykach demokratycznych osobom niepełnosprawnym, osobom starszym, dają się pogodzić z nowoczesnością.

Jeśli potrafimy odczytywać potrzeby tych najsłabszych, tych najbardziej zagrożonych, to mniej będzie kontestacji instytucji.

Moderator:

Pan premier Mazowiecki wspomniał o tabloidyzacji życia publicznego, która spłaszcza debatę polityczną. My tutaj mówimy nie o demokracji w ogóle, tylko o demokracji liberalnej. Takiej demokracji, która implikuje poszanowanie dla pewnych zasad. Poszanowanie dla praw mniejszości, o którym już była mowa, poszanowanie dla praw obywatelskich. Ale także poszanowanie dla takich wartości, które z pozoru z demokracją nie mają nic wspólnego, a które budują jej podstawy. Mam na myśli tolerancję, empatię, kulturę dialogu. Jak pan, zwracam się do pana Zbigniewa Janasa, legendy „Solidarności” i walki o wolność i demokrację, to widzi? Czy w Polsce, na poziomie obywatelskim te warunki są spełnione? Czy umiemy rozmawiać i dyskutować tak, by z tego mogła wyłonić się demokracja?

Zbigniew Janas, działacz opozycji demokratycznej, w wolnej Polsce polityk związany z Unią Demokratyczną, a potem Unią Wolności, trzykrotnie poseł na Sejm:

Pamiętam, jak Jacek Fedorowcz powiedział kiedyś, że nawet najgorszy uczeń w szkole wie, że się „zrzyna” od prymusa, a nie od matoła. Otóż ja zawsze próbowałem popatrzeć, jak to jest u tych prymusów demokracji. I jak się popatrzę z takiej perspektywy na Polskę to, to naprawdę nie wygląda tak źle. We wszystkich tych krajach zdarzały się takie momenty, jaki mamy dziś. Ten potwornie ostry język. Właściwie „polowanie na czarownice”, „wyklinanie się”, „dochodzenie do ściany”. I jakoś te demokracje wychodziły obronną ręką. Jak?

Problemem nie jest to, że takie rzeczy się w demokracji zdarzają. Czasami są do tego powody. W Ameryce „polowanie na czarownice” było związane z siłą komunizmu i obawą przed nim. U nas też jest rzeczywisty problem – katastrofa smoleńska. To się jednak naprawdę wydarzyło. I od tego zaczął się ten zjazd. Najważniejsze jest jednak pytanie, jak my z tego wychodzimy. Czy umiemy korygować nasze zachowania, ale także system.

Jestem optymistą. Patrzę na dzisiejszą demokrację i ją lubię. Nawet z tymi wszystkimi wariactwami. Dlatego, że po pierwsze, ja naprawdę nie chciałbym się dowiedzieć czy jest inny, lepszy system. Jak porównuję nawet tę dzisiejszą, szarpiącą nam nerwy demokrację z brakiem demokracji, to widzę różnicę. Oczywiście denerwują mnie różne rzeczy, ale nie pozwolę moim przyjaciołom, Zbyszkowi Bujakowi, Władkowi Frasyniukowi mówić, żeśmy wszystko

spieprzyli. Oni są postrzegani jak nauczyciele, i jak oni tak będą mówić, to co inni mają powiedzieć?

Poradzimy sobie. Już są efekty. Nawet dziennikarze, tacy, co to już myślałem, że polecili nie wiadomo gdzie, zaczynają się wycofywać, zaczynają się zastanawiać. I coraz więcej będzie takich ludzi. Coraz częściej będziemy się gromadzić na takich dyskusjach. Jak możemy być pesymistami? Na takim przystanku Woodstock są dyskusje, spotkania, pan Tadeusz, zdaje się, na jednym takim był. Tam jest po kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi.



foto: ERPO

Poszedłem na marsz prezydencki 11 Listopada. Najpierw myślałem, panie prezydencie, chyba mojego kościotrupa pan zaprosi. Ja nie znoszę takich manifestacji, rytuałów. Ale uznałem, że to jest czas, kiedy trzeba na zagrożenia odpowiedzieć. Nawet jak się tego nie lubi.

Wzywam do optymizmu. Mimo wszystko spotykamy się, mamy wspaniałego rzecznika. Mamy wielu świetnych, naprawdę świetnych posłów. Może oni nie są odpowiednio wyeksponowani, ale być może to, co się stało i tu spowoduje zmianę.

Wierzmy w demokrację!

Moderator:

Optymizmem powiało. Pan mówił, że siła demokracji bierze się z tego, że sama „naprawia swoje choroby”, które nie są gdzieś skrywane, ujawniają się

szybciej niż w innych systemach. „Lekarzami” są sami obywatele. To oznacza, że demokracja nie przetrwa bez tego, co się czasami nazywa kulturą przywiązania do wolności.

Mam teraz profesorskie pytanie do profesora Markowskiego. Parę lat temu Jean-Marie Guéhenno napisał o końcu demokracji. Jego teza na pierwszy rzut oka była dość przekonująca. Jediną formą demokracji liberalnej, jaką znamy, jest ta, która się urzeczywistniła w państwie narodowym. Przetrwała długie lata, bo zakonserwowała ją zimna wojna. Ale jak zimna wojna się skończyła, ruszyła globalizacja, to znana nam forma demokracji stanęła pod znakiem zapytania. Czy pan sądzi, że to jest historyczna teza, czy dobra diagnoza? Czy faktycznie musimy zmieniać formy demokracji, jeśli chcemy, by sama idea demokracji przetrwała?

Prof. Radosław Markowski, politolog:

To pytanie z gatunku tych, na które nie ma dobrej odpowiedzi. Powiedziałbym tak, z całym szacunkiem do Tocqueville, to znaczy nie z całym, bo on mocno przesadził z niektórymi opisami, dziś jestem co do tego święcie przekonany.

I z całym szacunkiem do Platona, ale coś w ostatnich latach stało się naprawdę ważnego.

Dziś zagrożeniem demokracji, nie jest to, że się pojawi tyrania, a że się pojawi złej jakości demokracja, nijaka demokracja. Demokracja, w której obywatel będzie sobie coś tam wybierał, a tak naprawdę wielcy tego świata, finansjera, gdzie przy Wall Streetach będą robili i tak swoje. To jest jeden wątek.

I drugi. Jest taka znakomita książka Larry Bartelasa, „Unequal Democracy”, która pokazuje, że gdyby serio traktować rozliczalność i odpowiedzialność rządów wobec obywateli, to od kilkudziesięciu już lat mamy do czynienia, przynajmniej w USA, z absolutnym deficytem demokracji. Tamtejszy poziom nierówności jest na poziomie krajów latynoamerykańskich, gdzie są nisze takiej biedy i takiego zapóźnienia kulturowego, że trudno sobie wyobrazić.

Z wiekiem robię się coraz bardziej wrażliwy na redystrybucję i nierówności społeczne.

To jest niesłuchanie istotne.

Ostatni kryzys jest przedstawiany jako kryzys finansów publicznych, zadłużenia, fiskalizmu itd., ale to jest kryzys demokracji. Gdzie były te mityczne Stany, z tą tocquevillowską wizją tysięcy oddolnych organizacji, jak Bush wprowadzał USA w wojnę z Irakiem i gdzie było to społeczeństwo obywatelskie, jak wielki biznes i finansjera nabijały miliony w butelkę?



Krótko mówiąc, jest ogromny problem z tym, że demokracja nie dała sobie rady z tym, na co dwadzieścia lat temu uczułał nas wybitny uczyony Juan Linz. Jesteśmy przyzwyczajeni, że jak mówimy o demokracji, to mylimy państwo prawa, wybory, działającą biurokracją. Często zapominamy, że istotną rzeczą jest ekonomiczna wspólnota i gospodarcze reguły gry. Myśmy dokładnie tego nie dopracowali. System rynkowy wymknął się kontroli demokratycznej. Nie panujemy nad nim.

A co jest alternatywą dla demokracji? Te wszystkie „Singapury” i „Malezje”? Czy rzeczywiście temu homo sapiens naprawdę najbardziej chodzi o to, żeby wpływać na decyzje? Wszystkie badania pokazują, że ludzie tak naprawdę nie chcą współdecydować. W polityce interesuje ich tylko kilka wybranych kwestii, większość do polityki mieszać się nie chce, bo nie lubi konfliktu, a konflikt jest kwintesencją polityki. Namawiam, żeby czasami o tym chociaż pomyśleć.

Moderator:

Dziękuję za tę mało poprawną politycznie wypowiedź. Chciałbym wrócić do mediów. Innym medium jest telewizja, telewizor gada do nas i my nie możemy nic z tym zrobić. Innym medium jest Internet. Czy Internet jest szansą dla demokracji? Czy pobudza ten element partycypacyjny?

Tomasz Pietruszka, jeden z organizatorów protestów w sprawie ACTA:

Od sprawy ACTA Internet jest coraz bardziej doceniany. Jak się wszystko zaczęło, Internet huczał, miliony komentarzy, a w mediach tradycyjnych była

cisza. Internet jest wolny. Ponieważ mieliśmy wrażenie, że takie posunięcia, jak ACTA wolność nam odbiorą, wykorzystaliśmy Internet do zorganizowania demonstracji przeciwko ACTA. I udało nam się tak pięknie to zsynchronizować, że jednego dnia w całej Europie było 150 protestów.

Wczoraj na przykład byłem na proteście pod Pałacem Prezydenckim przeciwko GMO. Przyszło bardzo dużo osób. Wszyscy „zorganizowali się” wyłącznie w Internecie. Nikt się nie znał, ale po takim realnym spotkaniu wszystko nabiera sensu. Nowe kontakty, nowe znajomości, aktywność obywatelska wzrasta i to jest bardzo fajne.

Niebawem powołamy nową organizację internetową. Chciałbym już teraz powiedzieć, czym ta organizacja się będzie zajmować, ale na razie nie jestem w stanie. Bo to państwo, każdy kto zechce do niej należeć, zdecyduje o tym. Każdy będzie miał prawo głosu, każdy będzie mógł wносить własne projekty. To będzie stuprocentowa demokracja.

Aleksander Ziolo, jeden z organizatorów protestów w sprawie ACTA:

Znaleźliśmy się przez Internet. Nie mówimy o sobie internauci, mówimy obywatele. Wzięliśmy na siebie odpowiedzialność, bo tysiące ludzi nam zaufało. **Odpowiedzialność to jest ważne słowo polskiej demokracji.** Od dwudziestu lat politycy, ale też obywatele, uciekają od odpowiedzialności. Teraz jednak mamy do czynienia z wielką zmianą, bo obywatele poczuli, że są obywatelami. Jesteśmy realistami. Konstytucja jest tylko „ramą”, którą obywatele muszą zagospodarować. To oni są strażnikami demokracji, to oni muszą dopominać się o swoje prawa.

Rzeczywiście, obywatele wchodzą na agorę tylko w sytuacjach wyjątkowych. Normalnie oddają to politykom. Przed wojną mówiono: politykę to ja zostawiam Piłsudskiemu. On był wielkim autorytetem, spajał państwo. Dziś nie mamy takiego autorytetu, ale mamy ludzi, którzy doprowadzili nas do wolności. Oni, poprzez świadectwo swojego życia, przekazują sztafetę następnym pokoleniom.

Najważniejszym aspektem całej „awantury” o ACTA było to, że ludzie poczuli się podmiotami. Była to też ważna lekcja, co do mediów. Ludzie zauważyli, że media mogą kłamać.

Moderator:

W wypowiedzi Pani Rzecznik pojawia się taki ciekawy, moim zdaniem i ważny element, który wygląda na żartobliwy ale w gruncie rzeczy mówi coś bardzo istotnego. Mianowicie Pani Rzecznik przypomina o warunkach wy-

mienionych kiedyś przez Marię Ossowską (...) wśród tych warunków na końcu pojawia się także poczucie humoru. Ja to traktuję jako punkt wyjścia do szerszej refleksji i to jest związane także z tym pytaniem, które do nas dotarło z Internetu. Demokracja liberalna (...) może się udać, moim zdaniem, tylko wśród ludzi, którzy rezygnują z aspiracji do publicznego realizowania absolutnej prawdy i absolutnej racji, tzn. właśnie w przestrzeni publicznej (...) w przestrzeni publicznej wszyscy powinniśmy pamiętać o naszej omyślności, o granicach naszego wglądu, o ciężarze jakim są obciążone wszystkie nasze sądy (...) musimy zachowywać dystans (...) a poczucie humoru jest tylko jednym ze sposobów wyrażania tego dystansu. Jeśli tej demokracji braknie, demokracja może być zagrożona.

Jacek Fedorowicz:

Ja się cieszę z tego, co mamy. Uważam, że mamy wspaniałą demokrację i warto było przez te wszystkie dziesięciolecia o to walczyć. Jednocześnie zgadzam się z panem profesorem, że są ogromne niebezpieczeństwa (...) Uważam, że w narodzie są jednak również niezmierzone pokłady głupoty i są politycy, którzy to już dawno wyczuli i wykorzystują pełnymi garściami (...). Wiem, że jest niesłychanie łatwo ruszyć tłum – z taką sytuacją, obawiam się, w tej chwili mamy do czynienia.



foto: BRPO

W latach 80., jak była Solidarność, byliśmy naprawdę w zupełnie innej sytuacji (...). Pół świata było w okowach straszliwego systemu i cały ten nasz ruch walczył w sytuacji wielkiego zagrożenia. W tej chwili jest dobrze – w naszym zakątku jest tak bezpiecznie, jak jeszcze nigdy w całej historii nie było. W związku z tym do głosu dochodzą ci, którzy myślą sobie: że ta demokracja jest do niczego, przecież nic nie działa, trzeba żeby ktoś to wziął silną ręką! – (...) przerażająca jest dla mnie liczba chętnych do tego ruchu. (...) Nastąpiła pewna degrengolada polityków (...) w tej chwili przekroczyło to już wszelkie granice...

Moderator:

Panie Jacku (...) mamy dystans czy nie? (...) jak to wróży naszej demokracji?

Jacek Fedorowicz:

Nie, my, dystans do siebie? – nie, ale ciągle dojrzewamy (...) Mamy za sobą bardzo małe doświadczenie, właśnie je zdobywamy. (...) Moim zdaniem, dopiero od czasu powstania KOR-u zaczęliśmy tworzyć jakąś naszą zbiorową tkankę myślową. W związku z tym nie można mieć do nas pretensji, że nie mamy jeszcze takiego poczucia humoru i dystansu, jak Anglicy do cna znużeni swoją demokracją.

Prof. Irena Lipowicz:

Chciałabym bardzo podziękować panu Tomaszowi Pietruszce i panu Aleksandrowi Ziolo, że wykazali w sprawie demokracji czujność, którą mogliśmy czasami porzucić, sądząc, że znajdując się w Unii jesteśmy w bezpiecznym porcie i nie musimy się o demokrację bić. Obudziliście państwo całą Europę. A nasze wnikliwe analizy wykazały, że mieliście rację. Także w sensie prawnym. ACTA było sprzeczne z prawem.

Moderator:

Demokracja może się udać tylko wśród ludzi, którzy rezygnują z aspiracji do publicznego realizowania absolutnej prawdy i absolutnej racji. Wszyscy powinniśmy pamiętać o naszej omyślności, powinniśmy wykazywać dystans. Gdy tego dystansu zabraknie, demokracja może być zagrożona.

O TOLERANCJI



Pytania Debaty

Czym jest tolerancja? Wyrazem akceptacji? Dowodem bezsilności (braku innych skutecznych środków wpływu)? Czy świadomym wyborem kompromisu?

Dawniej pojęcie tolerancji odnosiło się głównie do wyznawanej religii (światopoglądu). Czy obecnie rozciąganie tej zasady na niemal wszystkie kwestie życiowe, np. tożsamości seksualnej, nie jest swoistym nadużyciem? Jaki zakres spraw powinna obejmować zasada tolerancji w życiu publicznym?

Jak głęboko powinna sięgać tolerancja? Czy osoby nietolerancyjne zasługują na tolerancyjne traktowanie? Czy też chodzi o prostą symetrię: toleruję zachowania innych w takim stopniu, w jakim inni tolerują moje?

Współcześnie głównym narzędziem służącym do utrzymania niezbędnego poziomu tolerancji stała się tzw. poprawność polityczna. Jej przeciwnicy twierdzą jednak, że jest to tylko zwykła broń ideologiczna służąca w istocie do ograniczania wolności innych i tworzenia nowych tabu. Kto ma rację? Ponadto, czy polityczna poprawność jest w stanie trwale zmieniać postawy czy tylko tworzy grę pozorów, nie likwidując głębszych uprzedzeń i stereotypów?

Czy istnieje ideał tolerancyjnego państwa (społeczeństwa)? Które z funkcjonujących obecnie w świecie rozwiązań prawnych i politycznych są pod tym względem godne szczególnej uwagi?

Uwagi o tolerancji

Stanisław Krajewski, filozof, matematyk i publicysta.

Profesor w Instytucie Filozofii UW; współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów.



foto: BRFO

1. Definicja

Ogólne ujęcie tolerancji musi uwzględnić rozróżnienie między czynami (w tym: słowami) a myślą, czyli wewnętrznym nastawieniem. Postawa tolerancji pojawia się, gdy wewnętrzny brak aprobaty nie prowadzi do uzewnętrznienia go poprzez czyny czy słowa. Chodzi więc zasadniczo o bierne nastawienie, *niepodejmowanie* działań. **Postawa tolerancyjna jest wtedy, gdy negatywna ocena osoby, poglądu, czynu połączona**

jest z brakiem gotowości do negatywnego potraktowania tej osoby, poglądu, czynu, a nawet do wyrażenia swojej oceny.

Niektórzy chcą mówić o tolerancji pozytywnej, tolerancji w szerszym sensie, w której chodzi o aprobatę odmienności, a której jest blisko do szacunku, akceptacji. To jest bardzo ważne w życiu społecznym, ale wykracza poza wąsko rozumianą tolerancję.

Chodzi o pewne minimum: **uznają odmiennosc innych ludzi i im w niej nie przeszkadzam.** Jest to ważne i niezbędne; bez tego życie społeczne byłoby pasmem walk i narzucania dominacji przez jednostki i grupy. Tak nieraz bywa i wtedy właśnie mówimy: brakuje tolerancji. Tolerancja umożliwia współżycie.

Wymaganie tolerancji jest oczekiwaniem skromnym. Tolerancja może iść w parze z brakiem kontaktu z osobą, którą tolerujemy. Gdy bowiem ignoruję kogoś, odwracam się plecami, mogę być wobec niego tolerancyjny. Daję mu żyć.

2. Granice

„Żyć i dać żyć” to dobra formuła. Jednakże żadnej ważnej sprawy nie da się załatwić jedną formułką. Czyjeś zachowania mogą zagrażać mnie lub społeczeństwu, a wtedy potrzebne jest przeciwdziałanie. Tolerancja musi mieć granice. Jednak nawet wtedy można mówić o reakcji mniej lub bardziej zgodnej z tolerancją. Tu bowiem tolerancja wyraża się w ograniczeniu dopuszczalnych

form reagowania na zachowania innych. Jeśli reakcja jest nadmierna, nie jesteśmy tolerancyjni (można to porównać do form obrony: tylko niektóre, dostatecznie powściągliwe, zaliczamy do obrony koniecznej).

Co jest środkiem nadmiernym, jest sprawą względną. Pozwolę sobie dać przykład, który na pewno budzi kontrowersje: ludzie religijni, zwłaszcza wyznawcy religii ewangelizujących, często nie mogą ścierpieć, że ktoś nie należy do wyznawców. Otóż właśnie sprzeczny z tolerancją jest według mnie prozelityzm, tzn. dążenie do nawracania kogoś na swoją wiarę. Może wybór takiej ilustracji jest specyficznie żydowskim ujęciem problemu, ale po pierwsze jest to dla każdego zrozumiałe, a po drugie dotyczy bliskich mi relacji międzyreligijnych. Oczywiście w dzisiejszych czasach mało kto zaprzeczy, że nawracanie przemocą jest czymś wysoce nietolerancyjnym. Tylko trochę mniej oczywista jest sytuacja szantażu lub obiecywanie przywilejów. Nacisk może być jeszcze łagodniejszy, może być aksamitny. Może być też wyłącznie pozytywny, tzn. polegać tylko na przedstawianiu dobrych skutków nawrócenia. Widać, że w tych łagodnych formach dążenie do nawracania jest w zasadzie zgodne ze zwykłymi normami życia społecznego. Niemniej jednak, nawet w najsympatyczniejszych i wychodzących wyłącznie z dobrej woli formach, prozelityzm jest traktowaniem drugiego jako człowieka błędzącego, a co najmniej niedojrzałego, któremu należy otworzyć oczy na właściwe wyznanie. Tolerancja domaga się zaprzestania wszelkiego nawracania, jakiegokolwiek przyjmuje ono formy.

3. Społeczny kontekst

Jesteśmy ciągle stawiani w sytuacjach, w których nasza tolerancyjność jest poddawana próbie. Drobny przykład: hałas w autobusie.

Przykład a. Płaczące/wrzeszczące dziecko.

Przykład b. Głośna/wrzaskliwa rozmowa przez komórkę.

Choć na obie sytuacje nie godzę się wewnątrznie, całkowicie toleruję sytuację w przypadku a.; mam natomiast kłopot z powstrzymaniem się od reakcji w sytuacji b. W zdarzeniu a. protest byłby sprzeczny z przyjętymi normami współżycia, natomiast w przykładzie b. trudno powiedzieć, bo te normy dopiero się kształtują. Ja uważam, że głośna rozmowa przez komórkę jest sprzeczna z elementarnymi zasadami kultury.

Różnica w traktowaniu obu powyższych przykładów dobrze ilustruje tezę ogólną.

Teza: **Tolerancja musi być rozpatrywana w kontekście przyjętych norm społecznych.** Problem pojawia się na pewno wtedy, gdy ma miejsce proces zmiany norm. Wtedy konflikt jest nieunikniony, bo tylko niektórzy popierają

zmianę, a inni są przywiązani do dotychczasowej normy. Obecnie jesteśmy tego świadkami z powodu tempa przemian cywilizacyjnych. Aktualnym przykładem jest kwestia związków partnerskich i sposobu rozumienia małżeństwa.

Zamiast wskazać swoją opinię w tej sprawie (czy raczej w dwóch sprawach), chcę tylko zaznaczyć, że nie da się z góry przewidzieć, czy proces zmiany dobiegnie końca, czy zostanie zahamowany. Niektórzy uważają, że Polska prędzej czy później musi dołączyć w tej sprawie do innych krajów europejskich. Inni podkreślają potrzebę zachowania specyfiki narodowej, czyli wysoce konserwatywnego podejścia w tej kwestii. Różnice między krajami mogą trwać długo, choć nie jest jasne, jak długo.

Innym przykładem jest kwestia obecności symboli religijnych w miejscach publicznych. W słynnej sprawie Lautsi przeciw państwu włoskiemu, zakończonej dwa lata temu, Wielka Izba Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu uznała, wbrew powództwu i poprzedniemu wyrokowi w niższej instancji, że krzyże mogą wisieć w szkołach włoskich. Włochy reprezentował amerykański prawnik prof. Joseph Weiler z New York University. Jego główny argument był taki, że należy szanować lokalne zwyczaje i tak jak Francja, ma prawo zgodnie ze swoją tradycją *laïcité* zakazywać krzyża w szkole, tak Włochy mają prawo utrzymywać krzyż w szkole. Oczywiście to może ulec zmianie, ale najpierw musi się zmienić atmosfera społeczna, czyli pogląd większości. Joseph Weiler, który jest religijnym Żydem i wielokrotnie wykladał w Polsce, został wyróżniony tytułem „Człowieka Pojednania” (w roku 2011) przez Polską Radę Chrześcijan i Żydów, której mam zaszczyt być współtwórcą i od dwudziestu kilku lat współprzewodniczącym.

4. Poprawność

Ważnym sposobem wywierania presji społecznej, a nawet swoistego zmuszania do tolerancji, jest nieformalna instytucja „politycznej poprawności”. Chciałbym podkreślić, że uważam ją za zjawisko bardzo pozytywne. Umożliwia bowiem zróżnicowanie języka: nie należy używać pogardliwych i obelżywych określeń w sytuacjach publicznych, nawet jeśli nie unika się tego w sytuacjach prywatnych. Rozróżnienie to może czasem ciążyć, bo na przykład nie wypada powiedzieć pewnych dowcipów publicznie. Nie powinno to jednak dziwić: przecież wszyscy akceptujemy fakt, że po domu możemy chodzić w bieliznie, albo i bez niej, a w miejscach publicznych zakładamy więcej warstw ubrań. Używanie odpowiedniego języka, to nie tylko skutek dążności do unikania obrazy moralności oraz chęci zapobiegania zanieczyszczeniu środowiska akustycznego. Wynika to również z baczenia, by kogoś nie skrzywdzić.

Słowa mogą bowiem krzywdzić. W religii żydowskiej bardzo mocno podkreśla się, że występkiem, grzechem jest plotka i obmowa, tzw. *leszon hara*. Choć powszechne we wszystkich warstwach społecznych, są nie do przyjęcia, bo mogą wyrządzić nieusuwalne krzywdy. Jest tak nie tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z oszczerstwem, czyli przekazywaniem danych fałszywych, ale nawet wtedy, gdy rozpowszechniane są wiadomości prawdziwe. Tylko realizacja ważnej wartości może być uzasadnieniem przekazywania prawdziwej, ale nie-pochlebnej informacji. Plotkowanie, by komuś zaszkodzić, albo by polepszyć swoje samopoczucie jest uważane za niedopuszczalne.

Szczególna odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy mówią w sposób autorytatywny, bo mają tytuł lub funkcję, która skłania innych do traktowania ich jako autorytetów. Pojawił się ostatnio w naszym życiu szczególny przykład sprzeniewierzenia się tej odpowiedzialności. Ks. prof. Longchamps de Bérier wypowiedział się negatywnie o zapłodnieniu *in vitro*, powołując się na rzekome fakty o genetycznej specyfice i o „bruździe dotykowej” obecnej jakoby u tak poczętych ludzi. Jest to nie tylko kompletna bzdura, świadcząca o jego ignorancji i zupełnym niezrozumieniu genetyki. To również świadoma próba napiętnowania niemałego w końcu grona żyjących wśród nas osób i ich rodzin. Celem było potępienie *in vitro*, krzywdy doznali wszyscy, którzy tej metodzie zawdzięczają życie, i ich bliscy. Trudno o bardziej dobitny przykład nietolerancji. Reakcja na tę wypowiedź była na tyle znaczna, że wskazuje na istnienie swoistej politycznej poprawności.

*Chodzi o pewne minimum: uznaję odmienność
innych ludzi i im w niej nie przeszkadzam.
Jest to ważne i niezbędne; bez tego życie społeczne
byłoby pasmem walk i narzucania dominacji
przez jednostki i grupy*

Tolerancja. Spóźniony dyskurs...

Krzysztof Śmiszek, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego

foto: archiwum prywatne



Tolerancja to modny zwrot. Kiedyś. W latach, kiedy osoby chore na AIDS lub nosiciele wirusa HIV, byli uważani za zagrożenie dla porządku i zdrowia publicznego. Kiedy rzucono w lecznice dla nich kamieniami. Kiedy obawiano się, że komar jest zdolny przenieść śmiertelny wirus. Wtedy światłe osoby życia publicznego apelowały o tolerancję, o zrozumienie dla takich osób, o trochę empatii i o pomoc. Po dziesięcioleciach życia w PRL-owskiej ułudzie, że wszyscy jesteśmy tacy sami, homogeniczni, nie różnorodni, nagle pojawili się obcy. I razem z nimi pojawiła się agresja, lęk, obawy. I przemoc. I właśnie apele o tolerancję były pierwszą reakcją na te zjawiska, a tolerancja była czymś w rodzaju zestawu pierwszej pomocy. Pierwszym z brzegu narzędziem, który wszystkim przychodził do głowy w debacie publicznej i dyskusji o konieczności pokojowego współżycia w różnorodnym społeczeństwie.

Po ponad dwudziestu latach, po ogromnym cywilizacyjnym i humanistycznym w swoim wymiarze kroku w budowaniu na nowo stosunków społecznych, debata o tolerancji, czy też nawoływanie do niej, wydaje się być nieco spóźnione. Archaiczne. To po prostu już było i spełniło swoją rolę w przygotowaniu gruntu dla bardziej integrujących nasze społeczeństwo narzędzi.

Nie za bardzo zresztą rozumiem, na czym polegać ma tolerancja i wobec kogo ma być stosowana? Kto jest adresatem tego nawoływania? Większość wobec mniejszości? Mniejszość wobec większości?

Tolerancja, poprzez swoją niedookreśloność i powierzchowność usypia czujność i wrażliwość na konkretne problemy. Nawoływania do niej wydają się być w wielu przypadkach absurdalne. Bo czyż można powiedzieć: „Toleruję kobiety w życiu społecznym”, „Jestem tolerancyjny wobec czarnoskórych”, „Toleruję gejów”. Każdy się chyba zgodzi, że brzmi to dziwnie. Toleruję, czyli znoszę ich obecność. Z przykrością, niechęcią czy też nawet z obrzydzeniem, ale znoszę. Pozwalam na ich obecność.

Kinga Dunin – pisarka, socjolożka, wybitna obserwatorka współczesnego życia i stosunków społecznych, napisała kiedyś tekst, który zmienił diametralnie moją ocenę wartości, jaką jest tolerancja. W „Fałszywych przyjaciółach”, bo taki tytuł nosił tekst, Dunin piętnowała i obnażała hipokryzję tych, którzy w mainstreamowych mediach nawoływali do tolerancji wobec osób homoseksualnych, a więc z pozoru tych, którzy ideę tolerancji szerzyli i na nią się powoływali. To, co robili nazywała „akceptacją pod warunkiem”, co w efekcie, jej zdaniem, było niczym innym, tylko „homofobią z wyrzutem sumienia”. Geje i lesbijki tak, ale co za dużo, to niezdrowo. Niech będą normalni. Jeśli już są, to niech będą ułożeni, bez agresywnych i nieheteronormatywnych żądań i zachowań. „Odpryski” takiej mentalności odnaleźć można i dziś w stanowiskach niektórych osób mających wpływ na publiczną dyskusję. Przykładem może być jedna z bardziej znanych publicystek, która uznała, że gej – parlamentarzysta prezentujący projekt ustawy o związkach partnerskich, to ogromny błąd. Bo zraża społeczeństwo. Jeśli związki już mają być, to do dialogu ze społeczeństwem potrzeba przecież kogoś normalnego. Kogoś z heteromatrixu. A to, że ustawa dotyczy także par jedнопłciowych? To trzeba dopowiedzieć drobnym drukiem, wspomnieć przy okazji... Ot, taka mieszczańska homofobia.

Socjolożka, dr Aneta Gawkowska pisała, że tolerancja to różnego rodzaju wytrzymałość, umiejętność cierpliwego znoszenia czegoś, z czym się nie zgadzamy lub rozsądne ignorowanie niekorzystnych okoliczności, dopóki ich szkodliwość jeszcze nam nie zagraża. Po przekroczeniu granicy, za którą jest już zagrożenie, każdy zdrowy organizm zaczyna się bronić, przejawiając słuszną nietolerancję. Tolerancję rozpatrywać można więc w odniesieniu do dwóch płaszczyzn – szacunku i dezaprobaty dla tego i samego zachowania, postawy, osoby. W pewnym sensie zadanie schizofreniczne. Tylko pozornie. Jest bowiem spoiwo, które pozwala na ten akrobatyczny manewr. Spoiwem tym są wartości. Spotykając się na debacie zorganizowanej przez Rzecznikę Praw Obywatelskich nie sposób nie zakwalifikować do zbioru tych wartości praw człowieka i konieczności ich ochrony poprzez takie kwantyfikatory jak: godność, szacunek, dobro wspólne, pokój. Tolerancja, której prawdziwymi fundamentami są wyżej wymienione wartości, traci swój pusty wydźwięk i swoją pozorną oraz warunkowość. Staje się akceptacją. I to wydaje się być obecną osią rozmowy o prawach człowieka w XXI wieku.

*Tolerancja, poprzez swoją niedookreśloność
i powierzchowność usypia czujność i wrażliwość
na konkretne problemy*

Czym jest tolerancja?

Dla mnie cierpliwością wobec odmienności

Malika Abdoulvakhobova, w latach 2004–2012 wiceprezes Fundacji „Ocalenie”



fot. BRFO

Temat tolerancji zawsze był i zapewne zawsze będzie aktualny w społeczeństwie, przede wszystkim ze względu na ładunek emocji, jaki w nas wzbudza. Mieszkając sporo lat na obczyźnie jestem z góry skazana na odczuwanie tolerancji lub jej braku. Wydawałoby się, że człowiek jest w stanie przyzwycząić się do wszystkiego.

Jednak do bycia ocenianym przez pryzmat wyglądu czy akcentu przyzwycząić się nie da. **Brak tolerancji zawsze boli tak samo.**

Niestety z brakiem tolerancji spotykam się częściej niż bym chciała. Staram się to rozumieć, przecież każdy ma prawo do swojego zdania. Poza tym uważam, że tolerancja wskazuje na inteligencję człowieka, która, jak wiadomo, nie jest cechą mas... Według moich obserwacji brak tolerancji wynika najczęściej z braku wiedzy, rzadziej z negatywnych doświadczeń osobistych. Niezależnie od genetyki jest zjawiskiem destrukcyjnym i przykrym. W „najlepszym” przypadku, w błahych sytuacjach życia codziennego, zraniona zostaje godność i dobre samopoczucie osoby nietolerowanej. Jednak gdy na brak tolerancji pozwala sobie osoba mająca jakiś wpływ na społeczeństwo, np. urzędnik, lekarz, czy osoba publiczna, mówimy tu już o zagrożeniu szeroko pojętego bezpieczeństwa i zdrowia osoby dotkniętej dyskryminacją.

Temat tolerancji jest zagadnieniem złożonym i wymagającym dużego zaangażowania. Nie oznacza to jednak, że z brakiem tolerancji nie można walczyć. Można, a nawet trzeba. **Przeciwdziałanie dyskryminacji wiąże się z edukowaniem społeczeństwa, poszerzaniem horyzontów, poznawaniem inności.** Z doświadczenia wiem, że warto rozmawiać, przekonywać, dyskutować. Kiedy rozmówca zmienia swoją postawę pod wpływem wiedzy, jaką mu przekazuję,

czuję ogromną radość. Takie małe zwycięstwa zachęcają do dalszych działań, a moje grono przyjaciół poszerza się o kolejną osobę☺.

Życzę nam wszystkim, żeby tego typu przykrych doświadczeń było jak najmniej. Życzę też, by ludzie pamiętali, że wszyscy mamy swoją godność i każdy człowiek zasługuje na szacunek.

Od redakcji: Malika Abdoulvakhabova – jest Czeczenką urodzoną w Kazachstanie. W Polsce mieszka od 1996 roku. W latach 2004–2012 jako wiceprezes fundacji „Ocalenie”. W tym czasie współpracowała także z organizacjami pozarządowymi i polską administracją państwową. Pomaga w zrozumieniu trudnej sytuacji imigrantów w Polsce, wyjaśnia różnice kulturowe między Polakami a ludnością kaukaską.

*Według moich obserwacji brak tolerancji
wynika najczęściej z braku wiedzy,
rzadziej z negatywnych doświadczeń osobistych*

Wierszem w raka

Rozmowa z Bianką Beatą Kotoro – psychoonkologiem, psychoseksuologiem

foto: archiwum prywatne



Jest Pani psychoonkologiem i terapeutą. Często do pani przychodzą osoby, które cierpią z powodu choroby, ale także odrzucenia przez otoczenie – nawet najbliższe?

Tak, często te osoby są porzucane przez swoje żony lub mężów, czy partnerów. Choroba staje się pretekstem, żeby zostawić drugą osobę. Dotyczy to oczywiście par, w których już od dawna źle się działo. I kiedy pojawia się rak ta zdrowa osoba często mówi „no nie, tego to ja już nie wytrzymam, nie mam na to siły” – i odchodzi. Rzadko też spotka się z potępieniem, ludzie komentują, że po

prostu nie mógł lub nie mogła sobie poradzić z sytuacją. Osobom po chemioterapii najczęściej wypadają włosy, skóra staje się sucha i szorstka w dotyku, chorzy robią się wychudzeni, tacy zapadnięci w sobie. Takie osoby trafiają do mojego gabinetu i skarżą się „przestał mnie kochać”, albo wręcz „zostawił mnie ze względu na mój wygląd”. To samo dotyczy porzuconych osób, ze stomią [połączenie światła jelita grubego (kolostomia), cienkiego (ileostomia) lub moczowodu (urostomia) ze skórą; stomia służy zatem do wydalania kału lub moczu przez otwór na brzuchu do specjalnych jednorazowych woreczków]. Zawsze wtedy tłumaczę, że to nieprawda, że tak samo można mieć nieudane życie uczuciowe, seksualne w związku zdrowych osób, jak i chorych. Osoby, po operacjach, z założonym woreczkiem na brzuchu muszą się na nowo zaakceptować, na nowo na siebie spojrzeć. Jeśli są w dobrym związku, to partner się nie zmienia, akceptuje je, bo przecież kocha tę osobę, a nie jej opakowanie.

Statystyki podają, że wśród par, którym urodzi się chore lub niepełnosprawne dziecko, aż w 90% mąż odchodzi w ciągu roku, dwóch lat...

Tak to prawda, ale mężczyźni odchodzą, bo boją się obciążenia na całe życie. Żyjemy w świecie, który ma być cudowny, poukładany, przyjemny. Nagle, gdy pojawia się w nim dziecko z niepełnosprawnością rodzice muszą się zmierzyć nie tylko z trudem opieki nad nim, ale też z brakiem tolerancji ze strony

świata zewnętrznego, bo przecież dziecko w dzisiejszym świecie powinno być słodkim, uśmiechniętym bobaskiem. Jak z reklamy.

Opowiem pani inną historię, sprzed kilku dni. Byłam ze swoją córeczką na placu zabaw, gdzie bawiła się grupka dzieci w wieku 4–6 lat. Nagle dołączył śliczny, uśmiechnięty chłopiec, który nie miał 2 palców w lewej ręczce. Większość matek, gdy chciał się bawić z ich dziećmi, zabierała natychmiast swoje pociechy. Mówimy o stolicy dużego europejskiego kraju...

Jakby był trędowaty?

Nie wiem, co było w głowach tych rodziców. Zachowywali się tak, jakby miały się zarazić brakiem paluszków. Nie mogłam tego zrozumieć.

Widziałam w swoim życiu różne rzeczy, na co dzień obcuję z nietolerancją, ale teraz nie mogłam sobie poradzić z głębokimi emocjami, które odczuwałam – jako człowiek i matka, nie terapeuta – względem tych osób. Potem jeszcze przez kilka godzin przeżywałam i analizowałam to w domu. Wzbudziło to wielkie emocje.

Ostatnio jedna z pacjentek opowiadała mi swoją historię. Jest od kilkunastu lat mężatką, jej mąż jest obywatelem jednego z krajów arabskich. Chcieli na stałe zamieszkać w Polsce, ale się nie udało... ponieważ jej mąż choruje na cukrzycę. Zdarzają mu się tak duże skoki insuliny, że potrafi upaść na ulicy. Nie tylko nikt mu nigdy nie próbował pomóc, ale do tego jeszcze kilkakrotnie w ciągu trzech miesięcy został skopany na ulicy, w Warszawie. I to nie przez jakiś podejrzanym, agresywnym typów, tylko przez zwykłych przechodniów, klasy średniej, którzy wymyślali mu od arabskich ćpunów i alkoholików.

Napisała Pani wierszem książkę, która nie jest jak z reklamy. Dotyczy raka jelita grubego, operacji, śmierci. Po co?



Wybrałam temat jelita grubego, bo mamy w Polsce tendencję wzrostową zachorowań na tego typu raka. Wygląda na to, że za chwilę przegoni on liczbą zachorowań na raka płuc. Dzieje się tak między innymi dlatego, że Polacy źle się odżywiają, nie prowadzą badań skiningowych. Także dlatego, że z lekarzem pierwszego kontaktu nie rozmawiają o wydalaniu: o pupie i kupie. Jest to temat tabu, związany ze źle pojętą intymnością. A ciało powinniśmy traktować na rów-

ni. Przecież kiedy boli nas ząb czy ręka, to mówimy o tym lekarzowi. Kiedy boli nas pupa, powinniśmy poprosić lekarza o badanie *per rectum* i ewentualne skierowanie na specjalistyczne badania. Tego tematu „nie tykają” jednak nie tylko pacjenci, ale też sami lekarze. W większości pacjenci zresztą w ogóle nie rozumieją pojęcia *per rectum*. Taka nomenklatura powoduje jeszcze większy strach niż powiedzenie wprost, że jest to badanie palcem odbytu, a jego wykonanie choć krępujące może pomóc w szybkiej diagnozie. Ale lekarze też nie wyrrywają się do przeprowadzania tych badań. Mówi się dużo o raku piersi, raku szyjki macicy, a na temat raka jelita grubego nikt nie chce mówić, bo to „śmierdzący” temat.

Oswaja go pani wierszem i rysunkiem.

Napisałam i zilustrowałam tę książkę, bo jestem przerażona, że ludzie dzielą swoje ciało na części. I że są takie części ciała, o których chcemy mówić i o których nie. Zawsze mam poczucie, że czym Jaś za młodu nasiąknie to Jan będzie mógł w przyszłości wykorzystać. Dzieci są głodne wiedzy, jeśli pokażemy im wszystko, że człowiek ma ręce, buzie, pupę, siusiaka, że jak jemy to jedzenie jest pożywieniem, które dostarcza energii (jak benzyna do samochodu). To pożywienie gdzieś się trawi, to resztki muszą być gdzieś wydalane. Cały proces. Jeżeli dziecko z tym jest zapoznane, to łatwiej zrozumie informacje, że złe odżywianie czy stres mogą prowadzić do raka. W książce tłumaczę, że może zachorować ktoś bliski np. tata, babcia, czy wujek. Opowiadam jak chorobie zapobiec i jak walczyć, kiedy już jest. Piszę o pójściu na operację, czy chemioterapię. Dla dzieci jest to pewna metafora, kojarzą chorobę ze skorupiakiem wodnym. Ta wierszowana historia pomaga dziecku oswoić się z chorobą, tym co może dziać się w rodzinie, co może dziać się z nim – z jego emocjami. Uczy też zdrowych zachowań żywieniowych i empatii wobec chorej osoby. Dzieci zyskują wiedzę bezpośrednio, a dorośli pośrednio – bo przecież to oni zazwyczaj czytają maluchom.

Jaki jest jej odbiór?

Skrajny. Dostaje gratulacje i podziękowania, ale też znalazła się grupa osób, która uznała, że jest to okropieństwo z mojej strony, że zdrowe dzieci narażam na mierzenie się z tak trudnymi tematami, jak ciężka choroba, a nawet śmierć bliskiej osoby.

Lepiej nie wiedzieć?

Jak widać, czasem tak. Ale przecież **jedyną skuteczną metodą byśmy byli tolerancyjni jest edukowanie społeczeństwa.** Mówienie o problemach osób z nowotworami, ze stomią, o dysfunkcjach, o seksie osób starszych czy

niepełnosprawnych intelektualnie czy ruchowo. Wówczas to przestanie być czymś szokującym i trudnym do zaakceptowania. Warto też, by każdy z nas, na własny użytek, gdy czuje, że coś go drażni, wzbudza sprzeciw, nietolerancję, zrobił sobie taką listę: co mi konkretnie przeszkadza np. u osób starszych, czy o innym kolorze skóry, chorych...A potem zrobić kolejny krok i zastanowić się, dlaczego mi to przeszkadza? Czy to wynika z jakiś rzeczywistych przyczyn, faktów czy raczej z moich fantazji i powielanych stereotypów, czyli po prostu z niewiedzy.

Rozmawiała
Joanna Troszczyńska-Reyman

Bianca Beata Kotoro – psychoonkolog, psychoseksuolog, prezes Stowarzyszenia Europacoloniści Polska, dyrektor Instytutu „Beata Vita”, autorka książki: „A Zosia ma raka na smyczy”.



Książeczka „A Zosia ma raka na smyczy”. Czyli „Mały Człowiek mierzy się z chorobą rodzica” jest dostępna pod adresem <http://www.europacoloniści.pl>

Tolerancja w szkole. Bizantyńska jedność czy śródziemnomorska równość w różnorodności

Zespół autorski Stowarzyszenia Rodzice w Edukacji:

Marta Cichowicz-Major, Elżbieta Piotrowska-Gromniak, Grzegorz Wnorowski

Wbrew potocznym opiniom postawy tolerancji, podobnie jak i innych postaw społecznych, zaczynamy uczyć się właśnie w szkole. Owszem, rodzina socjalizuje i indywidualizuje. Młody człowiek uczy się akceptować nie swoje upodobania i zainteresowania u innych członków rodziny, kolizję przyzwyczajęń, itp.

Ale w gronie rodzinnym wszyscy są „sami swoi”. Przynależność do rodziny jest naturalna i niezbywalna. Jest wyjątkową sytuacją społeczną. Schody tolerancji zaczynają się w gronie osób „nie na zawsze”. Wtedy, kiedy trzeba znosić, przecierpieć, wytrzymać to, co jest nie moje w całym semantycznym znaczeniu słowa tolerancja.

W szkole tolerancja jest potrzebna na każdym kroku. Nauczyciel powinien tolerować ucznia, którego zachowanie, sposób reakcji bądź umiejętności odbiegają od normy statystycznej. Ustawa o prawie oświatowym oraz szereg aktów wykonawczych, w tym i te dotyczące oceniania, stawiają nawet taki wymóg przed nauczycielem. Uczeń ma tolerować nauczyciela, a nawet powinien podporządkować się jego ocenie i wytycznym. Uczniowie poza tym powinni tolerować się nawzajem – przemoc, również psychiczna, czyli izolowanie, wyśmiewanie jest prawnie w szkole zabroniona.

Nie bez znaczenia pozostaje także wzajemna tolerancja Rodziców i Nauczycieli. W końcu powinni oni współpracować przy realizowaniu funkcji wychowawczej i edukacyjnej szkoły. W te relacje interweniuje status szkoły jako instytucji publicznej, która powinna działać w imię interesu społecznego.

Dlaczego więc – jak wynika z raportów o stanie edukacji – nie ma tolerancji w szkole, konflikty rozwiązywane są głównie siłowo, a łamanie praw i obowiązków wobec innych przez wszystkich „uczestników” szkoły jest częste?

Paradoks tej sytuacji – naszym zdaniem – tkwi w dwóch kluczowych błędach systemu edukacji. Pierwszy z nich to nawoływanie do praktykowania standaryzacji, ujednoczenia zachowań, umiejętności do jak najwyższej średniej z egzaminów, (czy też raczej testów); drugi zaś to brak kultury tworzenia środowiska szkolnego. Przejawy tych błędów są proste. Poprzez uczenie dzieci i młodzieży nakierowania na własny sukces szkolny i porównywanie osiągnięć tworzy się presję na podniesienie średniej bądź wyniku testu kończącego szkołę.



Elżbieta Piotrowska-Gromniak podczas debaty *O tolerancji*

Uczy się naśladowania najlepszych i dorównywania ich umiejętnościom. Inny kierunek rozwoju czy reakcji traktowany jest jako niewłaściwy, właśnie z powodu zakłócania procesu podnoszenia poprzeczki. Jest to – jak powszechnie wiadomo – uczenie społecznego analfabetyzmu, egoizmu i braku zrozumienia świata, w którym się żyje. Wiele środowisk apeluje o debatę nad tym aspektem współczesnej, często bezmyślnej edukacji „robotników w białych bądź innych kołnierzykach”. Brak tworzenia środowiska szkolnego wspólnego dla dzieci, nauczycieli i rodziców – czyli grup o różnych interesach i priorytetach, nie uczy postawy „to jest też i moje”. Uczy raczej myślenia dwubiegunowego – „moje bądź nie moje”, „dla mnie bądź nie dla mnie”. A tu już nie ma miejsca na tolerancję. Bo i po co?

Czym więc jest bizantyńska jedność w tym wszystkim. Przekonaniem, że istnieje jeden wzór, który uda się zaszczerpić wszystkim po to, żeby osiągnąć jak najlepszy wynik. Przekonaniem, że ładnie jest się zawsze zgadzać i unikać jawnych konfliktów. A przede wszystkim przekonaniem, że najważniejsze jest się rozumieć bez słów, czyli rozlewać w niewymownej bezosobowej jedni, a nie umawiać czy negocjować. To ostatnie nie ma racji bytu w zestandaryzowanym świecie, w którym wychylać można się tylko w jedną stronę, czyli osiągać jak najlepsze wyniki. Znamy to wszyscy z życia w dorosłym świecie, pełnym kodów kulturowych z poprzedniej epoki prowincji rosyjskiej. Ale czy chcemy tego dla naszych dzieci?

W wielu szkołach nauczyciele nie realizują podstawowych wytycznych psychologa czy pedagoga wobec konkretnych dzieci dlatego, że... byłoby to nierównym traktowaniem wobec innych uczniów. Podejście do jednego ucznia podczas

lekcji i mobilizowanie go do koncentracji poprzez jeden ruch (np. dotknięcie ramienia) i jedno słowo postrzegane jest przez nauczycieli jako niesprawiedliwość społeczna. To nie jest żart. Jako Stowarzyszenie dostajemy wiele takich sygnałów od rodziców i nauczycieli. Tolerancja wobec uczniów „nadzolnych”, którzy się nudzą na lekcji też jest znikoma. Nieliczne szkoły realizują program pracy z dzieckiem zdolnym. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że polskie szkoły najczęściej zamiast budowania środowiska dla każdego tworzą szkołę dla... nikogo, czyli statystycznego nieistniejącego bytu. I po co tu komu tolerancja?

To, co tolerujemy a czego nie, powinno być kwestią umowy w granicach prawa. I powinno znaleźć swoją denotację w odpowiednich zapisach regulaminowych, statutowych itp. A one same raczej nie powinny być tworzone w dyskursie kompromisu, czyli strategii wszystkich przegranych, a raczej w dyskursie consensusu, czyli strategii winny – niewinny wygrany – wygrany i oczywiście w granicach prawa, które jest całkiem niezłe, a nie działa, ponieważ nikt go nie zna. Nie nam, Stowarzyszeniu stawiać własne wartości ponad inne. Każda szkoła może określić swój profil i dostosować do niego zapisy statutowe, regulaminowe itp. One właśnie określają granice tolerancji w szkole. Czy dacie Państwo wiarę, że ten podstawowy warunek jest niezachowany? Że uważa się powszechnie, iż takie sprawy się „wyczuwa” po bizantyńsku a nie rozważa i ustala po śródziemnomorsku?

Aby mogła zaistnieć strategia consensusu potrzebny jest wspólny cel – poza rywalizacją i walką o punkty, niezbędne do wyższych etapów edukacji. Tu konieczne jest stworzenie środowiska szkolnego, w którym reprezentowane są różne interesy: uczniów, nauczycieli, organów nadzoru i rodziców. W Polsce takich środowisk szkolnych prawie nie ma. Nauczyciele uważają, że rodzice są od prac prostych (gotowanie, sprzątanie na imprezach i uroczystościach) oraz od proteżowania ich w nauczaniu dzieci i przejęcia odpowiedzialności za ich zachowanie w środowisku szkolnym. To znowu nie jest żart. I po co tu komu tolerancja? Z kolei rodzice uważają, że nauczyciele są od wyników dziecka i zapewnienia bezpieczeństwa dzieci w szkole. Znowu pytanie – po co tu tolerancja? Jest albo dobrze, albo źle. Poprzez redukowaniem ról uczestników szkoły pozbawiamy się szans na uczenie postawy akceptacji, inności i różnorodności oraz przyjęcia ich jako dar.

A co z uczniami? Czy tolerują siebie nawzajem? Cóż, nie od dziś wiadomo, że gdyby oddać władzę młodym, to mielibyśmy dyktaturę za dyktaturą. Młodość nie jest tolerancyjna. Tej umiejętności wszyscy uczymy się z wiekiem w doświadczeniach społecznych. Młodzież uczy się wspólnoty poprzez konformizm grupy. Cała praca powinna więc iść w definicję grupy, rozszerzanie jej. Naszym zdaniem na wszystkich uczestników szkoły. Jeśli grupę stanowimy wszyscy, któ-

rzy mamy jakieś do niej prawa, to siłą rzeczy każdy z nas uczy się tolerancji. Młody człowiek stwierdzi, że nauczyciele są beznadziejni i będzie ich „kiwał” albo im się podlizywał. Chyba, że nauczy się, że jego prawa to jego prawa, a ich prawa to ich prawa. A reszta w nich to rzecz, która może się przydać, ale nie zaszkodzi. Wtedy zaczniesz ich dostrzegać w całej różnorodności środowiska. Do tej wiedzy konieczna jednak jest świadomość i umiejętność postrzegania siebie jako silnego uczestnika życia szkoły. Podobnie jest z rodzicami. Niewielu z nich wie, jakie ma możliwości oddziaływania na środowisko szkolne. A nie od dziś wiadomo, że tolerancja jest możliwa tylko w relacji... silnego z silnym. Silny słabego zdominuje, słaby przyjmie autorytet silniejszego. Słaby ze słabym nic nie zdoła. I jak świat światem tak to działało. Należy ubolewać, że w polskich szkołach zamiast budowania postaw tolerancji i przyjmowania różnorodności (w granicach prawa i umowy szkolnej) przemoc szerzy się nie tylko w relacjach uczeń-uczeń, ale także nauczyciel-uczeń i na odwrót. Wzmacnianie partnerów dialogu szkolnego to zadanie, które powinno być priorytetowym rozwiązaniem prawnym.

W naszym artykule nie odnieśliśmy się wprost do głównych pytań dyskusyjnych. W polskiej szkole bowiem nie jest budowana kultura tolerancji w jej podstawowych przejawach. Szkoła nadal jawi się jako instytucja opresyjna i dla nauczycieli i dla uczniów, i dla rodziców. Powodem jest brak demokratycznych tradycji i umiejętności budowania konsensualnego środowiska szkolnego w granicach prawa a nie obyczaju. A znaleźć swoje miejsce w opresji można tylko rozwiązaniem siłowym, bądź wycofaniem się i bezrefleksyjnym przyzwoleniem dla uniknięcia kłopotów.

Czy pojęcie tolerancji zakłada wykorzenienie stereotypów i uprzedzeń? Naszym zdaniem jest to fałszywa teza. Człowiek nie może żyć bez stereotypów i uprzedzeń. Porządkują one bodźce i postrzeganie rzeczywistości. Gdyby ich nie miał, to by oszalał bądź zginął w ciągu „dwóch dni” (zanik instynktu samozachowawczego). **Pojęcie tolerancji uczy żyć, czyli działać z innymi tam, gdzie owa „inność” nie ma nic do rzeczy.** To czy dostrzeżemy w niej bogactwo czy też nie, to jest już inna „bajka.” Ale to prawo nadrzędne, regulamin czy umowa szkolna powinny regulować przyzwolenie na „inność”, nie nasze poczucie czy „jedność”. **Jeśli mamy pewność naszych własnych silnych praw, to może chętniej pozwolimy innym je mieć?**

Stowarzyszenie „Rodzice w Edukacji” zostało założone przez zespół Liderów Rodzicielskich przygotowanych i przeszkolonych przez Warszawskie Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń w ramach programu: „Rodzice we wspólnocie szkolnej – Warszawskie Forum Rodziców i Rad Rodziców”. Jednym z głównych celów stowarzyszenia jest wspieranie nauczycieli i uczniów w procesie nauczania i uczenia się, by wspólnie tworzyć szkołę potrafiącą sprostać wyzwaniom XXI wieku.

Nie chcemy tolerancji dla osób biednych, chcemy pełni praw

Adriana Porowska, Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej, członkini Rady Społecznej przy RPO

Widok osoby bezdomnej na dworcu kolejowym czy w centrum handlowym u znacznej części osób budzi odrazę i obrzydzenie. Jako „lepsi” stawiamy się często w roli tych, którzy wiedzą lepiej jak żyć i kto ma prawo do siedzenia na ławce w parku.

Reakcje społeczeństwa na widok osób bezdomnych, niezależnie od ich wykształcenia, wyznania i zawodu, można ogólnie podzielić na trzy rodzaje:

pierwszy: „Jak mogę pomóc?”

drugi: „Wynocha z mojego dworca śmierdzenie.”

trzeci: „Śmierdzi, ale jest mu zimno, no niech trochę posiedzi.”

I to w opinii wielu osób właściwie można by nazwać tolerancją. Gardzimy kimś, ale w swej wspaniałomyślności zezwalamy mu żyć na tej samej planecie, co my.

Osoby wykluczone wiedzą o całkowitej dezaprobacie społecznej, słyszą w komentarzach medialnych, że są niechcianą częścią populacji. Sam fakt nieposiadania mieszkania czyni z nich podkategorię ludzi, która wysysa krew ze zdrowej tkanki społecznej. Ci, którzy mają się za lepszych tolerancyjnie zezwalają osobom wykluczonym mieszkaniowo na życie w cieniu, na uboczu. Czasem tylko dlatego, że niewielu jest takich, którzy w myśl poprawności moralnej nie zdobyliby się na plunięcie człowiekowi w twarz lub skazanie go na śmierć w biały dzień. Pozwalamy miłosiernie stworzyć placówkę z daleka od nas, gdzieś na uboczu. Tolerujemy – jeśli nie widzimy, nie słyszymy. Jest wiele osób, dla których cena działki w okolicy noclegowni jest ważniejsza od życia człowieka. I naprawdę niewiele osób to dziwi, a tylko garstkę oburza.



foto: BRPO

Nasi mieszkańcy świadomi są tego, że dla wielu osób nie powinni istnieć. W znakomitej większości ludzie, których wspieramy, pogodzili się już z tym i często poddają się tej ocenie.

Nam, pracownikom Misji, ciężko przekonać ich, że warto żyć, że wszystko można jeszcze zmienić, że warto podjąć wysiłek i walczyć o zmianę swojego położenia.

Kluczem do sukcesu Misji jest nie tyle tolerancja, „znoszenie” ich obecności, co uznanie ich praw do życia i pełni praw człowieka.

*Tolerujemy – jeśli nie widzimy, nie słyszymy.
Jest wiele osób, dla których cena działki
w okolicy noclegowni jest ważniejsza
od życia człowieka*

Wyspa tolerancji

Ryszard Janusz Jabłoński

Od redakcji:

Ryszard Jabłoński jest mieszkańcem Pensjonatu Socjalnego „Świętego Łazarza”



foto: BRFO

WYSPA TOLERANCJI

Na wyspie tolerancji
Żyją skromni ludzie
Pokora tutaj króluje
Dusza tańczy i śpiewa
Serce krzyczy radośnie

Na wyspie tolerancji
Ludzie chylą głowy w ukłonie
Proszę przepaszam dziękuję
Słysząc wokoło miłe słowa
To przecież nic nie waży
To przecież nic nie kosztuje

Na wyspie tolerancji
Praca zdobi człowieka
Wokoło widnieje porządek społeczny
Uśmiech serdeczny na twarzy
Radość wnosi
Miłość niesie
Serce cieszy

Na wyspie tolerancji
W krąg uśmiechnięte oblicza
Nie szata zdobi człowieka
Lecz serce i rozum
A w duszy
Przyjemne uczucia

Na wyspie tolerancji
Żyją spokojni ludzie
Kraina miodem i mlekiem płynąca
Bajka to
Czy może utopia
Wyspa jest prawdziwa
Wierzcie lub nie wierzcie
W wichrach wyobraźni istnieje
Na dalekim świecie

*(Napisałem w Warszawie
dnia 20 stycznia 2013 roku).*

Wrocław się boi, czyli co się stało, a co się nie stało w Europejskiej Stolicy Kultury 2016?

*dr Monika Szaławska-Murmyło, Aleksandra Buraczyńska,
Aleksandra Filadr, Mirosław Tryczyk*

Od kilku lat wizytówką Wrocławia jest mit „miasta wielokulturowego”, „miasta otwartego”, „miasta spotkań”. Jednak wyniki badań fundacji działających przeciw rasizmowi, zamieszczone w *Brunatnej księdze* fundacji „Nigdy Więcej” i *Masz problem?* fundacji „Nomada” dowodzą, że wrocławianie nie są wolni od ksenofobii. Wspólnie z uczniami LO nr XIV im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu postanowiliśmy sprawdzić reakcje mieszkańców naszego miasta na obecność w przestrzeni publicznej osób, których wygląd sugerowałby przynależność do różnych grup wykluczonych (LO nr XIV to kuźnia olimpijczyków i najlepsze liceum w Polsce w roku 2012 według rankingu miesięcznika „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej”).

Na przełomie maja i czerwca 2011 r. 15 czteroosobowych zespołów składających się z jednej osoby ubranej w strój wskazujący na mniejszość narodową, etniczną, wyznaniową lub społeczną (muzułmanie, Romowie, hindusi, Żydzi, bezdomni, osoby niepełnosprawne) oraz osób wspomagających przeprowadziło badania terenowe w różnych miejscach Wrocławia. Uczniowie badali reakcje wrocławian m.in. w centrum miasta, ogrodzie zoologicznym i środkach komunikacji miejskiej. Najwięcej zespołów reprezentowało mniejszość muzułmańską. Doświadczyli wielu nieprzychylnych reakcji mieszkańców miasta wywołanych ich obecnością w przestrzeni publicznej. Byli wyzywani, traktowani jak potencjalni przestępcy, czy wreszcie bojkotowani i wykluczani.

Z jakiej racji one tu sobie tak chodzą?

(materiały zebrane w czasie eksperymentu).

Jest ładny, słoneczny dzień. Jadę do Rynku, gdzie czeka na mnie Agata. Będzie mi towarzyszyć jako „obstawa” podczas eksperymentu. Przebieram się w miejskiej toalecie. Dżinsy zamieniam na długą, czarną spódnicę. Twarz owijam chustą i burką. Wychodzę na ulicę Oławską we Wrocławiu – to ściśle

centrum miasta. Moim zadaniem jest obserwowanie reakcji ludzi na strój ortodoksyjnej muzułmanki.

Idę spokojnie, nikogo nie zaczepiam, nie zachowuję się „podejrzanie”, nie żebrzę. Mimo to wszyscy krzywo na mnie patrzą, są nieufni. Nie mogę mieć pewności, ale wydaje mi się, że wymieniane przez nich szeptem uwagi dotyczą właśnie mojej osoby, *muzułmanki*. Czuję się inna, wykluczona z małej społeczności obejmującej przechodniów na ulicy Oławskiej. Zaczynamy przeprowadzać wywiady.



Ola w stroju ortodoksyjnej muzułmanki

Sylwester, 23 lata, student biotechnologii w Politechnice Wrocławskiej i jego dziewczyna Asia, 21 lat, studentka filologii angielskiej

(fragment wywiadu przeprowadzonego w trakcie eksperymentu):

S.: Nie mam z tym problemu. Ale nie boję się otwarcie powiedzieć, że mi się to nie podoba. Dlaczego, idąc ulicą, mam oglądać zniewolone kobiety?

Na uwagę, że nierzadko jest to ich wybór, odpowiada: *Tak tylko się mówi. Wszyscy dobrze wiemy, jak są traktowane przez mężów.*

A.: Ja tak naprawdę im współczuję. Trudno mi patrzeć na te ich twarze, raczej oczy (śmiech) zmęczone od upału.

S.: Na pewno nie czują się naturalnie, jak wszyscy się na nie gapią, ale chyba nie są zaskoczone. Gdybym się przebrał za clowna i stanął na środku Rynku, nie miałbym pretensji, że wzbudzam zainteresowanie.

A.: Widzę, że jak przechodzą, to nie ma osoby, która by się za nimi nie odwróciła. Sama zresztą chciałam im się przyjrzeć. Jestem ciekawa, co one tu robią.

S.: Nie chciałbym się z nimi wdawać w dyskusję. Zresztą one same stwarzają taką barierę. Wszystko przez te chusty. Przecież nie da się porozmawiać z człowiekiem normalnie, gdy ma jakąś szmatę na głowie.

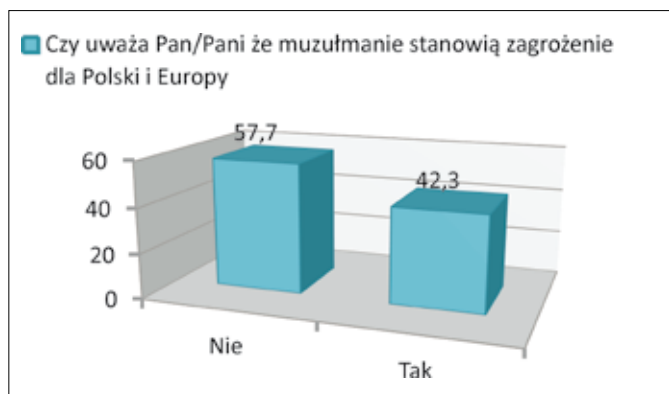
A.: A ja chciałabym z nimi porozmawiać. Ale rzeczywiście bałabym się nawiązać z nimi bezpośredni kontakt. Sama nie wiem dlaczego.

Widzę kobietę z około pięcioletnim dzieckiem. Maluch je słodką bułkę i przygląda mi się zaciekawiony. Jego matka z przerażeniem w oczach pokazuje mnie palcem, mówi coś dziecku do ucha i odciąga je w przeciwną stronę. „Miłe dziecko” – wołam za nią czystą polszczyzną bez żadnego akcentu. Oddała się szybkim krokiem, nawet nie odwracając głowy. Czy gdybym wyglądała jak Europejka, podziękowałyby mi albo przynajmniej się uśmiechnęła?

Idę dalej w stronę Galerii Dominikańskiej we Wrocławiu. Przechodzę koło grupy młodych ludzi. Niby niechący upuszczam torebkę na ziemię. Zamiast mi pomóc albo po prostu nie zwrócić uwagi na tę drobną niezręczność, wybuchają głośnym śmiechem. Gdy docieram do wejścia do sklepu, razem z kilkoma innymi osobami wchodzę do środka. Tylko mnie ochroniarze przyglądają się bardzo podejrzliwie. Pewnie wyobrażają sobie, że jestem terrorystką i zaraz wysadzę centrum handlowe w powietrze. Bawi mnie to, jak bezmyślni są ludzie, jak łatwo ich nabrać. Wystarczy kawałek materiału na twarzy i już uważają, że jestem uzbrojoną przedstawicielką Al-Kaidy. Nie pomyślą o tym, że równie dobrze zamachowcem może być każdy z tłumu, niekoniecznie nastolatka ubrana jak mużmanka.

Ankieta: Czy uważa Pan/Pani, że muzułmańscy imigranci stanowią zagrożenie dla Polski?

Liczebność (N) uwzględnia osoby, które ustosunkowały się do danej kwestii dla Polski? (patrz: ryc. nr 1). Liczebność (N) uwzględnia osoby, które wyrazili swoją opinię na ten temat. N=26



ryc. nr 1
Źródło: badania własne

Pan Witold, 57 lat i jego żona Ewa, 50 lat – wspólnie prowadzą biuro turystyczne, mają trójkę dzieci

(fragment wywiadu przeprowadzonego w trakcie eksperymentu)

W.: Mnie to osobiście oburza. Z jakiej racji one tu sobie tak chodzą i obnoszą się z tymi szmatami? A ja może nie chcę oglądać zastoniętych głów, bo mi się to tylko kojarzy z porwaniem. Powiem szczerze, że nie umiły mi popołudniowego spaceru. Po ostatnich wydarzeniach z Bin Ladenem jakoś tak strasznie to wygląda.

E.: A jak się one patrzą! Może chcą wzbudzić litość. Same się na to godzą, więc niech się męczą.

W.: *Źle się o nich mówi, to prawda. Przypisuje im się, że brudaski i takie tam. Ale z drugiej strony same prowokują.*

E.: *Ludzie bywają okropni. Sama widziałam, jak jeden pan szedł obok nich i przedrzeźniał je, zasłaniając sobie twarz ręką. Wtedy trochę szkoda człowieka. Nie powinny się jednak dziwić, że komuś to przeszkadza. Jestem wrażliwą kobietą i trudno mi patrzeć na to, że ktoś się godzi na zniewolenie. Jeszcze się mój mąż nauczy (śmiech).*

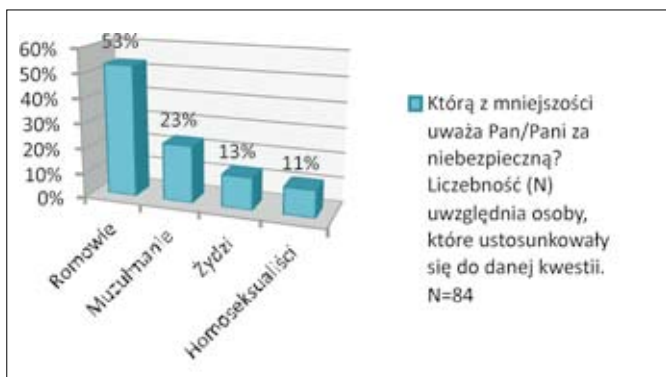
W.: *To nie jest tak, jakby pani pytała o normalnego człowieka, one same cię zaczepiają. Jakby trzeba było, to może i bym pomógł, ale raczej niechętnie.*

E.: *Nie, no wtedy trzeba pomóc. To są jednak ludzie!*

W.: *Nietolerancja we Wrocławiu? Nie ma takiego problemu. Nikt im w niczym nie przeszkadza, chociaż pewnie przyjeżdżają do nas okradać nasze miasto. Po co szukać problemów, gdzie ich nie ma. Te żony Bin Ladena przyjechały do Polski, bo w Polsce jest dobrze!*

Ankieta: Którą z mniejszości uważa Pan/Pani za niebezpieczną?

Liczebność (N) uwzględnia osoby, które ustosunkowały się do tematu (patrz. ryc. nr 2). N=84



ryc. nr 2

Źródło: badania własne

Wchodzę do jednego ze sklepów, oglądam ubrania. Podchodzi do mnie ekspedientka i pyta, czy w czymś pomóc. „Nie, dziękuję, wołę się najpierw rozejrzeć” – odpowiadam. Mimo to sprzedawczyni nie opuszcza mnie na krok. Chodzi za mną po sklepie i patrzy na ręce. Tak jakbym miała coś ukraść tylko dlatego, że inaczej wyglądam.

Zmęczona eksperymentem siadam na ławce koło lodziarni w podziemiach Galerii. Widzę dwie panie, które wyraźnie zamierzały usiąść obok mnie, ale gdy zobaczyły burkę na mojej twarzy, gwałtownie zmieniły kierunek marszu i usiadły na ławce oddalonej o kilkanaście metrów.

Pani Stanisława, lat 72, wykształcenie zawodowe, emerytka

(fragment wywiadu przeprowadzonego w trakcie eksperymentu):

S.: *To skandal. A idź mi z tym. To jacyś terroryści, tylko chodzą i patrzą, gdzie bombę podłożyć. A Ty co masz z nimi wspólnego?* (wyjaśniłam, że robimy projekt o tolerancji)

S.: *A jak ludzie mają na nie reagować? My tu wszyscy katolicy, a oni tu szerzą jakieś bujdy. Będą nas jeszcze naciągać na te ich religie. Przyjechały wielkie panie i machają z tymi chustkami przed nosem. Weź tu się nie zdenerwuj!*

S.: *Ja się tego brzydzę i się tego boję. Niby takie niepozorne, ale jak przyjdzie co do czego, to porwać albo i zabić może. Słyszałam, że kradną ludzi na narządy. Strach z domu wyjść.*

S.: *A co ja mogę? Sama bym podeszła i szurnęła torebką, aż by się zęby jak różaniec posypały. Ale się boję. Pani, a jak one uzbrojone?*

S.: *Problem to jest taki, że je do naszego kraju wpuszczają. Potem się nie dziwić, że w Polsce rozboje i ludzie mają jakieś irytacje.*

Zróżnicowanie statusu społecznego i cech etniczno-kulturowych badanych osób a przynależność do kategorii szczególnie narażonych na przemoc motywowaną nienawiścią.

		Zagrożenie przemocą motywowaną nienawiścią	
		Względnie małe	Względnie duże
Wymiary zróżnicowania statusu i cech etniczno-kulturowych	Widoczność: różnica wyglądu	Mniejszości „niewidoczne” (biali)	Mniejszości „widoczne” (zwłaszcza z powodu koloru skóry)
	Widoczność: język, akcent	Dobra znajomość polskiego, brak akcentu	Słaba znajomość polskiego lub akcent, mówienie w języku innym niż polski
	Stereotyp „cywilizacyjny”	„Zachód”	„Wschód”
	Indywidualny status prawny (obywatelstwo)	Obywatele Unii Europejskiej (w tym RP)	Imigranci spoza Unii Europejskiej
	Status jako mniejszość	Mniejszości etniczne i narodowe uznane przez polskie prawo	Osoby spoza oficjalnie uznanych grup mniejszościowych

Źródło: M. Starnawski, K. Pawlik, *Masz problem? – przemoc motywowana nienawiścią we Wrocławiu, raport na podstawie badań przeprowadzonych na przełomie 2010 i 2011 r.*, Stowarzyszenie na Rzecz Integracji Społeczeństwa Wielokulturowego Nomada, Wrocław 2011, s. 97.

Ponownie wchodzę do miejskiej toalety, tym razem po to, by wrócić do swojego codziennego wyglądu. Przejawy dyskryminacji znikają wraz z burką z mej twarzy. W ciasnych drzwiach Galerii potrąca mnie spieszący się mężczyzna. Przeprasza z uśmiechem i idzie dalej. Zastanawiam się, co by zrobił, gdyby potrącił mnie ubraną w poprzedni strój. Cieszę się, że już skończyłam eksperyment. Wykluczenie społeczne jest bardzo przykre. Nieznaczące spojrzenia czy gesty są w stanie wyrządzić krzywdę. Nie wspominając już o słowach. Nie świadczy to zbyt dobrze o wrocławianach, ale może jest nadzieja, że z czasem nasza społeczność się „ucywilizuje” i przestaniemy krzywo patrzeć na „innych” ludzi”.

Kuba

I klasa liceum, uczestnik eksperymentu, wybrał strój chasyda. Tak naprawdę jakiś czas temu Jakub odrzucił chrześcijaństwo i przeszedł na islam. Rodzice się zgodzili, ale z zastrzeżeniami. Skończył kurs prawa koranicznego, uczył się arabskiego. Chodzi regularnie do meczetu. „[...] Śpiew nawołującego do modlitwy muezina ma w komórce. Budzi go rano i wibruje w wyciszonym telefonie cztery razy dziennie. W szkole modły przypadają na długą przerwę. Przy umywalce w łazience Kuba trzykrotnie przemywa dłonie, twarz, stopy i uszy. Przepłukuje nos, moczy włosy. Umywalka obok zawsze jest wolna. Do trzeciej stoi kilka osób.

Jak się czuję w liceum? – Tolerowany. Na zasadzie, że jak już musi, to niech się myje, ale z daleka od nas. Może uważają mnie za wariata, któremu lepiej nie wchodzić w drogę, albo boją się czegoś, czego nie rozumieją? – zastanawia się. Po ablucjach modlitwa salat al-zuhr, która składa się z czterech powtórzeń cyklu modlitewnego, czyli recytacji, skłonu, recytacji, czołobicia i kolejnej recytacji.

Za pierwszym razem bał się, czy dyżurujący nauczyciel nie przegoni go z podwórka, czy koledzy nie będą się śmiali. Nie śmieją się, gdy rozkłada wśród drzew dywanik. Ale zdarza się, że ktoś złośliwie zapyta: no i co ci twój Allah powiedział?

Niektóre nauczycielki żartują, że nie oddałyby mu swoich córek. Koledzy wygłaszają opinie, że wszyscy Arabowie to terroryści. Ale Kuba wie, że to dla żartu. Czasem tylko koleżanki pytają: „Co, kazałbyś nam chusty zakładać?”. Wtedy dziękuje Bogu, że jest za młody, by sobie na to pytanie poważnie odpowiadać.



Kuba w stroju Chasyda

Doktora Tryczyka zainteresowała jednak arafatka, którą Kuba zawija sobie szyję. Twierdzi, że to z powodów politycznych, bo „manifestuje swoje wsparcie dla ludu palestyńskiego pod okupacją Izraela”.- Chciałem – mówi nauczyciel – żeby przez moment znalazł się po drugiej stronie. Poprosiłem, by na czas eksperymentu przebrał się za chasyda.

Kuba końskie włosie ze szczotki do kurzu przerobił na pejsy, które przykleił do czarnego kapelusza kuzynki. W drodze do szkoły ludzie bez skrępowania wlepiają w niego spojrzenia. Koledzy się śmieją. W życiu nie nasłuchał się tylu dowcipów o Żydach, co wtedy.

Pamięta jeden: dlaczego Żydzi nie brali udziału w wojnie? Bo pojechali na obóz.

[...] Kuba idzie ulicą i traktuje przebranie jak happening. Nie dotyka go, kiedy dzieciaki wołają za nim: Jude. – Bo bluzgają na tego Żyda, nie mnie – myśli w duchu. Ale pod Arkadami słyszy od mijającego go emeryta: „Do Auschwitz!”¹.

Co takiego stało się w Europejskiej Stolicy Kultury 2016... a co się nie stało?

Uważamy, że wszystkie zaobserwowane reakcje były konsekwencją stereotypowego traktowania przebranych za muzułmanów czy Żydów – uczniów naszego ogólniaka. Utrwalenie stereotypów odbywa się niejako automatycznie, gdy brakuje nam rzetelnej wiedzy na temat Innego. Stereotypizacja z kolei w utrwalonych schematach wpływa na nasze postawy i konkretne zachowania, często negatywne. Co ciekawe, jak wykazał eksperyment przeprowadzony przez naszych uczniów, strach części wrocławian wzbudzała już sama obecność Innych manifestowana „stereotypowym codziennym strojem” muzułmańskim czy żydowskim w przestrzeni publicznej naszego miasta.

Musimy sobie także uświadomić, że reakcje mieszkańców Wrocławia nie pozostają bez związku ze zjawiskami, jakie zachodzą we współczesnej Europie. Zmieniająca się gwałtownie pod względem zróżnicowania etnicznego ludność Starego Kontynentu powoduje zaostrzenie europejskiej polityki imigracyjnej, jak i rozwój narracji anty-imigranckich głównie o podłożu rasistowskim oraz islamofobicznym w mediach. Niestety, efektem tych zjawisk jest wzmac-

¹ Dorota Wodecka, *Niech suka wraca do Iraku*, Gazeta Wyborcza, http://wyborcza.pl/1,76498,10107670,Niech_suka_wraca_do_Iraku.html, 14. 08. 2011 r.

nianie się tendencji nacjonalistycznych w społeczeństwie polskim, także tu, we Wrocławiu. Z niepokojem obserwujemy nasilanie się pełnej agresji kampanii zwolenników idei rasistowskich w ciągu ostatnich kilku lat w naszym mieście. Takie wydarzenia, jak marsze Narodowego Odrodzenia Polski i Młodzieży Wszechpolskiej oraz środowisk antysemitycznych i skrajnie nacjonalistycznych organizowane co roku we Wrocławiu, połączone z atakami na przedstawicieli środowisk liberalnych i mniejszościowych, przy biernej postawie władz miasta oraz służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, pogłębiają naszym zdaniem i tak nie najlepszą sytuację w stolicy Dolnego Śląska.

Wprawdzie, jak zapewniają lokalne władze, sytuacja ma się zmienić, jednak nadal nie wiemy, w jaki sposób nasi władarze chcą walczyć z nasilającą się nietolerancją i jak chcą zmieniać mentalność mieszkających tu ludzi, bowiem, jak już dawno zaobserwowaliśmy jako wrocławianie, są to głównie deklaracje o wyraźnej wymowie marketingowej. Konkretnych działań władz miasta w tej sprawie jak na razie nie widać.

Reakcje wrocławian zaobserwowane w naszym eksperymencie również dowodziły, że wielokulturowość naszego miasta jest tak naprawdę marketingowym mitem zbudowanym na bardzo poważnym, choć chyba oczywistym dla każdego, „braku” – braku innych niż polska kultur wypełniających przestrzeń Wrocławia w sposób widoczny. Miasto niemalże w całości jest jednoetniczne, a obecne w nim mniejszości kulturowe są niewidoczne – na ogół wyglądają bowiem, mówią i zachowują się tak, jak wszyscy „przeciętni” Polacy. Nie stanowią żadnego wyzwania dla naszej – wrocławian – „tolerancji”. Nie chodzi się przecież po ulicach Wrocławia ubranym w burki, sari czy turbany i mało kto posługuje się innym językiem niż polski, angielski czy niemiecki.

Przeprowadzając eksperyment przypuszczaliśmy, że wrocławianie reagovali źle na obecność przedstawicieli innych kultur, bo ich zwyczajnie nie znali. Uznaliśmy, że brakowało im wiedzy na temat Innego, brakowało kompetencji międzykulturowych, zwykłego ludzkiego doświadczenia wynikającego ze wspólnego sąsiedztwa.

Postanowiliśmy zatem działać i tej wiedzy młodzieży wrocławskiej dostarczyć.

Najpierw zorganizowaliśmy w naszej szkole debatę pt. „Tolerancja w Europie, Polsce, Wrocławiu?”, na którą zaproszenie przyjęli m.in. ks. Adam Boniecki, wrocławski imam Ali Abi-Issa, redaktor Jacek Żakowski, Mirosława Makuchowska z Kampanii Przeciw Homofobii wybitna żydowska artystka Bente Kahan, Jacek Purski ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej i inni.



Debata „Tolerancja w Europie, Polsce, Wrocławiu?” w XIV Liceum Ogólnokształcącym



Zaproszeni goście

W wypełnionej po brzegi, przez zaproszonych wrocławskich licealistów, auli naszego ogólniaka mogliśmy posłuchać, jak w pięknych i mądrych słowach o tolerancji rozmawiają m.in. katolicki ksiądz, muzułmański teolog, Żydówka, przedstawicielka środowisk homoseksualnych oraz autorytet polskiego dziennikarstwa.

Debata była szeroko komentowana w lokalnych mediach, a udział w niej zaszczytli swoją obecnością przedstawiciele władz miejskich w osobie Pawła Czumy, dyrektora Wydziału Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta we Wrocławiu. Natomiast miejski Wydział Edukacji, mimo ponawianych zaproszeń, wydelegował do udziału w niej jedynie przedstawiciela niższego szczebla. Już wkrótce miało się stać dla nas jasne, dlaczego tak się stało.

Biorąc pod rozwagę słowa ks. Adama Bonieckiego, które wypowiedział w trakcie debaty: „niedługo będziemy gościć w trakcie Euro przybyszy z całego świata”, władze magistratu zwróciły się do nas z propozycją stworzenia programu edukacyjnego poświęconego nauce tolerancji skierowanego zarówno do nauczycieli, jak i do uczniów. Przystąpiliśmy zatem do jego tworzenia, a owocem naszych wysiłków był napisany wspólnie z wieloma organizacjami pozarządowymi oraz Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej program „Wrocław przeciw rasizmowi i wykluczeniom”, który następnie zaproponowaliśmy do realizacji wrocławskiemu Wydziałowi Edukacji oraz władzom Ratusza.

Program zyskał pozytywną opinię doradcy metodycznego Wojewódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli, a pozytywnych rekomendacji i słów wsparcia dla inicjatywy, programu lub dla uczestniczących w nim organizacji pozarządowych udzieliły m.in.: Kancelaria Prezydenta RP,



**Wrocław przeciw
rasizmowi
i
wykluczeniom**

Akademia Marynarki Wojennej, Liga Muzułmańska w RP, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, UNESCO, prof. dr hab. Wiktor Osiatyński, Pełnomocnik Komendanta Głównego Policji ds. ochrony praw człowieka, Pełnomocnik Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy ds. równego traktowania, czy prof. dr hab. Barbara Weigl ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Logo programu nieodpłatnie wykonała dla nas białoruska artystka, Elena Pawlińska.

Program „Wrocław przeciw rasizmowi i wykluczeniom”, który napisaliśmy wspólnie z: Wrocławską Gminą Żydowską, Fundacją Bente Kahan, Stowarzyszeniem na Rzecz Integracji Społeczeństwa Wielokulturowego NOMADA, Stowarzyszeniem Generacje, Stowarzyszeniem Nigdy Więcej, Muzułmańskim Centrum Kulturalno-Oświatowym we Wrocławiu, Kampanią Przeciw Homofobii, Stowarzyszeniem Centrum Inicjatyw Międzykulturowych, Fundacją Centrum Tolerancji oraz Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej, miał uczyć tolerancji i poszanowania dla drugiego człowieka, dla Innego. Chcieliśmy zaproponować go wrocławskim uczniom szkół ponadgimnazjalnych. Warunkiem przystąpienia do programu było ukończenie osiemnastego roku życia bądź wyrażenie przez rodziców bądź prawnych opiekunów uczestnika pisemnej na to zgody. Nie zamierzaliśmy nikogo do udziału w programie zmuszać ani tym bardziej indoktrynować. Chcieliśmy opowiadać młodym ludziom o innych kulturach, wierzeniach, zwyczajach, dawać im konkretną wiedzę i kompetencje międzykulturowe – tak potrzebne w dzisiejszym gwałtownie globalizującym się świecie. Chcieliśmy wyjaśnić uczestnikom, jakie są powody rasizmu, antysemityzmu, islamofobii, homofobii i jak im przeciwdziałać. Chcieliśmy nauczyć ich, jak mogą przeciwdziałać w praktyce przejawom przemocy, której doświadczają w naszym społeczeństwie osoby o innym kolorze skóry, wyznaniu czy orientacji seksualnej. Powstała również siostrzana wersja programu skierowana do wrocławskich nauczycieli, bo jako belfrzy wiedzieliśmy dobrze, że również i tej grupie potrzebna jest edukacja antyrasistowska i anty-homofobiczna.

Zaletą tego programu było w naszym przekonaniu to, że o kulturze muzulmańskiej młodym wrocławianom mieli opowiadać muzulmanie, o ukraińskiej – Ukraińcy, a o żydowskiej – Żydzi. O homofobii uczyć zaś mieli ci, którzy na co dzień się jej przeciwstawiają, czyli przedstawiciele KPH.

Natknęliśmy się jednak od razu na poważne problemy na etapie jego wdrażania. Najpierw dotknęły nas one w miejskim Wydziale Edukacji. Jego dyrekcja od samego początku wykazywała się nieprzychylnym nastawieniem do naszych działań.

Na każdym etapie recenzowania programu oraz prowadzonych rozmów w sprawie jego wdrożenia stykaliśmy się z sugestiami, by usunąć z programu moduł dotyczący przeciwdziałania homofobii. Sugerowano nam to zwykle nie wprost i w sposób „nieoficjalny”, wywierając jednak przez cały czas silne naciski. Na którymś z roboczych spotkań usłyszeliśmy od jednej z urzędniczek Wydziału Edukacji: „Państwo rozumiecie, tu jest Polska”.

My jednak trwaliliśmy przy swoich założeniach programowych i zdecydowanie odrzucaliśmy sugestie urzędników, rozumiejąc, że jeśli mamy pozostać uczciwi i wiarygodni wobec naszych współpracowników i uczniów, nie możemy tolerancji uczyć „wybiórczo” i pomijać w szkoleniach aspekt homofobiczny. Uważaliśmy, że *nie powinno się okazywać nietolerancji, ucząc tolerancji*. Ostatecznie nasza postawa spowodowała znaczące pomniejszenie kwot, jakie Wydział Edukacji w kolejnych swoich obietnicach przydzielał na realizację naszego programu.

Zmuszeni sytuacją, zaczęliśmy szukać sponsorów prywatnych, ale i tu, jak się okazało, fundacje i firmy prywatne początkowo bardzo zainteresowane programem i współpracą z nami, gdy tylko dowiadywały się o udziale w przedsięwzięciu Kampanii Przeciw Homofobii, wycofywały swoje dotacje lub znacząco je zmniejszały. Proponowano nam nawet drobne wsparcie finansowe, ale pod warunkiem nieujawniania przez nas źródła jego pochodzenia w jakichkolwiek materiałach promujących projekt.

Ostatecznie do walki z programem „Wrocław przeciw rasizmowi i wykluczeniom” włączyły się środowiska katolickie. Na stronach lokalnych „Gościa niedzielnego” ze stycznia 2012 roku ukazał się tekst pod znaczącym tytułem: „Tylnymi drzwiami proszę”, w którym autor, ks. Rafał Kowalski, dyrektor wrocławskiego oddziału „Gościa” pisał: „W latach 80. XX wieku powstał w USA manifest wyznaczający zasady promocji homoseksualizmu w społeczeństwie. Kilka lat temu w Polsce ostrzegła przed nim Joanna Najfeld. Czy dziś jest wdrażany w życie we Wrocławiu? [...] Dziwnie się składa, że dwie pierwsze zasady wspomnianego manifestu lobby homoseksualnego w USA sugerują konieczność mówienia o zjawisku jak najczęściej oraz prezentowania homoseksualistów jako ofiar, a nie agresywnych rewolucjonistów. Jego autorzy tłumaczą, że prawie każde zachowanie zaczyna wyglądać normalnie, jeśli stykamy się z nim często, np. spotykamy je w kręgu znajomych, a nasza akceptacja zależeć będzie od tego, ile osób to zachowanie zaakceptuje. Zwracają także uwagę, że zabiegając o przychylność opinii publicznej, trzeba obsadzać homoseksualistów w roli ofiar, które potrzebują ochrony. Zbieg okoliczności czy zwyczajne wprowadzanie organizacji homoseksualnych do placówek oświatowych tylnymi drzwiami? Organizatorzy wrocławskiego programu przekonują, że udział zarówno uczniów, jak i nauczycieli w programie jest dobrowolny, a w przypadku uczniów niepełnoletnich wymagana będzie pisemna zgoda rodziców lub prawnych opiekunów. Może warto zorientować się, czy szkoła, do

której uczęszczają nasze dzieci, będzie projekt realizować, i podjąć odpowiednie działania, kiedy nie jest jeszcze za późno?”².

W tym samym duchu wypowiedział się o naszym programie na łamach mediów ks. Wojciech Zięba, katecheta z naszego liceum. W wywiadzie udzielonym wrocławskiej „Gazecie Wyborczej” mówił m.in.: „[...] Jak rozumiem, chodziło panu o poparcie dla projektu, tandetnego zresztą i powierzchownego, autorstwa dwójki nauczycieli z mojej szkoły. Nie wiem, co panu w duszy gra, przypuszczam, że chciał pan trochę sprowokować dyskusję o tolerancji. Jednak opieranie jej na podstawie programu stworzonego przez nauczycieli, którzy w ubiegłym roku przeprowadzili niby-eksperyment, podczas którego wykorzystali dzieci, namawiając je do przebrania się za Arabów i Żydów, wypuścili na ulice, a później dziwili się nieprzychylnym reakcjom, uważam za bezsens. [...] W Koranie zaś mamy wezwania wprost: ‘Chwytajcie i zabijajcie niewiernych, uderzcie mieczem po szyi bałwochwalców’. Chcę przez to powiedzieć, że w moim przekonaniu jest to przesłanie krwiożercze. [...] A program jest tandetny, bo wśród rzeczywiście ważnych problemów stara się przemycić tzw. problem homofobii, a ja powiedziałbym ostrzej – homopromocji. [...] Mamy z nią do czynienia, gdy na jednym poziomie stawia się różnice narodowościowe czy rasowe i kwestię homoseksualizmu. [...] Ja współczuję homoseksualistom, ale bez poczucia wyższości. Uważam jednak, że budowanie społeczeństwa w oparciu o taki model to droga w ślepą uliczkę”³.

Podobnie o programie wypowiedziano się również na portalu czasopisma „Fronda” i w innych mediach katolicko-konserwatywnych.

Zdziwiła nas treść artykułu w „Gościu Niedzielnym”, wywiadu w Gazecie z księdzem Wojciechem Ziębą, katechetą z naszej szkoły, jak i publikacje we „Frondzie” czy innych periodykach. Tym bardziej, że nasz kolega z pracy, podobnie jak redaktor „Gościa Niedzielnego”, zabrali głos na łamach prasy, nie mając wcześniej w ręce naszego programu ani nie zwracając się do nas ze swoimi wątpliwościami. Mimo to pozwolili oni sobie na ocenę zarówno stworzonego przez nas projektu, jak i poglądów, które nam przyświecały przy jego tworzeniu, wpisując nas w prowadzoną przez siebie wojnę ideologiczną i antagonizując ze swoim, zgodnym z nauką Kościoła Katolickiego, stanowiskiem.

² Ks. Rafał Kowalski, *Tylnymi drzwiami proszę*, Gość niedzielny, <http://rodzina.wiara.pl/doc/1070136.Tylnymi-drzwiami-prosze>, 29.01.2012 r.

³ Jacek Harłukowicz, *Ksiądz który bardzo współczuje homoseksualistom*, Gazeta Wyborcza, http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,11353232,Ksiadz_ktory_bardzo_wspolczuje_homoseksualistom.html, 16.03.2012 r.

Nie powiedzieli tak naprawdę nic nowego, jednak wypowiedzieli się w sposób, wobec którego milczeć nie można.

Przeprowadzony przez nas eksperyment nazwany został „niby-eksperymentem” i „manipulacją”. Co upoważniło autora do takich ocen – nie wiemy, gdyż ani razu nie zapytał o źródła pomysłu, zastosowane metody pracy, dokumentację przeprowadzonych badań, ich efekty i ewaluację. Szkoda, bo może dowiedziałaby się czegoś o oddźwięku, jaki przyniosły zaproponowane uczniom działania – działania wzorowane na eksperymentach przeprowadzonych przez znaną na całym świecie amerykańską działaczkę antydyskryminacyjną, Jane Elliot.

Dziwił nas jednak bardzo i smucił za to szereg innych wypowiedzi przedstawicieli Kościoła Katolickiego, jakie pojawiły się w regionalnych mediach, np. tych dotyczących oceny islamu. Ksiądz Wojciech Zięba raczył powiedzieć w wywiadzie, że islam, w jego przekonaniu, jest religią krwiożerczą. Zaprezentował tym samym w swoim wywodzie uproszczone i dyskryminujące szablony, z jakich czerpie się w Polsce wiedzę na temat muzułmanów, a które zamieniają się z czasem w umysłach odbiorców w trwałe schematy myślowe utożsamiające prawdę o islamie z prawdą medialnego wizerunku tej religii. Jest on dość jednoznaczny – w perspektywie przekazu medialnego muzułmanin to prawie zawsze ktoś: bijący pokłony w czasie modlitwy, stojący z karabinem w groźnie rozkrzyczanym tłumie, szczególnie zasłonięta kobieta czy też brodaty mężczyzna o groźnym i natchnionym spojrzeniu.

Uważaliśmy od dawna, że utrwalenie stereotypów odbywa się automatycznie, podświadomie, z kolei te utrwalone schematy wpływają na postawy i konkretne zachowania odbiorców, zwłaszcza w sytuacjach lękowych, tylko jak to możliwe, że nie wiedział tego ks. Zięba?

Co ciekawe, jak wykazał eksperyment przeprowadzony przez uczniów LO nr XIV we Wrocławiu, strach wzbudzała już sama obecność w przestrzeni publicznej osoby, której wygląd sugerował przynależność do wyznawców islamu. Zaobserwowane przez uczniów spontaniczne reakcje, takie jak unikanie sąsiedztwa w tramwaju, osłanianie dzieci czy okrzyki w stylu „zaraz coś się będzie działo” lub „one mają bomby”, dowodzą obecności silnego antyislamskiego stereotypu opartego głównie na lęku przed terroryzmem.

Trudno się jednak spodziewać ze strony polskich mediów, że będą one edukować społeczeństwo, np. przez pogłębioną i bezstronną analizę źródeł islamofobii czy też przeprowadzenie szerszej debaty publicznej nad jej europejskimi przejawami, ale należałoby takiej edukacji oczekiwać od nauczycieli, także katechetów.

Uważaliśmy od samego początku, jako twórcy programu „Wrocław przeciwko rasizmowi i wykluczeniom”, że utożsamienie działań zmierzających do przeciwdziałania homofobii z „homopromocją” jest oburzającym fałszem i nadużyciem. Czy można bowiem twierdzić, że **jeśli nie jestem przeciwko komuś, jeśli go bronię przed atakami innych, to znaczy, że propaguję jego styl życia i światopogląd? Dokąd nas zaprowadzi tego rodzaju rozumowanie? Czy nie w miejsce, gdzie całkowicie brak tolerancji?** Zwłaszcza wobec zachowań, które nikogo nie krzywdzą i nie powodują żadnego zła, pozostając w kręgu prywatnych rozumień szczęścia, do których każdy wolny człowiek żyjący w społeczeństwie wolnych ludzi powinien mieć prawo? Czy naprawdę po ponad dwudziestu latach od odzyskania przez naszą ojczyznę wolności, musimy znów bronić tych absolutnie podstawowych idei charakteryzujących każde społeczeństwo wolnych ludzi?

W naszym przekonaniu sfera seksualności człowieka jest jego sprawą prywatną, jeśli tylko mamy do czynienia z osobami dorosłymi, dojrzałymi emocjonalnie, poczytalnymi, u których występuje świadoma i obopólna zgoda. Po spełnieniu takich warunków społeczeństwo neutralne światopoglądowo i demokratyczne nie powinno interesować się niczym życiem intymnym, a wszelkie potępienia osób w sposób odmienny od naszego doświadczających uczucia miłości, nazywanie ich „wybrakowanymi” czy „niepełnymi” uważamy za skandaliczne.

Uważamy też, że sprowadzanie niepowtarzalnej, wyjątkowej jednostki ludzkiej wyłącznie do jej aspektu seksualnego, podporządkowywanie jej tej perspektywie i w jej świetle mówienie o przydatności kogokolwiek do budowy społeczeństwa jest bulwersujące. Cóż bowiem z artystami, odkrywcami, naukowcami, którzy nigdy nie posiadali dzieci i w tym sensie nie żyli w zgodzie z tak wąsko pojętą „naturą ludzką”? Czyż nie byli przydatni społeczeństwu? Czyż zresztą sama kategoria przydatności jednostki dla społeczeństwa nie powinna budzić w nas natychmiast jak najgorszych skojarzeń?

Uważamy, że każdy człowiek jest wartością samą w sobie i nigdy nie można mówić do „czego on jest przydatny”. Bo jest wartościowy dlatego właśnie, że jest. Człowiek nie jest narzędziem służącym do czegośkolwiek, jak pisał francuski filozof Jean-Paul Sartre. Jest samoistnym dziełem sztuki i tylko on jest odpowiedzialny za to, co z sobą uczyni. W to wierzyliśmy tworząc program.

Niestety, zarówno najwyższe władze Wrocławia, jak i urzędnicy w Wydziale Edukacji nie podzielili naszego stanowiska. Przy rażąco niskim budżecie, jaki ostatecznie przeznaczono na realizację programu „Wrocław przeciwko rasizmowi i wykluczeniom”, projekt nie wszedł nawet w pierwszą fazę realizacji.

Zaledwie kilka miesięcy później miasto zaangażowało za to swoje środki we współfinansowany przez Google i IBM projekt WroOpenUp, powtarzający w dużej mierze podstawowe założenia naszego programu edukacyjnego. Z jednym jednak, ale, jak się wydaje, zasadniczym wyjątkiem. Do współtworzenia projektu WroOpenUp nie zaproszono Kampanii Przeciw Homofobii ani innych fundacji na co dzień zajmujących się walką z dyskryminacją, a wątek wykluczenia osób homoseksualnych z życia społecznego w Polsce nie został w ogóle ujęty w założeniach programu.

Dodać trzeba na koniec, że autorzy eksperymentu i programu „Wrocław przeciw rasizmowi i wykluczeniom”, dr Monika Spławska–Murmyło i dr Mirosław Tryczyk przestali już być belframi w liceum.

Zarówno jednak oni jak i uczestnicy eksperymentu m.in. Aleksandra Buraczyńska i Aleksandra Fila niczego nie żałują. Mają bowiem subiektywne poczucie, że w odwiecznym sporze pomiędzy tymi, którzy kochają, a tymi, którzy nienawidzą, opowiedzieli się po właściwej stronie.

Od redakcji: fotografie zamieszczone w artykule zostały wykonane przez autorów i uczestników eksperymentu. Osoby na zdjęciach wyraziły zgodę na publikację ich wizerunku.

Myśli o tolerancji

Józef Keller

*Tolerancja jest wtedy, gdy nie czynię wbrew, chociaż czyjeś opinie
czy zachowania nie odpowiadają mi, sprawiają przykrość.*

*Mam siłę, by im przeszkodzić, ale nie czynię tego,
bo uznaję uprawnienia ludzi do tych zachowań.*

Karl Popper

*W imię tolerancji powinniśmy zastrzec sobie prawo
„nie tolerować nietolerancji”.*

Zygmunt Bauman

Wszyscy jesteśmy obcy. Problem tolerancji jest bezprzedmiotowy.

Tadeusz Kotarbiński

Gdy ustaje tolerancja dla tolerancji, nastaje tolerancja przemocy.

Georges Courteline

*Gdybyśmy tolerowali u innych to, co tolerujemy u siebie,
życie byłoby nie do wytrzymania.*

Kocha, lubi, toleruje...

Jakie są granice tolerancji? Jakie wartości stoją u jej podstaw i czy warto ją zastępować innymi terminami, takimi jak: akceptacja, uznanie czy poprawność polityczna – zastanawiali się uczestnicy debaty „O tolerancji”



foto: BRFO

Fragmenty Debaty „O tolerancji” – 6 marca 2013 r.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator:

Dotychczas dyskutowaliśmy o wartościach, co do których przynajmniej wstępnie wszyscy mieli podobne opinie. Trudno znaleźć kogoś, kto kwestionowałby fakt, że społeczeństwo powinno być ułożone sprawiedliwie a godność ludzka uszanowana. Dziś będziemy dyskutować o tolerancji. To pojęcie wzbudza dużo emocji, nie zawsze pozytywnych. Spodziewam się gorącej debaty.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich:

Wielkie słowa mają swoje losy historyczne. Odcień słów „tolerancja” i zwłaszcza „kompromis” jest inny w języku polskim niż na przykład w angielskim. W rzeczywistości brytyjskiej kompromis jest rozumiany jednoznacznie pozytywnie. My

w kompromisie dostrzegamy negatywny odcień rezygnacji. To samo z tolerancją. Uważamy, że to coś gorszego niż akceptacja. Tolerancja staje się pojęciem czasami wstydlivym, używanym po to żeby coś przykryć, potraktować jako najmniejszy wspólny mianownik do akceptowalnego społecznie zachowania.

W III Rzeszy całe zło zaczynało się przy kuchennym stole. O innych członkach społeczności – Żydach, Polakach – mówiono źle, z pogardą, odmawiając im człowieczeństwa. Potem tym językiem zaczęła posługiwać się oficjalna propaganda. Zaczęto na przykład Żydów pokazywać jako insekty czy zarazę – bezpośrednie zagrożenie.

foto: BRPO



Ta wiedza przydała mi się w czasie pracy w parlamencie, bardzo mnie uwrażliwiła. Gdy ktoś opisywał swojego przeciwnika w sposób, który odmawiał mu człowieczeństwa – często nawet żartem – przypominałam sobie te doświadczenia państw totalitarnych. Staraliśmy się takie wypowiedzi, nawet w gronie przyjaciół, tępić w zarodku.

Bo parlament ma wielki potencjał wzorcotwórczy. Za mało podkreśla się, jak bardzo każde słowo posła wpływa na atmosferę w społeczeństwie. Ktoś użyje ostrego porównania, myśląc, że jest świetnym mówcą, jest z siebie dumny, że tak przyłożył oponentowi. A my od razu widzimy skutki w naszym urzędzie. Już kilka dni po każdej agresywnej debacie mamy o wiele więcej pobudzonych i agresywnych interesantów.

Ale gdzie społeczeństwo ma się nauczyć tolerancji? **Mamy wiele do nadrobienia w warstwie języka codziennego i politycznego. Mamy lukę na poziomie wychowania i tworzenia wzorów w zakresie tolerancji.** Zapropnowałam ministrowi kultury zorganizowanie konkursu, nad którym obejmę patronat razem z prezesem Instytutu Książki. Chciałabym, żeby w polskich elementarzach i lekturach pojawiali się Inni. Czy dziewczyna na wózku, gdy weźmie polski elementarz znajdzie tam dziecko na wózku – kogoś, z kim mogłaby się utożsamić? Czy w polskich elementarzach są dzieci o innym kolorze skóry, by takie dziecko, które chodzi do polskiej szkoły mogłoby poczuć, że ma swojego reprezentanta w tym opisanym świecie? Dowiedziałam się, że ministerstwo nie ma funduszu na stworzenie tego typu książek, ale można przetłumaczyć lektury z innych państw, które rozwiązały ten problem. W szkołach niemieckich czy austriackich dzieci czytają książki, których głównym bohaterem jest dziecko z autyzmem czy zespołem Downa.

Zaniedbaliśmy nasze dziedzictwo. Prof. Tazbir pokazywał, jakim potencjałem była różnorodność polskiego społeczeństwa, które przyciągało imigrantów czyniąc z nich ważnych członków naszej społeczności. I Rzeczpospolita była wyspą tolerancji. Co żeśmy z nią zrobili? Czy możemy jeszcze być z niej dumni w skali europejskiej i światowej?

Jan Chryzostom Pasek opisuje w swoich pamiętnikach orszak króla Jana III Sobieskiego, który przenośli się na lato z Zamku Królewskiego do Wilanowa. Na czele szły orkiestry: tatarska, kapela kozacka, kapela żydowska, orkiestra węgierska wraz z żołnierzami, potem lirnik z teorbanem i kapela litewska. Zachwycony pamiętnikarz podsumowuje: to był prawdziwie polski pochód. Gdzie są nasze „prawdziwe polskie pochody”?

Moderator:

Uznajemy tolerancję za wartość pozytywną, postawę, którą należy wpoić młodym. Ale w rzeczywistości tolerancji nikt nie lubi. Dla jednych to za mało, dla innych z kolei za dużo. Współczesny badacz, Niemiec Rainer Forst, zaproponował trzy składowe pojęcia tolerancji. Po pierwsze – element negatywny, niezgoda na pewne poglądy, postawy czy styl życia. Po drugie – element pozytywny. Nie podzielamy czyjegoś poglądu, nie zgadzamy się z odmiennym stylem życia, jednak powstrzymujemy się od interwencyjnych i agresywnych zachowań wobec tych, którzy te odmienne postawy prezentują. I trzeci element – wytyczenie granic. Tolerujemy do pewnego momentu, po przekroczeniu określonej granicy nie można już więcej tolerować. Jest to próba odróżnienia pojęcia tolerancji od zachowań

nietolerancyjnych. Jest też radykalniejsza postawa afirmacji, czyli pełnej akceptacji, czy wręcz uznania, gdy znika element niezgody na to, co nam się nie podoba. Jaka definicja jest właściwa?

Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”:

Trzeba zastanowić się, co ludzie mają na myśli pod pojęciem tolerancji i czy to pojęcie ewoluowało. Pytanie czy chcemy być dziedzicami cywilizacji chrześcijańskiej, a ja chcę być, dla której indywidualna wolność wyboru jest drogowskazem i ma ważne znaczenie ustrojowe. W latach 30. ubiegłego wieku Friedrich Hayek w „Drodze do zniewolenia” pisał, że tolerancja jest jedynym słowem, które w czasach rosnącego zagrożenia totalitaryzmem przenosi znaczenie aksjologiczne poprzedniej epoki, czyli szacunek dla ludzkiego indywidualizmu w rozumieniu Locke’a. Tak pojmowanej tolerancji nie można oderwać od takich kategorii jak ludzka godność czy prawa i wolności obywatelskie.



foto: BRPO

W „100 zabobonach” Józef Maria Bocheński pisze, że tolerancja jest pożyteczną dyrektywą ustrojową, wypróbowanym sposobem współżycia w łonie tego samego społeczeństwa różnych grup ludzi różniących się pod względem światopoglądu. Podkreśla, że to jest wskazanie dla ustawodawcy. Jednak w tej samej książce Bocheński zastanawia się, idąc śladami Locke’a, czy tolerancja nie niesie w sobie niebezpieczeństw. Pierwsze to paradoks tolerancji. Czy człowiek

tolerancyjny negując człowieka nietolerancyjnego przeczy swojej tolerancji? Czy społeczeństwo tolerancyjne tolerując grupy nietolerancyjne nie zagraża samej istocie rzeczy? XX wiek pokazał czym grozi w praktyce paradoks tolerancji. To się wydarzyło i w Niemczech i w Rosji sowieckiej i w wielu innych miejscach.

Bocheński podkreśla, że oczywiście nie można tolerować nietolerancji i trzeba zbudować kategorie prawne chroniące społeczeństwo przed nadużyciami tolerancji. Jeśli tego nie ma w prawie stanowionym, to są odpowiednie wykładnie Sądu Najwyższego, jak w Niemczech, gdzie wykładnia sądowa zakazała działalności partii komunistycznych czy neonazistowskich. Ojciec Maciej Zięba mówi o kolejnym zagrożeniu dla społeczeństwa ukształtowanego wedle wzorców Locke'owskich. Dochodzi do ich wynaturzania się. Według o. Zięby, oderwanie aksjologii od transcendencji powoduje, że wartości stają się ulotne i tymczasowe. W tej sytuacji jedyną absolutną prawdą staje się prawda o braku absolutnej prawdy. To może nas doprowadzić do przekonania, że wartości jako dorobek społeczeństwa mają naturę dynamiczną i zmienną, i dopuszczalne jest kompletne zaprzeczenie tym wartościom.

Doświadczenia XX wieku uczą nas, że nie może być wolności dla wrogów wolności, tolerancja musi mieć swoje granice prawne, żeby nie stała się wyrazem bezsilności wobec wrogów tolerancji; i musi być zakotwiczona w solidnych wartościach, takich jak: wolność, własność, ludzka godność, rodzina.

Moderator:

W dawnych czasach tolerancyjni bywali władcy. Wydawali edykty tolerancyjne, w których oznajmiali, że będą tolerować, to znaczy znosić na terenie swoich państw innowierców. Ten model przeniknął do współczesnych państw, gdzie władzę zastąpiła większość, która łaskawie tolerować będzie jakąś mniejszość. Czy w tak przedstawionym pojęciu tolerancji nie tkwi pycha? Czy to nie implikuje podziału na tego, kto jest tolerowany i stoi niżej i tego kto toleruje, wyświadcza pierwszemu pewnego rodzaju łaskę.

Krzysztof Śmiszek, prezes Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego:

Przygotowując się do tej debaty miałem *déjà vu*. Przypomniała mi się debata o tolerancji z początku lat 90. Pod Warszawą próbowano założyć ośrodek dla nosicieli wirusa HIV. Spotkało się to z bardzo gwałtowną, pełną przemocy reakcją: wybijane szyby, kamienie. Wtedy autorytety społeczne i polityczne posługiwały się kategorią tolerancji – apelowano, by do tych ludzi podchodzić z szacunkiem.



Od lat zajmuję się zawodowo problemem dyskryminacji i wykluczenia. Nie używam słowa tolerancja. Ono jest w mojej opinii po prostu staroświeckie. Mówię o akceptacji. No bo czy mogę na przykład tolerować kobiety na wyższych stanowiskach politycznych? To absurd. Co tu można tolerować? To trzeba zaakceptować. Również nawiązanie do tolerancji wobec osób niepełnosprawnych wydaje się karkołomne. Po prostu muszę zaakceptować fakt ich istnienia.

Spotykam się w swojej pracy z eskalacją języka nienawiści niosącego ze sobą nasilenie dyskryminacyjnych działań. Właściwą odpowiedzią

powinno być dobre ustawodawstwo będące kordonem wobec nietolerancji. Społeczne funkcjonowanie pojęcia tolerancja niesie ze sobą ładunek hipokryzji i powierzchowności. Przywołam tekst Kingi Dunin sprzed 15 lat „Fałszywi przyjaciele” o mediach i autorytetach, którzy posługują się tym słowem wytrychem, a tak naprawdę jest to akceptacja z wyrzutem sumienia. Jesteśmy już nowocześni i europejscy więc tolerujemy osobę homoseksualną czy niepełnosprawną w przestrzeni publicznej, ale do pewnego momentu. Możesz funkcjonować w przestrzeni publicznej i zajmować eksponowane stanowiska, ale rób to w taki sposób, by to nas nie raziło.

Przy okazji sejmowej debaty o związkach partnerskich uderzyła mnie postawa hipokrytycznej tolerancji. Część publicystów napisała, że związki partnerskie są do zaakceptowania, ale dlaczego ma ten projekt prezentować w sejmie poseł otwarcie homoseksualny? To odbieranie podmiotowości tym osobom w sprawach dla nich ważnych.

Ale myślę, że dziś jesteśmy o wiele dalej niż w latach 90. i, mimo agresji w debacie publicznej, społeczeństwo jest bardziej oswojone z mniejszościami i odmiennością. Poczułem zgrzyt, gdy usłyszałem, że mamy znowu debatować o tolerancji. Istnieją bardziej zaawansowane narzędzia, jak akceptacja czy tak bardzo wyśmiewana poprawność polityczna, która może bardzo ulżyć w symbolicznym cierpieniu mniejszości podlegających codziennym atakom.

Prof. Irena Lipowicz:

Jako prawnik wiem, jak przeciążone jest prawo. Kiedyś systemy ochrony były różne. Oprócz prawa były obyczaje, moralność. Teraz wszystko składamy na barki prawa. Które tego nie wytrzymuje. Trzeba wrócić do pojęcia tolerancji. Dziś ta sama gazeta, która wtedy występowała w obronie schroniska dla chorych na AIDS, organizuje debatę dotyczącą budowy ośrodka dla bezdomnych na jednym z sytych przedmieść Warszawy. I większość zabierających głos w tej debacie wyrażała głębokie zrozumienie dla stanowiska właścicieli, którzy przestraszeni spadkiem wartości nieruchomości, sprzeciwiali się obecności bezdomnych w swojej okolicy. W obydwu przypadkach chodziło o zbudowanie ośrodka dla osób wykluczonych. Wydawało się, że po latach jesteśmy o wiele dalej, ale nie.



foto: BRPO

Bogusław Chrabota:

Czy tolerancja jest doskonale wymienna z akceptacją? Paradoks tolerancji nasila się w paradoksie akceptacji. W tym wypadku musi pan akceptować neonazistów, którzy chcą zamykać osoby homoseksualne w obozach koncentracyjnych.

Krzysztof Śmiszek:

Nie wydaje mi się, że akceptacja prowadzi do chaosu, czy akceptowania wszystkiego. Dr Konkołowicz wspomniał o schizofrenicznym paradygmacie

negatywnej i pozytywnej strony tolerancji. Jest zachowanie, którego nie lubię, czuję się nim zakłopotany. Aspekt pozytywny powoduje jednak, że znoszę swoje cierpienie w cichości, nie podejmuję negatywnych kroków. Może to mieć przełożenie na instytucję akceptacji tylko pod jednym warunkiem. Godność, równość, wolność, dobro wspólne, mogą być łącznikiem tej dwubiegowości.

Moderator:

Goethe napisał kiedyś – „Tolerować kogoś to tylko go obrażać. Tolerancja powinna być przejściowym stanem ducha i prowadzić do uznania”.

Prof. Stanisław Krajewski:

Idealnie byłoby akceptować. Jednak jest szereg sytuacji, w których trudno nam to czynić. Dobrym przykładem jest nawracanie ludzi innej religii. Prozelityzm jest rodzajem pychy i uznania, że ten inny błądzi. Uważam, że to przykład nietolerancji, ale dla wielu wyznań jest to ważne, nie uznają tego za rzecz negatywną. Inny przykład – w autobusie jakieś dziecko strasznie wrzeszczy i przeszkadza. Ale jestem tolerancyjny i nie będę dawał tego do zrozumienia – wiadomo, że dzieci krzyczą. Jeżeli jednak ktoś głośno rozmawia przez telefon komórkowy, to trudno mi się zdobyć na tolerancję i chciałbym reagować. Wniosek: tolerancja zależy od kontekstu społecznego. Pewne rzeczy są akceptowane, inne nie.

Problem pojawia się, gdy normy się zmieniają. Telefony komórkowe są czymś dość nowym i nie ma jeszcze norm funkcjonowania. Jak rozszerzać przestrzeń tolerancji? Bardzo dobrą formą jest norma poprawności politycznej. To świetny wynalazek. Każe nam tolerować zachowania, z którymi się nie zgadzamy. Możemy w środku czuć bardzo negatywne emocje, ale tolerancja sprawia, że ich nie uzewnętrzniamy. Dlatego, że uważamy, że nie wypada. To jest poprawność polityczna. Podkreślanie, że są pewne rzeczy których nie wypada, jest obowiązkiem rodziny i instytucji wychowawczych. I podobnie jest ze słowami – pewne dowcipy można opowiadać w domu, jednak nigdy w przestrzeni publicznej.

Moderator:

Podkreślił pan rolę wychowawczą poprawności politycznej. Jednak to pojęcie jest również krytykowane. Mówi się, że od poprawności politycznej cierpi wolność słowa, bo pojawiają się tematy tabu. Drugi rodzaj krytyki podkreśla, że poprawność polityczna to rodzaj obłudy, która ma udowodnić, że jesteśmy wszyscy cywilizowani i kulturalni. Jednak kiedy dowiedzieć się, co dana osoba

naprawdę myśli, okazuje się, że sprawy mają się zupełnie inaczej. Film „Borat” demaskował obłudę kultury zbudowanej na poprawności politycznej. Co przeważa w przypadku stosowania poprawności politycznej: zyski czy straty?

Rafał A. Ziemkiewicz, publicysta:

Wszyscy zgadzają się, że pojęcie tolerancji niesie cenne wartości. Jednak jeżeli wszyscy się zgadzają, że jakieś słowo jest pozytywne, to jest niebezpieczeństwo, że ktoś będzie je chciał przechwycić i używać do swoich celów. W ten sposób słowo tolerancja trafiło do języka polityki, walki ideologicznej i propagandy; i jest używane w sposób ignorujący jego właściwe znaczenie – czyli tolerowanie czegoś co uważamy za rzecz złą lub czegoś, czego nie lubimy. Rozszerzenie znaczenia tego słowa sprawia, że jest ono używane bez sensu i zamiast przybliżyć, oddala nas od rozwiązania rozmaitych problemów.

Np. używanie tego pojęcia w stosunku do osób niepełnosprawnych. Nie spotkałem się z przypadkiem, oprócz może wymierających skrajnych zwolenników eugeniki, by ktoś uważał, że niepełnosprawność jest złem, która się komuś przydarzyła. To, że osoby niepełnosprawne czują się dyskryminowane wynika z pogoni za zyskiem, z bezduszości urzędników, którzy pomijają, że niepełnosprawni mają inne potrzeby; bezduszości inwestorów, którzy z oszczędności nie budują ułatwień dla niepełnosprawnych. Czy jednak ma to coś wspólnego z tolerancją? To nas oddala od rozwiązania problemów tej konkretnej grupy ludzi.

Podobnie w przypadku przypomnianego przykładu użycia słowa tolerancja w stosunku do chorych na AIDS. Oni wzbudzali strach, to była podstawowa przyczyna dlaczego miejscowa ludność wybijała szyby i chciała, by zabrano od nich ośrodki. Był początek lat 90., choroba była w Polsce słabo znana. Zamiast lekarza, który tym ludziom wytłumaczyłby, że chorzy na AIDS nie są dla nich zagrożeniem, przyszedł ideolog, który krzyczał, że są ciemnymi nietolerancyjnymi Polakami i do tego nienowoczesnymi. Takie podejście przynosiło więcej pożytku niż szkody.

Pani rzecznik pytała, co się z nami – narodem słynącym z tolerancji – stało. Przypomnieć trzeba, że tolerancji nie wymyślili Polacy, ale do nowożytnej myśli politycznej wprowadził ją Polak Paweł Włodkowic, podczas soboru powszechnego w Konstancji 1414–1418 r. Jest on autorem słynnego „Traktatu o tolerancji” i jestem wdzięczny poprzednikowi pani prof. Januszowi Kochanowskiemu, że przypomniał jego wysiłek i ustanowił go patronem nagrody przyznawanej przez Rzecznika. Potem mamy przykład Konfederacji Warszawskiej itd.



Na pytanie co się z nami stało, odpowiedź jest prosta: zostaliśmy podbici, znaleźliśmy się pod okupacją i próbowano nas zniszczyć jako wspólnotę wartości i jako naród. Dlatego w ciągu kilku stuleci nauczyliśmy się patrzeć na wiele spraw jako na zagrożenie dla naszego istnienia. Trudno było być tolerancyjnym w duchu Konfederacji Warszawskiej w wieku XIX, kiedy okupanci wyznawali odmienne religie – prawosławną lub protestancką – i dążyli do wynarodowienia Polaków.

A dlaczego tolerancja się pojawiła. Bo szlachta uznała, że republika jest wyższym dobrem niż to, co też każdy uważał za dobro, czyli nawrócenie in-

nych na swoją religią. Wtedy nie uważano, że poszczególne religie są równe. Podałem te przykłady, by przypomnieć o pierwotnym sensie pojęcia tolerancja – pominiętym w wypowiedziach poprzedników. Istotą tolerancji jest godzenie się na coś, co uważamy za złe (słusznie czy niesłusznie to inna dyskusja), w imię wyższego dobra.

Mogę uważać inne zachowania seksualne za cudaczne, obrzydliwe, złe, bo naruszające moralność publiczną czyli pewne dobro, natomiast uważam, że jest wyższe dobro czyli prawa obywatelskie w imię czego te zachowania toleruje. Czy jednak tolerancja jest drogą akceptacji? Otóż jest tu pewna granica, która w dyskursie walki politycznej i propagandy celów się zaciera. Jeżeli tolerancja zaczyna być taranem służącym do niszczenia wyższego dobra, to jest to zaprzeczenie tolerancji. Tu jest granica, kiedy należy powiedzieć stop.

W moim przekonaniu słowo tolerancja jest nadużywane. Np. podczas dyskusji nad ustawą o związkach partnerskich. Mówienie o niezbyt entuzjastycznie nastawionych do tego rozwiązaniach, że są nietolerancyjni wobec homoseksualistów, jest fałszowaniem rzeczywistości. Wszyscy w parlamencie, którzy oponowali przeciwko tej ustawie potwierdzali, że jest problem osób o tej samej płci żyjących w związkach. Jednak zostało to powiązane z czymś, co jest powrotem do prawa frankijskiego z X wieku, czyli stworzeniem dwóch stopni małżeństwa. Legalizacja konkubinatu heteroseksualnego i wrzucenie tego do jednego worka ze związkami homoseksualnymi to

bomba uderzająca w porządek społeczny, kodeks rodzinny, ochronę strony słabszej postrzeganej jako kobieta i dziecko.

Debata dotyczy pytania czy wzywając do rozwiązań ważnych dla grupy uważającej się za dyskryminowaną nie przekraczamy tej granicy naruszania dobra wspólnego. Taka granica została przekroczona przy okazji planów nominowania Rococo Buttiglione na stanowisko w Komisji Europejskiej. Okazało się, że katolik nie może sprawować stanowiska po tym, gdy wypowiedział się zgodnie z duchem swojej religii. Buttiglione nie twierdził, że homoseksualistów należy dyskryminować, ale powiedział, że aktywność homoseksualna jest grzechem. Okazało się to przeszkodą nie do przeskokienia. To pokazuje, że tolerancja dla homoseksualistów oznacza nietolerancję wobec katolików. Samego pojęcia użyto jako tarana ideologicznego i sfalszowano jego znaczenie dla walki politycznej. Idąc tokiem rozumowania, że tolerancja to wstęp do akceptacji, dochodzimy do tego, że nie ma podziału na dobro i zło, wszystko jest dozwolone i akceptowalne. Przyjęcie takiej postawy oznacza zgodę na wszelkiego rodzaju zła.

Moderator:

Co do rozróżnienia między tolerancją i akceptacją. Faktycznie można się tolerować i nie za bardzo lubić. Uwaga Goethego, którą wspomniałem, mówi, że poszanowanie innego obywatela wymaga pewnej aktywności. Tolerować można biernie przyjmując do wiadomości istnienie tych „dziwolągów”. Akceptacja, czyli zrozumienie przyczyn postaw innych, wymaga poznania kultury, studiów i zaangażowania i to właśnie prowadzi do międzyobywatelskiej solidarności, której jest coraz mniej w nowoczesnych społeczeństwach. Być może tolerancja jest kwestią bardziej wychowawczą niż polityczną. Co polska szkoła robi by zaszcześcić tolerancję?

Krystyna Starczewska, dyrektor Gimnazjum Społecznego nr 20:

Dla mnie tolerancja w niektórych sytuacjach wiąże się z akceptacją, w innych nie. Tolerancja jest niemożliwa bez akceptacji podmiotowości innego, czyli uznanie jego praw do wolności. U podstaw tolerancji leży więc relacja personalna – bez niej nie można mówić o tolerancji. Jednak jeżeli szanuję ciebie, mogę kompletnie się nie zgodzić z twoją postawą i tym co robisz. Szanuję ciebie i nie zgadam się z tobą, ale toleruję.

Jednak czy tolerancja oznacza zgodę na to, co jest złe w postępowaniu innego? Skąd wiadomo czy moje poglądy są trafniejsze? Tu można znaleźć wspólną miarę – to jest szacunek. Tolerancja więc jest brakiem tolerancji dla zachowań nie uznających podmiotowości i wolności innych. Np. chodzi o poglądy faszystowskie

czy neofaszystowskie. Takich poglądów szanować nie można. Dzieci trzeba uczyć tolerancji dla innych poglądów, nawet niezgodnych z własnymi, przy stworzeniu wyraźnej bariery, co jest niedopuszczalne. Dzieci w mojej szkole, która jest nastawiona na wychowanie w duchu tolerancji, podpisują akt „Zero tolerancji” dla zachowań niszczących podmiotowość innego człowieka i jego wolność.

Zakazana jest agresja, zachowania niebezpieczne i nieuczciwe, kradzież, także intelektualna czyli plagiat i używki niszczące zdrowie. Mamy w szkole dużą grupę uchodźców, kładziemy nacisk na ich poznanie i zrozumienie. Podam przykład. Uczennica z Tybetu płacze na korytarzu. Wypytywana przyznaje, że kolega z klasy, Chińczyk, napluł na przyniesiony przez nią portret Dalajlamy. Ten odpowiada, że w jego kulturze pluje się na portret Dalajlamy. Musimy się więc odwołać do wartości uniwersalnych – czyli szacunku dla godności wolności i autonomii innego.

Moderator:

Ale to nie są uniwersalne wartości – to wartości naszej kultury.

Krystyna Starczewska:

Jednak te wartości przekraczają granice naszej kultury. Tolerancja wymaga przekraczania barier własnej religii, narodu, rasy grupy społecznej. Tolerancja jest możliwa, gdy uzna się człowieka za obywatela świata. I w tym świecie istnieją różne typy kultur i obyczaje, niektóre temu odpowiadają, inne nie – jednak my możemy pokazywać tę różnorodność.



foto: BRPO

Od lewej: I. Lipowicz, S. Krajewski, M. Diouf, K. Starczewska

Inna sytuacja – proszę Musę, Czeczena i muzułmanina by pomógł mi zanieść ciężką paczkę. Ten ją bierze i oddaje dziewczynce, innej muzułmance i każe jej nieść. Pytam go dlaczego, a on mówi, że w jego kulturze kobiety służą mężczyznom. Zaczyna się długa dyskusja – w którą angażuje się duchowny z meczetu – prosi Musę, by przyniósł fragmenty Koranu, gdzie napisane jest, że kobieta ma nosić mężczyźnie ciężary. On wraca skruszony i mówi, że duchowny powiedział, że przeinterpretował. Okazuje się, że różnice nie są tak wielkie i jeżeli rozpocznie się dialog to można zaakceptować wspólne wartości. Głównym wrogiem takiej tolerancji, czyli otwarcia się na różnorodność świata, jest przekonanie o własnej racji.

Moderator:

Zakładamy wielkie cele – akceptacji i uznania – ale może lepiej zacząć od mniejszych, czyli nieszkodzenia innym. Czyli zanim nauczymy akceptacji, trzeba zwalczać spontaniczny strach wobec innych

Mamadou Diouf, Fundacja „Afryka Inaczej”:

Mam wrażenie, że język polski ma kłopoty z terminami z języka łaćńskiego. Akceptacja? Dlaczego nie uznanie? To połączone jest z szacunkiem. Tolerujący traktuje tolerowanego z wyższością – uważa się za lepszego.

Wszystkie kultury formatują. Na spotkaniach z młodzieżą, by sprowadzić ich na ziemię proszę o uszeregowanie kontynentów. Europa pojawia się na pierwszym miejscu, potem Ameryka Północna, potem Azja. Nie wiedzą co z Afryką, Australią, Ameryką Południową, bo mają za małą wiedzę. I kiedy pytam się ich, czym jest Europa – to patrzą na siebie, a ja mówię: Grecja, Rzym i chrześcijaństwo. Pytam dlaczego filozofia grecka powstała tam, a nie np. w Skandynawii. Odpowiedź: bo Grecy mieli się od kogo uczyć – mieli: Azję, Bliski Wschód i Egipt. Cesarstwo Rzymskie w momencie rozkwitu obejmowało trzy kontynenty. Chrześcijaństwo w ogóle jest z importu. I wtedy ci młodzi ludzie widzą, że muszą relatywizować, zaczynają rozumieć, że nie wszystko, co najlepsze pochodzi z Europy.

Jeżeli chodzi o poprawność polityczną, to nie podoba mi się to pojęcie. Wystarczy po prostu dobre wychowanie. Dobrze wychowana osoba będzie brała pod uwagę wrażliwość tej drugiej. Ja nie jestem Murzynem, jestem Senegalczykiem i Afrykańczykiem. Polak ma mnóstwo możliwości, by mnie nazwać. Jeśli ktoś mówi o mnie Murzyn to wiem, że jest złośliwy. Osoba dobrze wychowana nie nazwie mnie tak, jak nie chciałaby być nazywana.

Bogusław Chrabota:

Pani dyrektor Starczewska jest apostołem wartości naszej kultury i cieszę się, że takie osoby uczą polskie dzieci. Jednak dyskusja o postępowaniu wobec muzułmańskiej dziewczynki nie odbyłaby się w kraju islamskim. Różnic między kulturami nie można sprowadzić do banalnych historyjek o dzieciach w szkole. My szanujemy Polaka, który przechodzi na Islam, ale w kulturze islamskiej karze się przejście na inną wiarę śmiercią. Wiele kultur jest tak zbudowanych, że nie jest można do nich przenosić innych wartości. Poprawność polityczna to najczęściej maska. Breivik całe lata publikował swoje przemyslenia. Spotykał się z sąsiadami, nawet z żołnierzami z pobliskiej bazy norweskiej armii i wzywał do wspólnego przeprowadzenia zamachów. I w imię poprawności politycznej nikt o tym nie powiedział tym, którzy mogliby temu zapobiec.

Krystyna Starczewska:

Ludzie, narody, grupy słoneczne różnią się poziomem tolerancji. Jednak nie znaczy to, że bzdurą czy naiwnością jest wychowywanie dzieci w duchu, o którym mówiłam. Chrześcijaństwo i kultura zachodnia uczą nas odnajdywać w ludziach przybyłych z innych kultur czegoś, co nas łączy. Poprawność polityczna jest po prostu dobrym wychowaniem, każe traktować człowieka z szacunkiem dla jego godności. Często dobre wychowanie jest hipokryzją, jednak często też powstrzymuje przed eskalacją agresji.



Kaja Malanowska, pisarka:

Uczę w szkole Krystyny Starczewskiej i jestem felietonistką „Krytyki politycznej”. Mieszkałam pięć lat w USA i uważam, że nie doceniamy poprawności politycznej. To język kształtuje rzeczywistość. W USA uparte zmienianie języka zmieniło również stan realny. Trzy pokolenia wstecz używano obraźliwego słowa „Niger”, ale teraz wnuki tych ludzi już tak nie mówią. Za tym idzie też stosunek do osób o innym kolorze skóry. To jest dobry sposób wychowania społeczeństwa.

Tomasz Rudnicki, Stowarzyszenie „Ożarowska”:

Ktoś tu pytał, po co wracać do tolerancji, skoro o tym wszyscy wiedzą. Trzy lata temu moje stowarzyszenie osób dorosłych z niepełnosprawnością ruchową wymyśliło, by zorganizować wyjazd do Szczyrku. Okazało się, że to nie jest możliwe, bo pociągi nie są do tego przystosowane. Dopiero przy pomocy dyrekcji kolei i mediów udało się zapakować do pociągu 16 wózków. Czy my jesteśmy ufoludkami, żebyśmy musieli szukać wsparcia dyrekcji i mediów dla zorganizowania zwykłego wyjazdu?

Prof. Irena Lipowicz:

Redaktor Ziemkiewicz zastanawiał się, czy tolerancja wobec osób niepełnosprawnych jest jeszcze potrzebna. Nie można zrzucać całej winy na bezdusność urzędników. Polska wyłączyła, z ratyfikowanej po ciężkich staraniach „Konwencji o Prawach Osób Niepełnosprawnych”, zapis o konieczności bezterminowego dostosowania środków transportu do potrzeb niepełnosprawnych. Sprawdziliśmy po remoncie Dworzec Wschodni w Warszawie. Okazało się, że niepełnosprawny nie może kupić biletu, nie może dostać się do pociągu. Usłyszeliśmy od władz PKP, że dworzec został poddany jedynie estetyzacji.

A co do uniwersalnych wartości, to w 140 krajach istnieją urzędy ombudsmana – rzecznika praw obywatelskich. Trzy miesiące temu dokonała się epokowa rzecz – kraje arabskie w opozycji do Chin – podpisały akt podobny do helsińskiego aktu KBWE. Przyznały się w nim, ile brakuje im w dziedzinie przestrzegania praw człowieka. Szczególne opory miał Singapur ze swoim podejściem do kary śmierci i polityki zero tolerancji. Światowy zjazd ombudsmanów wykazał że ci, którzy uważali, że wartości azjatyckie różnią się od europejskich, mylili się. I ja czasami czułam niższość. Np. jak w przypadku praktykanta z biura jordańskiego ombudsmana pracującego w naszym biurze. Gdy zapytałam go o opiekę nad ludźmi starymi i osieroconymi dziećmi spojrział na mnie ze zdziwieniem i powiedział, że przecież nigdy ludzie nie są osamotnie-

ni, zawsze jest jakaś rodzina nawet daleka, by zająć się dzieckiem. Podobnie dziwiła go instytucja domów starców. W zakresie opieki i empatii w rodzinie my – Europejczycy możemy uczyć się od krajów arabskich.

Prof. Mirosław Wyrzykowski, Kierownik Zakładu Praw Człowieka WPiA UW:

Postrzegam świat przez pryzmat konstytucji. Tam są zapisane normy, wartości: godność, równość, zakaz dyskryminacji, prawo do prywatności. One przysługują wszystkim – nie tylko tym, którzy powołują się na chrześcijańską tradycję narodu polskiego. Te wartości wyznaczają granice tolerancji bądź nietolerancji, w zależności z jakiej perspektywy patrzymy, bo określają sposób postrzegania indywidualnego człowieka, z jego potrzebami, interesami i podmiotowością.



foto: BRPO

W polskiej polityce widać było ogromny przykład nietolerancji przy okazji debaty o związkach partnerskich. Sejm odmawiając debaty nad związkami partnerskimi, złamał konstytucję odmawiając ludziom prawa do swobodnego decydowania o własnym życiu.

Rafał Ziemkiewicz:

Z całym szacunkiem, ale w przypadku ustawy o związkach partnerskich, to Sąd Najwyższy jest lepiej powołany do tego, by wyznaczać co jest zgodne z konstytucją, a co nie. Jestem sceptyczny wobec wiary, że istnieje jakaś

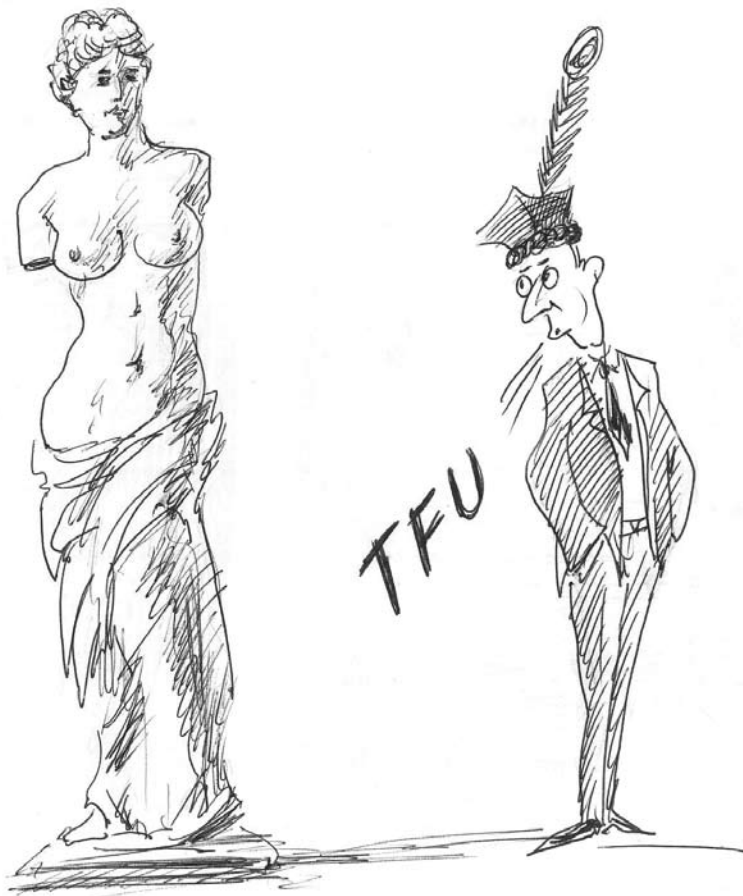
wartość uniwersalna uznana przez wszystkich ludzi. Oznaczałoby to, że powstało Królestwo Boże na ziemi, a ja w to nie wierzę. Tolerancja jest możliwa w sensie właściwym tylko, gdy o szacunek dla wspólnej wartości opiera się na wartościach.

Niestety oprócz cywilizacji są też antycywilizacje. Należał do nich bolszewizm, który odrzucał burżuazyjną moralność jako moralność klas posiadających. Wiele dzisiejszych wypowiedzi można sprowadzić do przekonania, że to człowiek jest wartością nadrzędną. Jednak nie wszystkie kultury i cywilizacje zgodzą się, że człowiek jest najważniejszy. Choćby jak ojciec tego chłopca plułającego na Dalajlamę. W chińskiej cywilizacji ważniejszy jest bowiem kolektyw. Podobnie myśleli bolszewicy, dla których jednostka była bzdurą. Uważam, że tolerancję trzeba budować na prostszych, bardziej praktycznych wartościach, takich jak choćby święty spokój. Tolerujmy się, żebyśmy nie musieli się bić. Ale, jak w starej sentencji „si vis pacem, para bellum”, niestety jeżeli ktoś się na tolerancję nie godzi, warto mieć na niego jakąś broń. Temu służy cywilizacja, konstytucja, prawo, głosowanie.

Moderator:

W przypadku tolerancji jest ogromna różnica między tym, jak sami siebie postrzegamy i jak inni nas postrzegają. Oprócz nielicznych, którzy otwarcie przyznają się do nietolerancji, większość ludzi zawsze uważa się za wyjątkowo tolerancyjnych. Warto więc spojrzeć na siebie z boku i zweryfikować, czy przekonanie o naszej własnej kulturze jest zasadne.

rys. Jacek Frankowski



SOLIDARNOŚĆ



Pytania Debaty

*Czym jest solidarność – ideą, uczuciem, postawą?
Czym różni się od braterstwa, litości, współczucia, życzliwości?*

*Jak rodzi się solidarność, gdzie tkwią jej korzenie – w przywiązaniu do innych norm i wartości? W przyrodzonym poczuciu godności człowieka?
A może przede wszystkim w poczuciu przynależności do wspólnoty:
zawodowej, narodowej, ludzkiej?*

*Czy solidarność jest zawsze normą pozytywną w sensie moralnym,
czy też może prowadzić do niesprawiedliwości i krzywdy wobec osób
pozostających poza solidarnym kręgiem? Gdzie powinny pojawiać się granice
naszej solidarności, co powinno być sygnałem ostrzegawczym?*

*Na ile solidarność powinna być zinstytucjonalizowana – wpływać nie tylko
z ludzkich przekonań i postaw, ale również być częścią porządku prawnego
i elementem organizacji państwa?*

*Jaka jest kondycja solidarności w dzisiejszej Polsce? Gdzie można dostrzec
sukcesy i niepowodzenia w tej sferze (zwłaszcza w perspektywie doświadczeń
historycznych)? Czy wciąż mamy szansę, aby solidarność była naszym
znakiem firmowym, jeśli chodzi o postrzeganie Polski i Polaków na świecie?*

O solidarności

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich



foto: BRPO

1

Wśród dzisiejszych sporów i konfliktów o wszystko – w tym o nasze narodowe rocznice i historyczne dokonania – jedno przekonanie pozostaje (miejmy nadzieję, że trwale) poza obrębem burzliwej debaty publicznej – to, że solidarność jako wartość i podstawa wielkiego ruchu społecznego (związkowego) stała się polskim wkładem w uniwersalną historię wolności. A także to, że niestety nie potrafiliśmy w pełni ukazać światu wartości tej idei i „wygrać” jej wizerunku dla Polski. Czy sami

rozumiemy podstawy tego ruchu społecznego? To jednak fascynujące: zwykle wielkie (zarówno piękne, jak i zbrodnicze) ruchy społeczne potrzebowały przecież ideologii zawartej przynajmniej w kilku, a nawet choćby w jednej książce, ale dającej jakąś zwartą wizję świata i postulowanych w nim zmian. Trudno właściwie znaleźć taki manifest Solidarności – bo nie spełnia przecież tej roli ważne i słynne 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W okresie przedwojnia Solidarności, w pracach Komitetu Obrony Robotników (zwłaszcza Jacka Kuronia), latającego uniwersytetu – Polskiej Partii Niepodległościowej, Konfederacji Polski Niepodległej, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, znajdziemy wiele wspaniałych tekstów, ale żaden nie stał się jednak wspólną duchową własnością milionów tak niesłyszanych zróżnicowanych politycznie, wyznaniowo i ekonomicznie członków Solidarności. Najbliżej do roli takiego tekstu zbliżała się „Etyka Solidarności” ks. Prof. Tischnera. Ale i ta wielka praca nie stała się niestety wspólną ponadpartyjną własnością polskiej opinii publicznej, być może właśnie ze względu na swój charakter spokojnej naukowej refleksji, ale i krytycznej wobec obserwowanych u wielu ludzi skutków zmiany systemu. Nie była to książka tylko „ku pokrzepieniu serc”.

2

Solidarność była tym historycznie wymarzonym „czynem” – w dodatku skutecznym i bezkrwawym, do którego – jak twierdzili często sceptycy – Polacy

mieli być genetycznie niezdolni. Jakie więc były jego podstawy, skoro nie znajdujemy tekstów fundamentalnych? Bo przecież inspirujące mowy Lecha Wałęsy, Bogdana Borusewicza, Bogdana Lisa, czy też Anny Walentynowicz, Władysława Frasyniuka, Zbigniewa Bujaka nie miały charakteru programowych referatów. Co więc poruszało wtedy naprawdę miliony? W gruncie rzeczy było to trochę poezji, a nawet piosenek uznawanych przez robotników za swoje. Wers Miłosza na pomniku „Który skrzywdziłeś człowieka prostego...” i herbertowska „Potęga smaku”, piosenki Jacka Kaczmarskiego, jak „Mury” – ale i Wojciecha Młynarskiego „Róbmy swoje”. Czasem były to krótkie cytaty, okruchy szkolnej wiedzy nagle zadziwiająco aktualnej, jak to wspomina Lech Wałęsa: *Stocznia Gdańska to kolebka wolności nie tylko dla Polaków. Strajkując mieliśmy głębokie poczucie, że poznane w szkole hasło „Za wolność waszą i naszą” nabiera dodatkowych, głębokich i osobistych sensów. Musimy pamiętać, że rok 1989 narodził się w roku 1980¹. Jakie dłuższe teksty były tym wspólnym kodem? Takimi akceptowanymi przez miliony, ale i powszechnie zrozumiałymi mówionymi „kazaniami Skargi” stały się kazania ks. Popiełuszki przegrywane i rozpowszechniane na kasetach (skutecznym nie tylko w Polsce narzędziu rewolucji w epoce przedinternetowej). Słowa ks. Jerzego Popiełuszki – „zło dobrem zwyciężaj” – stały się emblematem ruchu (który trudno nazwać biernym) i stanowczą odpowiedzią na pytanie, czy podejmować walkę zbrojną. Popiełuszko był świetnym kapelanem Solidarności; nauczając nowych form chronił skutecznie także Solidarność podziemną od wejścia na drogę terroru; również po jego tragicznej śmierci jego słowa zachowały swoją moc. Wiele napisano o roli Jana Pawła II, który na tłumy (nie tylko wiernych) oddziaływał jasnym słowem i swą obecnością, w mniejszym stopniu jak się wydaje swoimi złożonymi, filozoficznymi tekstami, które są do dziś powszechnie analizowane, ale rzadko realizowane. Tu zachodził raczej proces odwrotny: to z ułamków naszych tekstów, z faktycznych działań, z całej „mozaiki solidarnościowej” miesięcy przełomu 1980/81 Jan Paweł II tworzył w swych książkach szersze konstrukcje o uniwersalnym znaczeniu. Próbował pokazać ludziom ten skarb: skarb Solidarności.*

3

Z tysięcy wygłaszanych słów w chwilach wielkiego napięcia historycznego ludzie wybierają nieliczne i nadają im szczególną wagę i treść – czasem nieśmiertelność – tak stało się wtedy ze słowem „solidarność”, ale i częściowo także ze słowami „chodźcie z nami”, „zło dobrem zwyciężaj”, a po stanie wojennym

¹ Lech Wałęsa, Wstęp do albumu Zbigniewa Trybka *Oni tworzyli Solidarność*, Gdańsk 2000.

„róbmy swoje”. Czy też ze słowami Jana Pawła II – „Solidarność – czyli jeden z drugim, nigdy: jeden przeciw drugiemu” obok historycznych słów o odnowieniu oblicza tej ziemi. Przypomnienie, że solidarność to dobrowolne branie na siebie nie swoich ciężarów było symbolicznym zaprzeczeniem tego, co tak typowe dla totalitarnych i autorytarnych ustrojów: izolacji społecznej, szczucia jednych grup na drugie („aktyw robotniczy” pacyfikujący elementy „antysocjalistyczne”), załatwiania sobie za cenę uległości wobec władzy i kosztem innych, wygodnego życia „bez kolejki”, bez ponoszenia ciężarów społecznych. *31 sierpnia 1980 zaistniały w Polsce jednocześnie trzy okoliczności, co nie zdarzyło się nigdy przedtem i już się nie zdarzy. Po pierwsze, siły pozytywne wzięły górę nad negatywnymi, po drugie, społeczeństwo wykazało wyjątkową zdolność do samorealizacji [...] i po trzecie, Polska wpisała się do historii intelektualnej ruchów społecznych, próbując zrobić coś zupełnie nowego i bezprecedensowego w dziejach Zachodu. To był skarb*².

4

Wyjście poza egoizm swojej grupy społecznej, swojej klasy, porzucenie tezy „walki klasowej” na rzecz powrotu do Solidarności, współodczuwania z innymi, było tą formułą, która pozwoliła intelektualnie uporać się z podstawowymi dogmatami walki klas. Teoretyczna deklaracja nic by nie pomogła i nie pozwoliłaby zasypać przepaści między elitą a społeczeństwem, gdyby nie praktyczne zastosowanie tej zasady poprzez udzielanie np. w Komitecie Obrony Robotników pomocy robotnikom Radomia, ludziom prześladowanym za swoje przekonania, pomocy bezinteresownej, z narażeniem własnego zdrowia i własnej wolności, poświęceniem się pełnym ludziom o wiele biedniejszym i bardziej uciskanym. Ta dawka altruizmu była tylko początkiem, ale również inne ugrupowania (np. Polska Partia Niepodległościowa), które złożyły się później na wielki nurt Solidarności, przekraczały kolejno swoje egoizmy grupowe i klasowe. Od strony naukowej np. raport konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” był też takim darem profesorów dla społeczeństwa, którzy jeszcze nieśmiało, ale świadomie stawali, poprzez słowo prawdy o stanie państwa i społeczeństwa, po drugiej stronie systemu.

Były różne składniki etosu Solidarności. Pierwsza zasada to wyrzeczenie się przemocy. Rezygnacja z zemsty, pokojowe działanie stanowiły podstawę sukcesu. Nie pozwalały zaszeregować Solidarności do ruchów terrorystycznych. Odbierały w szczególności Związkowi Radzieckiemu argument o ter-

² Prof. Marcin Król, *Res Publica Nowa* nr 8, sierpień 2000.

rorystycznym charakterze buntów w Polsce. Był jeszcze jeden bardzo ważny element takiego podejścia. To przede wszystkim zasada wyrozumiałości dla ludzkiej słabości. Nie wymagano w stanie wojennym od przeciętnego obywatela, aby był bohaterem porzucającym rodzinę i pracę na rzecz działalności podziemia. Solidarność stała się milionową organizacją, bo po królewsku nagradzała emocjonalnie każdy gest odwagi, pozwalała powrócić z uwikłania w przynależność do partii komunistycznej, wybaczała załamanie przy przesłuchaniu pod warunkiem zawiadomienia kolegów, przygarniała w sposób o wiele bardziej skuteczny niż czyniła to druga strona, jak zawsze represyjna i sztywna. Historia Solidarności pełna jest sytuacji, w których skutecznie „zawrócono” ludzi współpracujących niegdyś z reżimem. Pokazał to Kazimierz Kutz w filmie „Zawrócony”. Pewien antybohaterski styl sprawiał, że nawet rzeczywiści bohaterowie podziemnej Solidarności, tacy jak Władysław Frasyniuk czy Zbigniew Bujak, świadomie próbowali pomniejszyć swoje zasługi, przedstawiać swoją pełną przegrodę egzystencję jako coś zwykłego, normalnego i cały czas podkreślać wdzięczność wobec zwykłych obywateli, którzy ich ukrywali w różnych ich „wcieleniach”. To bardzo charakterystyczne podejście.

Było właściwie rzeczą zdumiewającą dla dzisiejszych młodszych pokoleń, że Solidarność w swym krótkim legalnym działaniu, przybierając szatę związku zawodowego, ale i działając jako związek, nie odtrąciła nawet członków PZPR. Nic lepiej nie ilustruje różnicy między ekskluzywnym ruchem dysydentów a masowym ruchem demokratycznym. Oczywiście mentalne przejście z partii do Solidarności musiało łączyć się z pewnym jasnym wyborem etycznym, ale było możliwe i akceptowane. Gorąco dyskutowane było tylko, czy można wchodzić do gremiów kierowniczych Solidarności. Przy dobrowolnym noszeniu „cudzych ciężarów” następuje bowiem odwrócenie paradygmatu; autorytarna władza symbolicznie traci swą moc ich rozdzielania. Solidarność to był strajk dla innych – potężnych wtedy stoczni za małe zakłady, według zasady „bo ich wytłuką”. To solidarne – wspólne noszenie ciężarów wywołało w moim przekonaniu ową atmosferę pomocy, serdeczności i otwartości wspomnianą przez Alinę Pieńkowską: *w każdym systemie – zarówno totalitarnym, jak i demokracji – przesłanie Sierpnia jest bardzo ważne. Wówczas najważniejszy był fakt, aby ludzie zrozumieli, że innej drogi nie ma. Aby nauczyli się bronić swoich praw, swoich przekonań*³. Atmosferę zwaną potem „karnawałem Solidarności”.

³ Alina Pieńkowska, z wypowiedzi *Najważniejsza jest wolność w: Sierpień 80. Co pozostało z tamtych dni?*, Gdańsk 1996.

5

Wróćmy do podstawowej idei Solidarności, do jej paradygmatu. Podstawowym założeniem było zwalczenie społecznej samotności, w którą każdy ustrój totalitarny i autorytarny wpuści swoich obywateli, ale która powstaje także dziś. Solidarność oznaczała bycie razem. Oznaczała także wzniesienie się ponad interes partykularny (również związkowy) i rekonstrukcję idei dobra wspólnego. Solidarność była ideą przebaczenia i rozwoju indywidualnego człowieka. Wybaczano wiele, również lekkomyślne podpisanie deklaracji lojalności, czy załamanie się w śledztwie. Pod warunkiem jednakże zasadniczej poprawy życia i odwrócenia się od struktury przemocy i nienawiści, relacjonowania każdej próby kontaktu ze strony SB kolegom. Na tę historyczną „wspañiałomyślność Solidarności” nałożyła się po 1989 r. struktura państwa prawnego, eksponująca prawa i wolności jednostki. W rezultacie zdarzało się, że również przestępstwa przeszłości pozostały przez wiele lat nie ukarane, ponieważ w zderzeniu z twardymi gwarancjami państwa prawnego nie potrafiono odpowiednio doprowadzić do triumfu sprawiedliwości. To gorzka świadomość. W przeważającej jednak masie, zastosowanie do nowej rzeczywistości paradygmatu Solidarności pozwoliło do procesu budowania państwa włączyć również tych, którzy mogli zwrócić się przeciwko demokracji. To także współczesny dramat związany z dekomunizacją i lustracją, która często koncentrowała się na tajnych współpracownikach pomijając tych, którzy byli sprawcami łamania podstawowych praw człowieka w poprzednim systemie. Ideowi ludzie Solidarności poświęcili często wiele: pracę, karierę naukową, mieszkanie, czasem nawet życie rodzinne czy perspektywy godnego zabezpieczenia na starość. Obecnie wielu z nich odczuwa osamotnienie i zgorzknienie, doświadcza biedy, czuje się bezradna wobec gwałtownych przemian. Z tego powodu wystąpiłam z ideą „Domów Solidarności”. Ich głównym zadaniem byłoby tworzenie warunków do godnej egzystencji i spokojnej starości weteranom walki o wolne i demokratyczne państwo.

6

Musimy dzisiaj zastanowić się, jakie elementy określałyby zestaw pojęć „solidarne państwo”. Należałoby przyjąć, że takie państwo musi opierać się na podstawowych zasadach etycznych okresu Solidarności i samej idei Solidarności, że musi w szczególnie sposób pomagać wykluczonym i najsłabszym w danym organizmie państwowym i wreszcie musi przede wszystkim zachować ów najcenniejszy depozyt: wolności. Ruch Solidarności był przecież ruchem ku wolności i dobru wspólnemu.

Solidarne państwo musiałyby być więc „twierdzą” wolności. To ta naczelna wartość, a więc wolność łączy ideę Solidarności z ideą liberalną. Zasadnicze przeciwstawianie sobie tych idei państwowych nie ma więc wielkiego sensu, choć różnice przecież istnieją. Państwo solidarne musi, jeżeli chce być godne tego miana, w szczególny sposób respektować zasadę pomocniczości. Pomocniczość, a więc stwarzanie przez państwo przestrzeni wolności dla wspólnot podstawowych, dla organizacji społecznych i dla innych form społeczeństwa obywatelskiego, to absolutna podstawa. Solidarne wspieranie się wspólnot o coraz wyższym stopniu złożoności, ale równocześnie nie odbieranie przez państwo samorządom terytorialnym tych spraw, które mogą one załatwić we własnym zakresie, jest jedną z najważniejszych cech rzeczywistej, wspierającej się organizacji państwowej, elementem solidaryzmu.

Rzeczywiście, inaczej przestrzeń wolności, przede wszystkim wolności gospodarczej, pojmuje liberalna doktryna gospodarcza. Zgodnie z Konstytucją III Rzeczypospolitej realizujemy w Polsce program społecznej gospodarki rynkowej, w której przestrzenie wolności rynku są nienaruszalne, a element „społeczna” ma oznaczać, że za pomocą mechanizmów podatkowych i systemu pomocy społecznej wspieramy tych słabszych, którzy bez swojej winy nie wytrzymują tempa wyścigu gospodarczego lub od początku są w nim bez szans. Równocześnie przestarzała jest taka koncepcja administracji świadczącej, która przewiduje zawsze „własnoręczne” niejako dokonywanie przez państwo i administrację świadczenia usług. Coraz częściej państwo ogranicza się do roli kontrolującej, wspierającej, do roli podmiotu rozdzielającego środki finansowe. Realizację świadczeń biorą na siebie z jednej strony podmioty prywatne (prywatyzacja administracji), a z drugiej liczne, będące eliminacją społeczeństwa obywatelskiego podmioty społeczne (uspolecznienie administracji), musi jednak istnieć silny nadzór i gwarancje państwa w wypełnianiu standardów. Przypisywanie współczesnym państwom liberalno-demokratycznym całkowitej ingerencji w sprawy gospodarcze jest równie przestarzałe i nieaktualne, jak takie właśnie podejście do administracji świadczącej.

7

Co więc nam zostało z tych lat? Pozornie nic – nawet okrągłe rocznice i tworzenie Europejskiego Centrum Solidarności budzą spory, powstały liczne dzieła historyczne, ale wielka historia idei Solidarności nie przebiła się jednak w Europie, a przełom ustrojów kojarzony jest nawet dziś w historiografii z obaleniem muru berlińskiego. A współcześnie? Państwo jakie budujemy wychodzi z preferencji wyborczych: [...] *nie wiem, co by się stało, gdyby udało nam się ten skarb przechować. Pozwolę sobie na śmiałe sformułowanie: otóż mogłoby się*

okazać, że pewne cechy demokracji widoczne już od lat osiemdziesiątych XIX wieku można zmienić. Że można demokrację inaczej skonstruować, na innej podstawie filozoficznej i etycznej. Tak się, niestety, nie stało⁴.

Co w istocie powinniśmy zmienić w funkcjonowaniu państwa i prawa, aby powrócić – chociaż częściowo – do historycznego depozytu ludzkiej solidarności? Bo nazwa ta była rozumiana przecież uniwersalnie, nie tylko jako abstrakcyjna nazwa nurtu społecznego, ale także jako zrozumiałe dla wszystkich pojęcie, wartość. Do niego (ruchu i pojęcia) odwołuje się preambuła polskiej konstytucji: *ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot. Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej*; a preambuła nie ma – jak wskazują orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, tylko deklaracyjnego charakteru, ale ma sens normatywny przy interpretacji konstytucji. Jest gorzką ironią historii, że obok NSZZ „Solidarność”, który przejął związkową część tego depozytu, solidarność pojawia się już tylko w „solidarnej odpowiedzialności” czy „podatkach solidarnościowych”.

Spójrzmy na współczesne polskie cele i zadania publiczne, zwłaszcza na zadania publiczne definiowane przez cel wzrostu gospodarczego, właściwego miejsca w Unii Europejskiej, godnego wizerunku PR za granicą, bezpieczeństwa kraju i pomyślności gospodarczej (miejsca pracy). Dotyczy to też stabilności waluty, przyciągania inwestycji zagranicznych i wzrostu eksportu. To są cele i zadania akceptowane przez wyborców i dające niezbędną legitymację demokratyczną władzy, a więc i podstawę do ustaw i rozporządzeń. Czy taką samą wagę społeczeństwo przypisuje zadbania o równe szanse niepełnosprawnych, zwalczanie bezdomności, zabezpieczenie społeczne?

Konsekwentna realizacja idei pomocniczości udała się w Polsce właściwie tylko w gminie – ale i tu zmienia się powoli w swoją karykaturę, dodatkowe zadania stają się sposobem administracji rządowej na pozbycie się kłopotów, a władze gminy, dążące do domknięcia budżetu pod ciężarem sztywnych wydatków, zamykają małe szkoły i redukują ciekawe projekty społeczne.

Co zrobiliśmy z naszą wolnością i z wielką ideą Solidarności? Jak powinno się organizować życie społeczne, aby odzyskać coś z tej atmosfery?

⁴ Prof. Marcin Król, *Res Publica Nowa* nr 8, sierpień 2000.

Solidarność pomaga przetrwać

Malika Abdoulvakhabova, Czeczenka, członkini Rady Społecznej przy RPO



foto: BRPO

Od lewej: Malika Abdoulvakhabova, Irena Lipowicz, Satsyta Khumaidova

Solidarność to wartość absolutnie niezbędna w stosunkach międzyludzkich. Pomaga przetrwać najgorsze i dzielić się najpiękniejszym. Daje poczucie jedności i bezpieczeństwa, a są to przecież podstawy istnienia i funkcjonowania społeczeństw. Strach wyobrazić sobie, jak wyglądałoby nasze życie bez bycia solidarnym. Bez wątplenia zdarzają się różne przejawy solidarności, nie zawsze szlachetne, ale czy warto dyskutować o takich wyjątkach...?

Od momentu, kiedy poznałam szczegóły polskiej historii współczesnej, słowo „solidarność” nabrało dla mnie nowego wymiaru i realnych kształtów. Jest to piękna karta w historii Polski, z której możecie być dumni!

Nauczyciel solidarności

Ojciec Maciej Zięba, dominikanin, autor książki „Ale nam się wydarzyło”. W 1980. doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu

foto: Marek Lapis/Forum



Solidarność to – dla Karola Wojtyły – podstawowa forma uczestnictwa osoby we wspólnocie, ważna forma samorealizacji poprzez budowanie dobrych, głębokich relacji z innymi ludźmi. „Wymaga to uznania wspólnoty losu i powołania – pisze włoski filozof Rocco Buttiglione – a zatem istnienia szczególnego rodzaju więzi kulturowej między ludźmi, którzy muszą podejmować wspólne decyzje. Zakłada to ponadto taką antropologię, wedle której człowiek spełnia się poprzez związek z „drugim”, a nie przez odcięcie się od niego. Chodzi mianowicie o taką antropologię, w której wspólnota jest konstytutywnym

wymiarem samorealizacji osobowej. Jak wyrazi to w *Osobie i czynie* kard. Wojtyła: „Dzięki uczestnictwu człowiek, działając wspólnie z innymi, zachowuje to wszystko, co wynika ze wspólnoty działania, a równocześnie – przez to właśnie – urzeczywistnia wartość personalistyczną własnego czynu”. Jest to możliwe, gdyż wspólnotę konstytuuje dążenie do dobra wspólnego, które człowiek w wyniku wolnej i rozumnej decyzji przyjmuje jako dobro własne. Możemy zatem mówić o dynamicznej, pluralistycznej, a nade wszystko personalistycznej koncepcji dobra wspólnego. Natomiast „solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części dobra wspólnego, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem wspólnoty”.

Jeżeli w rozważaniach filozofa Karola Wojtyły dotyczących solidarności dominuje perspektywa personalistyczna, to później – jako papież – podkreśla, że jest ona etyczna ze swej natury. Dlatego w *Sollicitudo rei socialis* definiuje ją jako cnotę: „Mocną i trwałą wolę angażowania na rzecz dobra wspólnego”. W tej samej encyklice Papież podkreślił też podmiotowy, antyutilitarystyczny charakter solidarności, która zakłada i rozwija zdolność empatii: „Solidarność pomaga nam dostrzec ‘drugiego’ – osobę, lud czy naród – nie jako narzędzie, którego

zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako „podobnego nam”.

Zauważmy przy tym, że gdy Jan Paweł II mówi o solidarności jako postawie osoby, posługuje się językiem klasycznej filozofii moralności. Natomiast, kiedy mówi o dostrzeganiu ‘drugiego’ przybliża się do filozofii dialogu. W jednym z orędzi na Światowy Dzień Pokoju używa wręcz fraz, które mogłyby wyjść spod pióra Emmanuela Levinasa: „Spojrzeć w oczy drugiego człowieka i zobaczyć w nich nadzieję oraz niepokoje brata czy siostry – to odkryć sens solidarności”. Jest więc solidarność przeciwieństwem indywidualizmu: egzystencjalnym doświadczeniem wspólnoty, cnotą budowania dobra wspólnego i podstawową zasadą życia społecznego. Jest to zatem taka forma uczestniczenia w życiu społecznym, która prowadzi do urzeczywistniania siebie, a zarazem dopomaga w samorealizacji innym członkom grupy społecznej. A grupa, dzięki wzajemnej solidarności, staje się wspólnotą i uzyskuje dynamikę własnego rozwoju. Skoro więc solidarność prowadzi do prawdziwego rozwoju człowieka i ludzi – powinna być „stylem i narzędziem polityki – pisze w innym swoim orędziu Jan Paweł II - ta zaś wymaga czynnego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu politycznym wszystkich i każdego obywatela”. Papież dostrzega jednak, że ten pozornie niekontrowersyjny postulat napotyka w realnym życiu liczne i poważne przeszkody. Są nimi obecna w świecie ksenofobia, zamykanie granic przed „obcymi” oraz ideologie głoszące nienawiść i nieufność – nienawiść rasową, nietolerancję religijną, podziały klasowe. Wszystkie one potęgują brak zaufania między ludźmi, zaostrzają podziały kulturowe, polityczne i ekonomiczne, wznoszą bariery między ludźmi i społecznościami, są też źródłem wzajemnej wrogości.

Zjawiska te nie powinny jednak skłaniać do bezradności. „Środkiem na te wszystkie bolączki jest czynna solidarność... Polityka i programy, które budują nacechowane otwartością i uczciwością stosunki pomiędzy ludami, które prowadzą do sprawiedliwych przymierzy, które jednoczą ludzi w szlachetnej współpracy, winny być popierane. Takie inicjatywy nie pomijają rzeczywistych różnic językowych, rasowych, religijnych, społecznych czy kulturowych między ludami; nie ukrywają również wielkich trudności w przewyżnianiu zadanionych podziałów i niesprawiedliwości.

Na pierwszym jednak miejscu stawiają czynniki jednoczące, jakkolwiek mogłyby się one wydawać niepozorne”.

Ten cytat z orędzia „Rozwój i solidarność” ujmuje istotę papieskiego myślenia o solidarności. Nie jest to jedynie *wishful thinking*. Papież wyraźnie podkreśla, że w realnym świecie wciąż obecna jest kultura „egoizmu, nienawiści,

zemsty i wrogości” objawiająca się przez różne „formy klanowości, sekciarstwa i rasizmu, różnego rodzaju nadużywania władzy oraz indywidualny, kulturowy czy religijny fanatyzm”. Domaga się ona przewyciężenia, a jedyną realną siłą, która może to sprawić jest solidarność, rozumiana – podkreśla Papież – jako postawa czynna, aktywne dążenie do przekraczania barier i budowania dobra wspólnego. Jest to bowiem postawa, która nie ignorując faktycznych różnic i podziałów istniejących między ludźmi sięga głębiej, do fundamentów człowieczeństwa i stara się minimalizować grupowe egoizmy i fanatyzmy, transcendować podziały, aby budować wspólnotę na najgłębszym poziomie (danej każdemu człowiekowi) godności. Mówił o tym Jan Paweł II w homilii w Gdyni w 1987 r.: „Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, na przykład narodu, w uszanowaniu wszelkich różnic, wszelkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm... Sposób bytowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka”. Solidarność jest więc, a przynajmniej historia pokazała, że może być, realną siłą społeczną, która poprzez konsekwentne dążenie, a nawet „walkę o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp”, obala egoizm i bariery między ludźmi, nie niszcząc istniejących między nimi różnic i odmienności. Burzy je bowiem bez przemocy, umacniając pokój (ważna papieska fraza: *opus solidaritatis pax*). W efekcie konsekwentnego działania w duchu solidarności, jak pokazała historia, odmieniają się ludzie i przekształcają się społeczeństwa. Dzięki niej ludzie uczą się. Jan Paweł II wymienia katalog takich pozytywnych skutków – „szacunku dla każdej osoby ludzkiej; szacunku dla prawdziwych wartości i kultury innych; szacunku dla słusznej autonomii i prawa innych do samostanowienia; przewyciężania własnego egoizmu, aby zrozumieć i popierać dobro innych; włączania własnych środków do rozwoju solidarności społecznej dla postępu i rozwoju, płynących z równości i sprawiedliwości; budowania struktur, które sprawią, że społeczna solidarność i dialog będą trwałymi znamionami świata, w którym żyjemy”.

W ten sposób, poprzez dobrowolną przemianę ludzkich serc i umysłów, solidarność jako sposób działania społecznego może odmienić i potrafi odmieniać oblicze ziemi. Tej ziemi.

Czy mamy szanse, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Próba odpowiedzi

Jacek Fedorowicz, satyryk

foto: Łukasz Glowala/Forum



Czy mamy szanse, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Nie mamy. Jeżeli chodzi o „Solidarność” przez duże „S” z lat 80. to szkoda, że nie mamy, ale już tak się stało, że to dzielni enerdownicy obalając mur, obalili komunizm i na to nie ma rady; nie ma sensu roztrząsać po raz enty, dlaczego przyjęta przez świat prawda historyczna jest właśnie taka, a nie taka jak być powinna. Jeśli zaś chodzi o solidarność w znaczeniu postawy, to bardzo dobrze, że nie mamy szans, bo gdybyśmy mieli, znaczyłoby, że my, Polacy, wykazujemy większą solidarność wzajemną,

niż narody uznawane przez nas za żyjące w dobrostanie, a to by z kolei znaczyło, że mamy kłopoty. Grozi nam coś, albo już coś na nas napadło, albo już od dawna jest nam z jakiegoś powodu bardzo źle.

Normalne (w sensie: przez nas uznawane za wzorowo urządzone) wspólnoty są w swych ramach do pewnego stopnia solidarne, ale z tym nie przesadzają, do pewnego stopnia zaś oparte są na wzajemnej konkurencji członków wspólnoty. Złagodzonej nieco wyżej wzmiankowaną, nie przesadną solidarnością. Myślę, że im bezpieczniejsza cała wspólnota, tym konkurencji więcej, a solidarności mniej. I odwrotnie. I to jest normalne.

Solidarność „nadnaturalna” pojawia się wtedy, kiedy wspólnota w obliczu niebezpieczeństwa zdaje sobie sprawę, że albo się zjednoczy i podejmie walkę zgodnie z maksymą „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” albo zginie. Niebezpieczeństwem może być najazd kosmitów, powódź, napaść wrogiej armii, czy też sytuacja jaka miała miejsce pod koniec istnienia komunizmu. Zbiorowy instykt samozachowawczy podpowiedział, że jeszcze trochę działania tego systemu, a nie będzie już w ogóle co jeść, co pić i czym się ogrzać. Po

kilku zrywach nieudanych i niepowszechnych, czyli mało solidarnych, zrozumieliśmy, że jedyną szansą na zmianę jest akcja powszechna i solidarna, zmiana zaś jest warunkiem przetrwania. Jak wiemy – udało się. Ale nie ma co się oszukiwać, że ten stan mógł trwać po odzyskaniu niepodległości.

Oddycham z ulgą, gdy w moim kraju widzę potępiany ogólnie „wyścig szczurów”, jest on bowiem dla mnie zjawiskiem naturalnym, nieuniknionym, a także świadczącym, że żyję w społeczeństwie bezpiecznym, które nie musi się „skrzykiwać” do solidarnej walki z nadciągającym nieprzyjacielem, a zamiast tego krząta się przy zaległym bogaceniu. Widzę przy tym, że ów wyścig łagodzony jest licznymi aktami solidarności, czasem wymuszonymi, ale akceptowanymi. Jestem solidarny, bo to za moje pieniądze, wyszarpywane mi przez całe życie przez ZUS, leczeni są ci, którzy nie płacili składek, pili, palili, przeżerali się, i teraz chorują bardziej niż ja. Jednocześnie ze składek moich rodaków będą leczeni także ja, który co prawda starałem się dbać o zdrowie, ale akurat na mnie spadnie być może już jutro pech w postaci niezawinionej, wyrafinowanej, długotrwałej i kosztownej choroby.

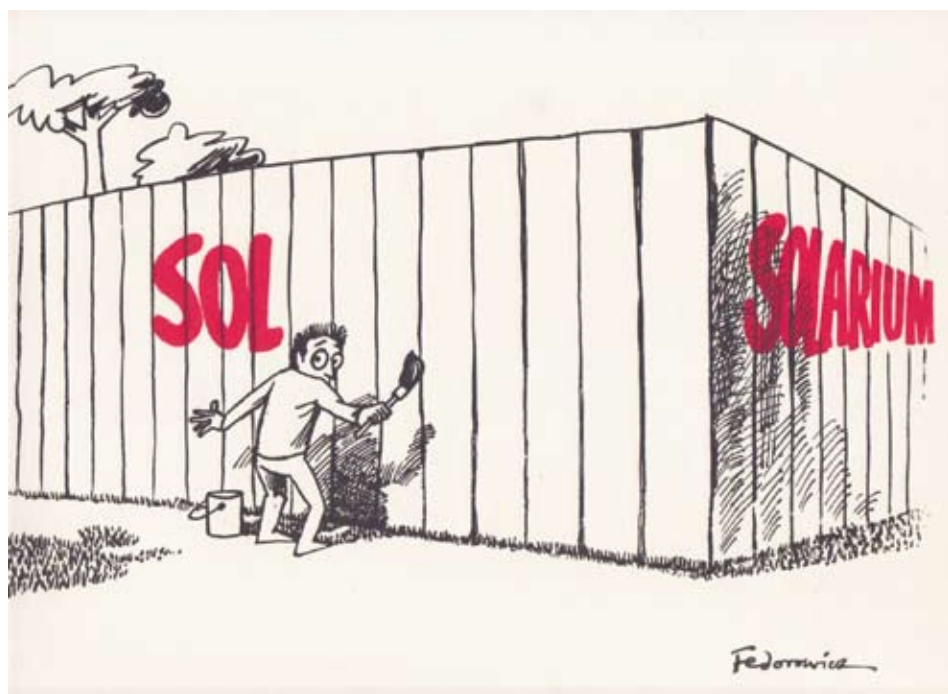
Przy okazji nie mogę się powstrzymać od szczerego wyznania, że gdy słyszę, że ktoś robi coś dla idei, z poczucia solidarności, z miłości do drugiego człowieka – jestem pełen podziwu i radośnie jego działalność witam. Ale kiedy ktoś twierdzi, że można urządzić kraj opierając się nie na konstytucji, systemie prawnym, sprawnej policji itd., ale na solidarności, braterstwie, stałym poświęcaniu się jednych dla drugich itp., to myślę sobie, że mówi to istota bezrefleksyjna (łagodnie określając), albo kandydat na dyktatora. No, ewentualnie jakiś oderwany od życia naiwniak, który wierzy, że większość we wspólnocie będzie skłonna zachowywać się nienormalnie, niezgodnie z naturą ludzką, praktycznie niezmienną od wieków.

Dostrzegam we współczesnej Polsce liczne przejawy solidarności, niestety także i szkodliwe. Tworzą się – czasem bardzo liczne – grupy obywateli, które są wzorowo solidarne wewnątrz grupy. Powstają w ramach większej wspólnoty, jaką jest Rzeczpospolita Polska i ustawiają się do niej na kontrze. Celem ich działalności jest głównie wyciągnięcie czegoś od wspólnoty, osiągnięcie jakiegoś zysku kosztem reszty obywateli RP. Jednym z przykładów, które od razu przychodzą mi tu na myśl, jest związek zawodowy „Solidarność” w swym obecnym kształcie.

Post scriptum. W wypadku gdyby Redakcja głęboko nie zgadzała się z powyższymi wywodami, może się ograniczyć do krótszej notki, którą dołączam poniżej (zawsze można powiedzieć autorowi, że to dłuższe się nie zmieściło):

Słowo „solidarność” powoli odzyskuje pełnię swego zakresu pojęciowego, może być używane w różnych kontekstach i oznaczać także – jak to ujmuje słownik – „odpowiedzialność zbiorową i indywidualną określonej grupy osób za całość wspólnego zobowiązania”. Narobili na przykład długów w firmie i solidarnie poszli siedzieć. Był jednak czas, że to słowo kojarzyło się wyłącznie z nazwą wielkiego ruchu społecznego. Czyli Solidarnością w kolorze czerwonym, przez duże „S”, z flagą. Pomagali w tym wydatnie komuniści, którzy w stanie wojennym ruch zdelegalizowali i zwalczali jego nazwę na każdym kroku. Przesadną czujność władzy udało mi się utrwalić na rysunku w roku 1983.

Oto on:



rys: Jacek Fedorowicz

Kultura Solidarności

Zbigniew Bujak, legenda Solidarności, współzałożyciel Robotniczego Komitetu Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w ZM Ursus, były Prezes Głównego Urzędu Cei

foto: Marek Chimiak



Czym jest solidarność – ideą, uczuciem, postawą? Czym różni się od braterstwa, litości, współczucia, życzliwości?

Dla mnie solidarność jest zasadą organizującą sposób rządzenia (państwem) i zarządzania instytucjami życia publicznego. Jej fundamentem i źródłem jest nasza (nas jako ludzi i obywateli) postawa wobec drugiego człowieka. To, czy nasza postawa wynika z uczucia (naturalnej empatii), rozumu, religijnej postawy, zwykłej życzliwości czy konformizmu jest tu kwestią ważną, ale uznaję ją za tak osobistą

i wewnętrzną dla każdego człowieka, że nie widzę powodu, by tę sferę naruszać dociekaniem.

Termin „braterstwo”, podobnie jak „przyjaźń”, jest bliski „solidarności”. Uważam go jednak za węższy i zarazem wcześniejszy, jeśli chodzi o kształtowanie się relacji międzyludzkich (obywatelskich) w sferze publicznej. Szerzej odniosę się do tej kwestii w dalszej części.

Solidarność jako zasada organizująca sposób zarządzania życia publicznego jest przeciwieństwem dla takich źródeł działania (motywacji), jak litość czy współczucie (nie mylić ze współodczuwaniem, czyli empatią). Litość i współczucie jest dla mnie tym rodzajem stosunku do drugiego człowieka, który wywodzi się i podkreśla rasowy, stanowy czy klasowy dystans do obiektu tejże litości czy współczucia. Życzliwość jest terminem bliskim solidarności, ale solidarność jest o wiele szersza, bo zawiera w sobie umiejętność i odpowiedzialność. Być solidarnym oznacza, że wiem o problemie drugiego człowieka, rozumiem na czym polega, wiem jak mu pomóc i czuję się za zorganizowanie tej pomocy odpowiedzialny. W tym sensie solidarność jest bardzo wymagająca w stosunku do tych, którzy czują się jej nosicielami, spadkobiercami, „wynawcami”.

Jak rodzi się solidarność, gdzie tkwią jej korzenie – w przywiązaniu do innych norm i wartości? W przyrodzonym poczuciu godności człowieka? A może przede wszystkim w poczuciu przynależności do wspólnoty: zawodowej, narodowej, ludzkiej?

Dla mnie źródłem solidarności jest oczywiście potrzeba (potrzeba właśnie, a nie poczucie) przynależności do wspólnoty ludzkiej. Ta wspólnota ma różne poziomy: narodowy, regionalny, lokalny czy zawodowy. Te poziomy są ważne, bo wyznaczają właściwe im sposoby oraz narzędzia rządzenia i zarządzania.

Czy pielęgnowane przez ludzi normy i wartości można traktować jako korzenie solidarności? Uważam, że takie podejście do badań nad źródłami fenomenu solidarności jest bardzo potrzebne. Uważam bowiem, że rozumieć daną normę czy wartość, to wiedzieć, jak postępować (to za Wittgensteinem). Solidarność jako sztuka rządzenia i zarządzania, to właśnie odpowiedź na pytanie, jak postępować, aby realizować daną normę czy wartość. W tym sensie solidarność była i wciąż pozostaje rodzajem umiejętności i tym samym szansą dla wszystkich, którzy zabierają się za naprawianie swojego kraju, gospodarki, regionu, gminy.

Solidarność nie jest żadnym specyficznym polskim tworem. Tu powstała. Tu nastąpiła synteza doświadczeń ludzi z różnych regionów i krajów świata dążących do wolności, sprawiedliwości i godności. Miejsce tej syntezy – Stocznia Gdańska – stała się stolicą dla wszystkich, którzy zechcą solidarność zrozumieć i stosować. Jednak obywatele krajów euroatlantyckiego obszaru mają prawo uważać, że solidarność to także ich dzieło i sukces.

Warto i trzeba zauważyć, że u początku drogi do pojęcia „solidarności” znajdujemy starogrecką „przyjaźń”. Uważam, że wszelkie istotowe cechy solidarności zawierają się w tym starogreckim terminie opisującym doskonałość relacji cechujących męską przyjaźń. Termin ten, choć jakościowo głęboki i dobrze opisujący cel i zasady w sferze relacji między obywatelami, pozostawia jednak poza tą sferą przynależną część społeczności państwa/miasta. Poza tą sferą są kobiety, metojkowie, niewolnicy. „Przyjaźń”, jako coś pięknego, wzniosłego, doskonałego, wymagającego (empatii, rozumienia, poświęcenia) jest możliwa i dostępna tylko obywatelom - mężczyznom. Chrześcijaństwo wprowadza zasadę „miłości bliźniego”. Teoretycznie wychodzi ona poza wszelkie podziały w ludzkiej społeczności. W praktyce podziały te trwają, a nawet się pogłębiają. Dopiero w XVIII wieku zrewoltowana Francja wprowadza termin „braterstwo”, który jest deklaracją przewyciężenia wszelkich barier międzyludzkich wywodzonych z niewolniczej, feudalnej, patriarchalnej i wszelkiej innej opresyjnej tradycji.

Termin ten deklaruje niejako, że przyjaźń (braterstwo) może zaistnieć między ludźmi bez względu na różnice płci, rasy czy pochodzenia stanowego. Pięknej i wzniosłej idei braterstwa wciąż jednak niełatwo znaleźć drogę do realizacji w praktyce. W mojej ocenie, dopiero „solidarność” staje się pojęciem (drogą, umiejętnością, praktyką działania ukształtowaną przez opozycję demokratyczną), które odpowiada na pytanie, jak idea przyjaźni, miłości bliźniego, braterstwa realizuje się poprzez solidarność. Staje się to w sierpniowych dniach osiemdziesiątego roku. Daje o sobie znać w postaci solidarnościowych strajków i filozofii porozumień – Porozumienia Gdańskiego i Okrąglego Stołu. W obu Porozumieniach wywalczamy zadania dla siebie. Tworzenie wolnych związków zawodowych, fundacji, stowarzyszeń, prywatnych i społecznych szkół, uczelni, szpitali, samorządów – to zadania dla nas – obywateli. Kształtowanie „porozumienia” jako źródła zadań dla nas, jest konstytutywną cechą Solidarności jako ruchu. Jest tym właśnie, co odważam się opisać, głębokim w swym znaczeniu, terminem „filozofia” i „kultura”. Ta cecha „Polskich Porozumień” jest unikalna. Nie spotykamy tego podejścia w żadnej innej współczesnej „rewolucji”. W tym też objawia się znaczenie i skuteczność solidarności, jako syntezy doświadczeń krajów euroatlantyckiego obszaru. Solidarność jest tu, między innymi, owocem idei Praw Człowieka i rangi nadanej im przez Jimmy’ego Cartera oraz „zasady pomocniczości”. Solidarność jako ruch reform czerpała z doświadczeń transformacji i reform właśnie, przeprowadzonych przez kraje Zachodniej Europy głównie po II WŚ. W historii Europy, Stanów Zjednoczonych i świata znajdziemy sporo bezpośrednich i pośrednich zdarzeń, które były dla nas lekcją dobrego działania, lub też przestrogą przed błędami, szczególnie systemowymi.

Wolność, sprawiedliwość i godność, to trzy potrzeby ludzkie, które popychają nas do działania, do walki. Odnajdujemy te hasła w każdej rewolucji. Nasza – solidarnościowa – okazała się najskuteczniejsza. To dlatego wciąż jeszcze pozostajemy wzorem i inspiracją dla wielu ludzi na wszystkich kontynentach.

Czy solidarność jest zawsze normą pozytywną w sensie moralnym, czy też może prowadzić do niesprawiedliwości i krzywdy wobec osób pozostających poza solidarnym kręgiem? Gdzie powinny pojawiać się granice naszej solidarności, co powinno być sygnałem ostrzegawczym?

Konstytutywnym elementem solidarności jest empatia. W tym sensie Sentymentalna Panna „S” jest zawsze pozytywna w sensie moralnym. Czy to

oznacza, że empatia cechuje każdego i zawsze, w każdych okolicznościach, kto się z solidarnością utożsamia? Oczywiście, nie! Sygnały ostrzegawcze powinny zatem dotyczyć osób i sytuacji, w których konstytucja solidarności jest łamana, pomijana, wulgaryzowana. Aby jednak ostrzeżenie w ogóle mogło zaistnieć, potrzebna jest instytucjonalizacja, potrzebne są autorytety, potrzebna jest wiedza, czym jest, w czym wyraża się istota solidarności. Niezbędne są zatem badania nad źródłami i istotą solidarności, nad jej obecnymi i przyszłymi zadaniami. To pozwoliłoby zbudować rodzaj wewnętrznej Agory, czyli przestrzeni dla debat i opinii. Taka zinstytucjonalizowana i bogata wewnętrznie solidarność stałaby się problemem dla wielu ludzi, których idee (szowiniści narodowi), sposoby działania (militaryści, zwolennicy przemocy i policyjnych metod), przekonania (talibowie) stoją w konflikcie z kulturą solidarności. Solidarność można też, kierując się odpowiednią dawką draństwa, używać jako styliska czy mutry do obijania konkurentów, przeciwników, krytyków. Można też użyć solidarności jako trampoliny do stanowisk i urzędów. Najczęściej nie po to, żeby solidarnościowym doświadczeniem czemuś służyć, ale żeby godnie piastować urząd. To wszystko większe i mniejsze nadużycia, którym Sentymentalna Panna „S” nie jest w stanie się przeciwstawić.

Czy da się dokonać na Solidarności, tej „Sentymentalnej Pannie”, gwałtu i użyć do „prostytuowania” kultury rządu państwem i zarządzania jego służbami? Uważam, że tak. Obecna Solidarność – związek zawodowy, jest zbyt słaba, aby temu zapobiec. Jeśli pojawi się przywódca zdolny charakterologicznie do takiego „użycia” solidarności, to zrobi to. Solidarność jako mit ma bowiem wciąż w sobie wielki potencjał i zdolność sprawczą, a to łakoma rzecz dla każdego politycznego łotra.

Na ile solidarność powinna być zinstytucjonalizowana – wpływać nie tylko z ludzkich przekonań i postaw, ale również być częścią porządku prawnego i elementem organizacji państwa?

Solidarność ze swoją kulturą rządu i zarządzania mogła i powinna wyrzucić wpływ na sztukę rządu naszym państwem – jego organizację, porządek prawny, zasady konstytucyjne. Oznaczałoby to, na przykład, całkowitą zmianę kultury pracy służb skarbowych i celnych, metod budowania bezpieczeństwa wewnętrznego, metodologii pracy NIK-u, pozycji i znaczenia władzy sądowniczej i samych sędziów itd., itp. To się dotychczas nie stało. W sztuce rządu państwem, zarządzania jego administracją i służbami będziemy więc robić umiarkowane postępy. Będziemy

uczyć się na własnych błędach, będziemy stopniowo, latami, przejmować wiedzę i umiejętności od naszych zachodnich partnerów. To znaczy, że latami będziemy wdrażać usługową rolę administracji publicznej, zasadę pomocniczości itp. Ten proces trwa już przeszło dwadzieścia lat i potrwa co najmniej drugie tyle. Kultura solidarności przygotowywała nas do cywilizacyjnego skoku w tej sferze. Sama w sobie była właśnie takim cywilizacyjnym skokiem, była gotową metodologią realizacji „wolności do”. Dlatego właśnie tak zachwycała cały świat. W procesie transformacji jej rola została sprowadzona do uwolnienia nas od dyktatury. Dała nam „wolności od”. Uwolnienie się od dyktatury, obcego panowania, od tyrana to jednak proste zadanie. Udało się to już wielu narodom i często po wielokroć. Prawdziwym wyzwaniem jest wolność pozytywna. To na tym polu Solidarność była i wciąż jest potencjalną potęgą. Solidarność bowiem, w tej sferze, zawierała w sobie wiedzę i umiejętność odróżniania siły od przemocy. W tym sensie solidarność to rozumienie, czym jest silne państwo, a czym państwo przemocy. Solidarność to, tym samym, umiejętność stawiania tamy wszelkim formom przemocy.

Aby wyjaśnić, czym jest kultura solidarności w sztuce rządzenia państwem i zarządzania jego administracją pozwolę sobie na kilka retorycznych pytań.

Czy kultura solidarności pozwala:

- Dofinansować władzę wykonawczą i ustawodawczą pozostawiając władzę sądowniczą w stanie zapaści i niedofinansowania? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala powołać do działania Centralne Biuro Antykorupcyjne i inne policyjne biura i formacje? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala Straży Granicznej i służbom imigracyjnym trzymać uchodźców w warunkach więziennych? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala wprowadzać setki ustaw i rozporządzeń w każdym kolejnym roku? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala dokonywać nieustających zmian w systemie emerytalnym? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala dokonywać ciągłych zmian w systemie finansowania służby zdrowia? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala na wielokrotne zmiany przepisów podatkowych w każdym kolejnym roku? Nie! Nie pozwala!

Dlaczego zatem te, i setki innych podobnych praktyk, mają miejsce w naszym kraju? Bo brakuje nam zinstytucjonalizowanej obecności solidarności, z jej intelektualnym dorobkiem, w naszym życiu publicznym.

Jaka jest kondycja solidarności w dzisiejszej Polsce? Gdzie można dostrzec sukcesy i niepowodzenia w tej sferze (zwłaszcza w perspektywie doświadczeń historycznych)? Czy wciąż mamy szanse, aby solidarność była naszym znakiem firmowym, jeśli chodzi o postrzeganie Polski i Polaków na świecie?

Dzisiaj solidarność w Polsce to związek zawodowy. Mógł być filarem nowoczesnej struktury życia publicznego i gospodarczego. Nie jest i chyba nie będzie. Aby być, trzeba dobrze rozumieć współczesną gospodarkę, zjawiska społeczne i demograficzne. Trzeba dobrze rozumieć, jakie mechanizmy kierują rynkiem pracy. Trzeba dopasować do tego strategię i strukturę związku, trzeba to rozpisać na zadania. Solidarność, jej obecne kierownictwo, pozostaje jednak w intelektualnej izolacji. W takiej sytuacji trudno odpowiedzieć na wyzwania współczesności. Zarazem to właśnie te wyzwania pokazują, jak bardzo potrzebny jest nowoczesny związek zawodowy. Zatem moje „chyba”, to zarazem cień nadziei i oczekiwanie, że doczekamy się przywództwa Solidarności, które zdoła przezwyciężyć izolację i z odpowiednim wsparciem intelektualnym stworzy strategię godną XXI wieku. Przywróciłoby tym samym solidarność naszemu życiu publicznemu w jej pierwotnym wymiarze.

Za granicą, Polska dzisiaj, to wciąż kraj Solidarności i pokojowej transformacji uruchomionej porozumieniami. Pokój i transformacja u nas trwa. Inne wyzwolone kraje mają z tym problem. Jest zatem jakaś siła w solidarnościowym doświadczeniu, która to umożliwia. Ten fenomen, jego zrozumienie jest obiektem pożądania wielu reformujących się krajów. Poprzez seminaria, warsztaty i różne misje staramy się zaspokoić to zainteresowanie. W mojej ocenie jest to tylko częśćka tego, co moglibyśmy zaoferować. Można i należy robić stokroć więcej.

Wymaga to jednak głębokich interdyscyplinarnych badań fenomenu solidarności i krytycznych refleksji nad przebiegiem naszej transformacji. Wymaga implementacji kultury solidarności w mechanizmy rządzenia państwem, zarządzania jego administracją, dowodzenia jego służbami. Potrzebna jest też Solidarność jako związek zawodowy zdolny do radzenia sobie z wyzwaniami gospodarki i rynku pracy XXI wieku. To niezwykle trudne zadanie. Solidarność jednak nie startuje od zera. Już w pierwszych miesiącach swojego istnienia napływała do nas wiedza o dylematach współczesności. Koleżanki i koledzy związkowcy z różnych krajów świata wskazywali na dylematy globalizującej się gospodarki, informatyzacji i robotyzacji, firm jednego kontraktu, domowych stanowisk pracy. Uznawali, że nasza silna terytorialna struktura jest znakomitą odpowiedzią na obserwowane zmiany. Solidarność wciąż ma szansę stać się osią, centrum badań i intelektualnego fermentu nad dylematami współczesnej gospodarki, polityki i problemów transformacji.

Solidarność ograniczona do formy związku zawodowego, wtłoczonego w rozwiązywanie doraźnych problemów, temu nie podoła. Bieżące problemy mogą i powinny być natomiast zaczynem do głębokiej debaty nad wyzwaniem współczesności. Pamiętać należy o jednym: źródłem siły i znaczenia Solidarności były postulaty, które otwierały nam – obywatelom możliwości działania. Postulaty te, samą swoją istotą, zmieniały sposób rządzenia krajem, zarządzania jego administracją i służbami. Uważam, że stoimy obecnie przed podobnym wyzwaniem. Jeśli państwo demokracji i wolnego rynku ma się rozwijać, to tylko gdy przebuduje mechanizmy rządzenia. Tradycja Solidarności kryje w sobie potencjał i zdolność do wykreowania postulatów na miarę takiego zadania.

*Wolność, sprawiedliwość i godność,
to trzy potrzeby ludzkie, które popychają nas
do działania, do walki. Odnajdujemy te hasła
w każdej rewolucji. Nasza – solidarnościowa
– okazała się najskuteczniejsza.
To dlatego wciąż jeszcze pozostajemy
wzorem i inspiracją dla wielu ludzi
na wszystkich kontynentach*

O solidarności – szkic problematyki

Piotr Gliński, socjolog, wykładowca akademicki, szef Stowarzyszenia Program dla Polski

foto: archiwum Stowarzyszenia Program dla Polski



Solidarność to przede wszystkim określona postawa (wynikająca z przyjęcia danej normy moralnej czy kulturowej). Postawa zarówno jednostki, jak i wspólnoty. Jej podstawową, wyróżniającą treścią jest uwzględnienie, jako ważnego wymiaru w naszym życiu (myśleniu i działaniu), interesów i wartości in-

nych ludzi, o ile oczywiście ich interesy i wartości nie są wobec nas wrogie i możemy traktować je jako element większej, wspólnotowej całości. Jest to postawa bliska braterstwa czy życzliwości, ale w sensie emocjonalnym i behawioralnym sytuuje się gdzieś pomiędzy nimi. Jest postawą bardziej zrównoważoną (symetryczną), choć jednocześnie bardziej wymagającą (np. pewnej dozy samoograniczenia) od litości czy współczucia.

Postawa solidarności rodzi się w naszym (zsocjalizowanym w rodzinie, szkole, kościele, w grupie przyjaciół czy poprzez inne doświadczenia życiowe) pozytywnym stosunku do innych ludzi, w życiowym optymizmie i hartie ducha pomagającym ograniczać nasze egoizmy, wreszcie – o ile nas na to stać – w miłości do naszych bliźnich. Bardziej racjonalną przesłanką (choć oczywiście mającą także swój komponent emocjonalny) wydaje się być internalizacja takich nadrzędnych wartości, jak godność osoby ludzkiej i interes wspólnoty politycznej, w jakiej żyjemy. W tym ostatnim przypadku możemy oczywiście mówić o różnych wymiarach solidarności wspólnotowej, możemy różnorodne solidarności tego rodzaju wybierać, ale współcześnie nadrzędną wspólnotą organizującą ludzką solidarność jest wciąż wspólnota polityczna o charakterze narodowym czy państwowym. Podstawowe znaczenie tej wspólnoty wynika chociażby, a może przede wszystkim, z powodów utylitarnych; jest to wciąż (głównie ze względów kulturowych) najskuteczniejszy obszar i skala realizacji ludzkich potrzeb. Dlatego element ten trzeba szanować i traktować jako nadrzędny przy wyznaczaniu granic ludzkiej solidarności wspólnotowej. Nie znaczy

to, że współcześnie inne, węższe i szersze solidarności wspólnotowe, nie są, czy nie powinny być, istotne. Jak wskazał kiedyś Norbert Elias, postęp cywilizacyjny to tyle, co zdolność ludzi do samoograniczania się. Dlatego też współczesne wspólnoty państwowo-polityczne powinny w coraz większym stopniu uwzględniać ten wymóg w swym funkcjonowaniu. Ale nie może to w żadnym stopniu podważać nadrzędności narodowo-państwowego wymiaru solidarności wspólnotowej. Dowodzą tego ponad wszelką wątpliwość wszystkie dotychczasowe, historyczne próby kwestionowania powyższej tezy, które, jak solidarność klasowa czy rasowa, kończyły się największymi w historii ludzkości tragediami (przykładami innej skali jest oczywista dysfunkcjonalność solidarności mafijnej, przestępczej, klientelistycznej czy korupcyjnej).

Świat współczesny jest niewątpliwie pełen konfliktów pomiędzy różnymi kręgami solidarności. Wspomniane wyżej solidarności grupowe (grupy interesów itp.) oraz ideologiczne (komunizm, faszyzm, szowinizm, ekstremizmy religijne itp.) prowadzą oczywiście do naruszeń wielu norm moralnych i ludzkich tragedii. Prowadzą też niekiedy do dysfunkcji kulturowych i swoistego „upadku” kultury (kultura sowiecka, subkultura nędzy, kultura przemocy, kultura „homo sovieticus”, ale także „zwykły” upadek etyki zawodowej, szkolnej, uniwersyteckiej czy korporacyjnej – na przykład tzw. źle pojęta solidarność zawodowa pracowników naukowych czy funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości). Solidarność nie jest więc jednoznacznie normą pozytywną. Musi być zawsze oceniana i stosowana w kontekście całego układu norm etycznych. Nie zwalnia nikogo od przestrzegania kodeksu moralnego czy zwykłego poczucia przyzwoitości.

Tak postrzegana i rozumiana solidarność, podobnie jak inne normy etyczne, może, a nawet powinna być częścią porządku prawnego i elementem organizacji państwa. Po pierwsze dlatego, że jak powiedzieliśmy, skala solidarności państwowej jest współcześnie najważniejsza; po drugie dlatego, że podstawowym zadaniem instytucji prawa jest m.in. kształtowanie kultury społeczeństwa i promowanie zachowań, norm kulturowych i postaw pożądanых (np. z punktu widzenia minimalizacji różnorodnych zagrożeń dla idei solidarności społecznej). Zagrożenia takie wynikają przede wszystkim z postawy podmiotów antysolidarnościowych, np. tych ludzi i instytucji w społeczeństwie, którzy nie uznają nadrzędności wspólnoty politycznej, w której żyją, nie chcą się współograniczać, preferują realizację (często agresywną) własnych interesów kosztem innych ludzi i całej wspólnoty. Dlatego prawo musi w takich sytuacjach interweniować i kształtować ład społeczny zgodny

z interesem całej wspólnoty, w ramach którego zawsze bardzo istotny jest wymiar solidarnościowy.

W świecie ostrej rywalizacji i konkurencji globalnej, prawo i polityka państwa powinny też w pierwszym rzędzie zabezpieczać interesy rodzimej wspólnoty politycznej i rodzimej gospodarki, a nie interesy zagranicznych instytucji finansowych (np. casus OFE), tzw. „rynków finansowych”, czy też interesy polityczno-gospodarcze innych krajów (np. casus cen gazu rosyjskiego dostarczanego Polsce czy cen cukru dyktowanych przez rynek niemiecki). W tym sensie prawo i polityka państwa mogą, w większym lub mniejszym stopniu, realizować wspólnotowy interes solidarnościowy. Warto przy tym podkreślić, że – zwłaszcza w długim okresie – realizacja tego interesu jest absolutnie koniecznym wymogiem jakiegokolwiek sensownego rozwoju danej wspólnoty politycznej. Przy niespełnieniu tego warunku mamy do czynienia z permanentną blokadą rozwojową.

Odpowiadając na pytanie o kondycję solidarności w dzisiejszej Polsce, trzeba przyjąć dwie, pokrewne zresztą, perspektywy: historyczną i socjologiczną. Jeżeli chodzi o tę pierwszą, kojarzoną z powstaniem NSZZ „Solidarność” i upadkiem komunizmu, to refleksja na ten temat jest smutna: dziedzictwo „Solidarności” (jej program i wartości wyrażone w najbardziej reprezentatywny sposób na Zjeździe Oliwskim, a także Postulaty Sierpniowe) zostało w Polsce po roku 1989 w wielu wymiarach zdradzone (Gliński 2006). Jej mit został skutecznie unieważniony, większość działaczy zostało wyeliminowanych z życia publicznego i żyje w poczuciu frustracji (Mielczarek 2006), a jednocześnie z kretesem przegraliśmy rywalizację o „miejsce w historii świata” z murem berlińskim... Obecne zawłaszczenie idei Europejskiego Centrum Solidarności przez jedną opcję polityczną, odsunięcie od wpływu na tę instytucję związku zawodowego i reprezentantów większości społeczeństwa, wreszcie komercyjna działalność byłego, historycznego lidera związku – wszystko to nie napawa optymizmem w kontekście postulatu odnoszącego się do „Solidarności”, jako znaku firmowego sławiącego Polskę i Polaków.

Równie źle oceniam dzisiejszą sytuację polskiej solidarności w perspektywie socjologicznej, mimo że, z oczywistych względów, poprawiła się ona znacznie od czasów komunistycznych.

Po pierwsze, nie sprzyja idei solidarności społecznej dominujący na świecie i w Polsce postmodernistyczny typ kultury masowej, opartej przede wszystkim o wartości indywidualistyczne, materializm, komercję i konsumpcjonizm, a także relatywizm etyczny (w gospodarce, polityce i mediach zachowania nie-

etyczne – np. manipulacje czy odwoływanie się do różnorodnych ludzkich słabości, nie mówiąc już o ewidentnych oszustwach, korupcji itp. – stały się powszechnie stosowaną techniką zapewniającą sukces). Są to wartości sprzeczne z postawą solidarności.

Po drugie, polska transformacja pogłębiła niektóre stare (np. nomenklatura – społeczeństwo) i doprowadziła do powstania wielu nowych podziałów i zróżnicowań społecznych (bogaci – biedni, elity – masy, pracodawcy – pracownicy, producenci – konsumenci, oligarchia – bezrobotni, „europejczycy” – „ciemny lud”, obecne – przyszłe pokolenia, centra – peryferia itd. itp.) Utrzymują się też stare (np. niepełnosprawni, inteligencja, ludzie starzy) i powstały nowe liczne grupy wykluczonych (przede wszystkim bezrobotni i emigranci zmuszani do opuszczania Polski). Jednocześnie system instytucjonalno-prawny państwa nie niweluje tych podziałów i w wysoce niedostatecznym stopniu realizuje postulaty solidarnościowe. Polityka socjalna jest słaba i niedoinwestowana, a nowoczesna, strategiczna polityka społeczno-rozwojowa prowadząca do autentycznej zmiany społecznej i kulturowej (obejmująca np. prawdziwą, głęboką reformę oświaty i nauki, reformę innowacyjności, ale także autentyczne pakti społeczne i obywatelskie, czy wreszcie autentyczną politykę rodzinną) praktycznie nie istnieje. A tylko taka polityka mogłaby zrealizować ideę nowoczesnej solidarności wspólnotowej.

Po trzecie, co jest także konsekwencją wyżej wskazanego zjawiska, kultura polskiej transformacji niesie w sobie wiele nowych, bądź zmutowanych, specyficznych wartości antysolidarnościowych, jak: wyobcowanie społeczne i arogancja polskich pseudoelit (politycznych, kulturalnych, medialnych, gospodarczych, artystycznych itp.), pogarda dla słabszych i o odmiennych poglądach (np. nienowoczesnych, zacofanych, wierzących, nieradzących sobie, słabszych czy – po prostu – biednych itp.) oraz nowe wersje cwaniactwa i antyobywatelskich postaw „jazdy na gapę”.

Po czwarte, wartości solidarnościowe są często zastępowane (wypierane) przez działania propagandowo-charytatywne (np. dominacja w przestrzeni publicznej charytatywnych, medialnych fundacji korporacyjnych, akcji Owsiaaka, imprez „integracyjnych” typu Euro 2012, Orzeł może itp.). Tworzy to atmosferę alibi dla braku autentycznej polityki solidarnościowej.

Po piąte, wciąż nie rozwijają się w Polsce w dostatecznym stopniu, przede wszystkim na skutek braku koniecznej reformy instytucjonalnej, republikańskie wartości i instytucje obywatelskie, które promują i realizują dobro wspólnotowe i solidarność społeczną. Założenia takiej reformy są opracowane i wymagają relatywnie niewielkich nakładów finansowych, a obejmują najbardziej

efektywne kulturowo i ekonomicznie inwestycje prorozwojowe (Gliński 2012). Tymczasem sektor obywatelski przechodzi w Polsce permanentny kryzys, zagraża mu komercjalizacja i uzależnienie od silniejszych sektorów (państwo, samorząd, biznes, media). Organizacje pozarządowe słabo spełniają wiele typowych dla nich w demokracji funkcji, np. kontrolnych czy eksperckich, partycypacja jest niska, obywatelskie media lokalne działają słabo bądź są podporządkowane silniejszym partnerom. Zgeneralizowany kapitał społeczny jest na poziomie najniższych w Europie.

Bibliografia

- Gliński P., *Samorządna Rzeczpospolita w Trzeciej Rzeczpospolitej*, [w:] A. Sułek (red.) *Solidarność. Wydarzenie, konsekwencje, pamięć*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 181-210.
- Gliński P., *Idealna wizja polskiego sektora obywatelskiego. Jak mogłoby być i dlaczego tak nie jest?*, „Trzeci Sektor”, 2012, nr 26, s. 8-21.
- Mielczarek A. i in., *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Warszawa 2006.

Powrót solidarności

Jarosław Makowski, filozof, redaktor naczelny kwartalnika „Instytut Idei” i dyrektor Instytutu Obywatelskiego.



foto: Sylwia Michalska

1.

Daje do myślenia, jak dziś zawrotną karierę robi słowo solidarność. Nie ma bodaj spotkania z udziałem europejskich czy światowych przywódców, na którym słowo to nie byłoby odmiennie przez wszelkie możliwe przypadki.

Nie można sobie też wyobrazić spotkania finansistów i bankierów, którzy nie mówiliby zdezorientowanym słuchaczom, nie wspominając już o przerażonych ludziach, że lekarstwem na obecny kryzys finansowy jest solidarność.

I nie ma w końcu liderów kościelnych, na czele z papieżem Franciszkiem, którzy wobec narastających nierówności nie przypomnieliby sobie i swoim wyznawcom o potrzebie międzyludzkiej solidarności.

Krótko po swoistym „poście od solidarności”, jaki charakteryzował okres od chwili upadku Muru Berlińskiego do upadku amerykańskiego banku Lehman Brothers, obserwujemy dziś osobliwy „głód solidarności”.

Czy jednak ta powszechna zgoda, że tu i teraz potrzebujemy solidarności jako panaceum na wszelkie bolączki społeczne i gospodarcze, nie powinna wzbudzić naszej czujność?

Czy politycy, ekonomiści i biznesmeni, którzy głoszą jednomyślnie, że tylko solidarność może nas uratować, by nie rzec więcej: tylko solidarność może nas zbawić, nie mydlą nam oczu, gdyż chcą tak naprawdę zachować obecny *status quo*?

2.

Pojęcie solidarności nie wróciłoby z taką siłą na salony i do gabinetów politycznych, gdyby nie inne słowo, które także od kilkunastu miesięcy gości na ustach wszystkich. Chodzi, rzecz jasna, o słowo kryzys.

Jego skutki obserwujemy nie tylko na gruncie ekonomicznym i gospodarczym, czego dobitnym przejawem są – jak świat długi i szeroki – giełdowa i rynkowa niestabilność. Konsekwencje kryzysu odczuwamy także w skali mikro, gdyż chwieje się nasze poczucie życiowego bezpieczeństwa i egzystencjalnej stabilności.

Kryzys nie oszczędził również kondycji naszej demokracji: obserwujemy dziś deficyt zaufania do państwowych instytucji, wzrost populizmów i nacjonalizmów, co sprawia, że kanon naszych liberalnych wartości, będący gwarantem społecznego ładu, właśnie się chwieje.

W konsekwencji pociąga to za sobą także kryzys przywództwa, który przejawia się w braku wizji naszych liderów. Nie potrafią oni zagwarantować budowy świata w taki sposób, by znów zagościło w nim bezpieczeństwo, demokracja i dobrobyt. Jakie wnioski płyną z tej niepewnej i ryzykownej sytuacji, w której wszyscy się znaleźliśmy?

Takie: świat, który zbudowaliśmy i w którym dziś żyjemy, nie jest najlepszy z możliwych. To, rzecz jasna, banał. Jednak pytanie, które dziś rzeczywiście powinno spędzać nam wszystkim sen z powiek, jest zgoła inne: czy świat, który tworzymy nie jest czasami najgorszy z możliwych? I czy ostatnią deską ratunku wobec naszej „architektonicznej ślepoty”, która doprowadziła nas do obecnego kryzysu, nie jest solidarność?

3.

Ks. Józef Tischner, autor książki „Etyka solidarności”, przenikliwie pisał, że historia wymyśla słowa, aby następnie słowa mogły kształtować historie. Jednym z kluczowych słów, które odmieniły „oblicze tej ziemi”, prócz takich pojęć jak: „wolność”, „godność” czy „niepodległość”, jest także termin „solidarność”.

Słowo to skupiało w sobie pełne niepokoju nadzieje. Pobudzało miliony do męstwa i odwagi myślenia, która brała się z odwagi patrzenia poza horyzont komunistycznej beznadziei. Solidarność wiązała ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko, albo – wręcz – stali naprzeciw sobie, by dziś stać obok siebie. Ramię w ramię.

Gdyby jednak żywotność idei solidarności zależała tylko od tych ludzi, którzy dziś próbują ją monopolizować, to należałoby ogłosić jej śmierć. Bez żalu. Ale solidarność jest ideą, w której naturze leży to, że ona może się odrodzić, niczym Feniks z popiołu w swej czystej i nieskażonej formie.

Idea solidarności jest „nieśmiertelna” i „niezawłaszczalna”, gdyż jej fundament znajduje się w przesłaniu św. Pawła z Listu do Galatów: „Jeden drugiego brzemiona noście” (6, 2). Cóż to jednak znaczy?

Imperatyw jest prosty: trzeba nieść ciężar drugiego. Jakkolwiek ciężki on by był, nie mogą go zostawić bez wsparcia. Nikt przecież z nas nie jest samotną wyspą. Nikt nie żyje i nie umiera dla siebie. To byłoby bez sensu. Żyjemy z innymi i dla innych tak, jak umieramy z innymi i dla innych.

Jako ludzie jesteśmy więc ze sobą powiązani. Łączy nas praca i mowa, cierpienie i poniżenie. Czasami także, choć rzadziej, radość i szczęście. Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę z tych powiązań.

Kiedy jednak rodzi się solidarność, nagle wszystkie one wychodzą na jaw – nagle, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, widzimy, że mój los jest zależny od drugiego, ale i los drugiego – sąsiada, kolegi z pracy, przypadkowego przechodnia – zależny jest od moich słów, decyzji i czynów. Czyż więc nie jest jasne, że albo będziemy razem, w naszych bólach, troskach i ofiarach, albo nas nie będzie wcale?

4.

Innym aspektem pawłowego aksjomatu jest to, że solidarności nie można narzucić człowiekowi z zewnątrz. Nie można przystawić mu karabinu do skroni i powiedzieć: „od teraz musisz być solidarny”. Solidarność woli niemoc niż przemoc. Dzieje się tak dlatego, że rewolucja solidarności jest wydarzeniem w świecie ducha. A w tej przestrzeni człowiek nic nie musi, ale wszystko może. Jest tym bardziej autentyczna, im bardziej bezkrwawa. Duch włada poprzez perswazję, notuje Tischner, a nie poprzez strach. Dlatego naprawdę wielka rewolucja jest zarazem świętem wyzwolenia człowieka od strachu przed drugim człowiekiem.

Co nas wyzwala? Dobra wola – powie Tischner. Czy ktoś bowiem zmuszał Miłosiernego Samarytanina, którego dzieje znajdujemy na kartach Nowego Testamentu, by pochylił się przy leżącym przy drodze rannym? Nie! On pomógł cierpiącemu, bo taka była jego dobra wola.

„W gruncie rzeczy – pisze Tischner – wszyscy jesteśmy solidarni, bo wszyscy jesteśmy w głębi naszych dusz ludźmi dobrej woli. Solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę. Ona jest jak ciepły promień słońca; gdziekolwiek się zatrzyma pozostawia ciepło, które promieniuje dalej, bez przemocy. Jej chodzi tylko o jedno: aby jej nie stawiano przeszkód – głupich, bezsensownych przeszkód”.

Ale, zapytacie, co na boga dziś mają ze sobą wspólnego bankier z Wall Street, robotnik (nie egoistyczny związkowiec!) ze stoczni czy kopalni i feministka z gender studies na Stanford University? Odpowiedź Tischnera jest następująca: „etyka solidarności chce być etyką sumienia”.

5.

Cóż to znaczy?

Tyle: człowiek jest obdarzony sumieniem. A sumienie, jak podkreśla krakowski ksiądz, to „naturalny zmysł” osoby w znacznym stopniu niezależny od rozmaitych systemów etycznych. Jest bowiem wiele systemów etycznych, ale sumienie jest jedno. Ono jest wcześniejsze niż owe systemy.

„Sumienie stanowi w człowieku rzeczywistość samodzielną – pisze Tischner – trochę jak rozum i wola. Człowiek może ćwiczyć rozum i wolę, może też zaniedbywać ćwiczenia, podobnie może słuchać swego sumienia, zagłuszać je, może się go wyrzekać. Sumienie jest głosem, które woła wewnątrz człowieka. Do czego wzywa dziś sumienie? Przede wszystkim do tego, by człowiek chciał mieć sumienie”.

Czyż jednak tragedia człowieka nie na tym polega, że może on mieć błędnie ukształtowane sumienie? Czyż nienawiść, poniżenie i wykluczenie nie jest owocem ludzi, którzy także mają sumienie, tyle że wciąż zagłuszają jego głos wzywający do odpowiedzialności za drugiego? Czy więc nie byłoby bezpieczniej, pyta sam Tischner, pominąć sumienie, jak zazwyczaj robi to szkolna teologia kościelna, a zająć się wypisywaniem drogowskazów i ustawianiem ich obok drogi, którą idzie człowiek?

Ach, o ileż życie byłoby wtedy łatwiejsze! Sęk w tym, że w taki sposób nie buduje się ludzkiej moralności. Bo tu nie chodzi przecież o najnowszy model telefonu komórkowego czy komputera. Tu gra idzie o najwyższą stawkę – o decyzje i zachowanie człowieka, które płyną z jego wnętrza. Pisze Tischner: „aby przepis mógł budować moralność, musi być akceptowany przez sumienie. Sumienie to zmysł czytania drogowskazów. Tylko ono wie, na który drogowskaz zwrócić uwagę tu i teraz”.

Co tu jest ważne: chęć posiadania przez człowieka sumienia. Nieważne, że błędne, ważne, że człowiek chce mieć sumienie – bankowiec, robotnik, dziennikarz, polityk, ksiądz... Nikt nie jest perfekcyjny. Ba, wielkość człowieka nie na tym polega, że jest bezgrzeszny, ale na tym, że potrafi się do grzechu przyznać. Wielkość człowieka nie na tym polega, że w grzech popada (któż nie, niech pierwszy rzuci kamień,) ale z grzechu powstaje. **Nie wtedy człowiek jest zdolny do solidarności i heroizmu, kiedy jest nieskalany i patrzy na innych z góry, ale wtedy, kiedy upada i się podnosi – nie sam, ale razem z innymi i przy pomocy innych.** To rodzi szczególny typ wzajemności. Na dobre, i na złe.

Człowiek bez sumienia do takich działań nie jest zdolny. Jeśli się zmienia, to dlatego, że zmieniły się okoliczności, do których musi się dostosować. Czło-

wiek bez sumienia jest oportunistą. Dlatego, konkluduje Tischner: „nie można być solidarnym z ludźmi bez sumienia”. Co znaczy, że nie każde „my”, i nie każde „razem” jest więzią solidarności. Można „razem” organizować strajk, można nawet zamówić mszę i ściągnąć na nią prymasa i znajomych kolegów, ale czy to jest solidarność?

Teraz już staje się jasne, że św. Paweł ma absolutnie rację, kiedy pisze, że „nie ma już Żyda, ani poganina, nie ma kobiety, ani mężczyzny...”, są tylko ci, którzy mają sumienie, albo – dokładniej – ci, którzy chcą mieć sumienie i ci, którzy nie chcą mieć sumienia. Tylko ci pierwsi są zdolni do solidarności. Jak jednak ci, którzy są gotowi przyjąć za swoje dobro etykę solidarności mają zachować się w określonym porządku społecznym i politycznym? Innymi słowy: co mają robić? Jak działać?

6.

Jest oczywiste, że najłatwiej solidaryzować się z członkiem rodziny, środowiska, związku zawodowego czy plemienia. Czy jednak wtedy rzeczywiście wzięlibyśmy sobie do serca pawłową wskazówkę, że nie ma mężczyzny ani kobiety, wierzącego ani niewierzącego, hetero ani homoseksualisty... Ale, czy – jeśli giną z pola naszego widzenia określające drugiego tożsamości – to rodzi się naturalne pytanie: w imię czego mam być z drugim solidarny? I z którym drugim?

Odpowiedź jest zabójczo prosta: z tymi i dla tych, którzy zostali skrzywdzeni, wykluczeni i poniżeni przez innych ludzi, i którzy cierpią cierpieniem niemożliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Tak w zglobalizowanym świecie rodzi się nowy, uniwersalny autorytet – wykluczonych, poniżonych, zepchniętych na margines, krótko: „autorytet cierpiących”.

Człowiek cierpiący nie ma narodowości, nie ma koloru skóry, nie ma poglądów politycznych.... – to znaczy on to wszystko ma, tyle że owe przypadłości schodzą na drugi plan wobec krzyku jego bólu, domagającego się naszej odpowiedzi.

To prawda, że – jak zauważa katolicki teolog Johann B. Metz – „autorytet cierpiących” jest „słabym” autorytetem, ale zarazem jest to dziś jedyny autorytet, jaki „pozostał nam jeszcze w naszym zglobalizowanym świecie. Jest on jednak w tym sensie „mocny”, że ani religijnie, ani kulturowo nie można go ominąć”. Jeśli tak, to człowiekowi cierpiącemu musi podporządkować się każdy rozum, każda etyka, każda polityka. Cóż nam bowiem po rozumie, etyce czy polityce, jeśli są one ślepe na krzyk ofiar i błagania cierpiących?

Ale, zapytacie, jaki to ma związek z polityką? Ma – i to duży. Gdy polityka jest dobra, notuje Tischner, wtedy sama jest przepojona duchem solidarności. „Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia Samarytan. Takich sumień nikt nie powinien się lękać; to nie straż pożarna jest groźna, ale pożary. Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by chwycić zbójców. Najpierw trzeba opatrzyć rany chorego. Zbójcami zajmą się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Solidarność to bliskość – to braterstwo dla porażonych”.

Inaczej rzecz wygląda, kiedy etyka solidarności spychana jest do narożnika. Wtedy mamy do czynienia ze złą polityką. A to jest, niestety, nasza obecna sytuacja. Powiedzmy to wprost: nasza polityka jest zła. Dlaczego? Bo krzyczymy, że jest tragedia, gdy upadają banki. Gdy z głodu umiera człowiek, nikt się nie przejmuje.

Czy możliwy jest świat, w którym za tragedię uznalibyśmy niewinny płacz dziecka? Tak, ale tylko wtedy, gdy osią naszych międzyludzkich relacji stanie się solidarność.

*„Solidarność jest ideą, w której naturze leży to,
że ona może się odrodzić, niczym Feniks z popiołów
w swej czystej i nieskażonej formie”*

Dążenie do szczęścia

*Rozmowa z Markiem Wysockim, tatą Helenki,
założycielem grupy wsparcia „Ojce Ojcom”*



foto: archiwum prywatne

Panie Marku, udało się Panu namówić kilkunastu nieznających się wcześniej mężczyzn, ojców dzieci z niepełnosprawnością do regularnych spotkań, podczas których rozmawiacie, wspieracie się wzajemnie. Istnieje męska solidarność, czy też jest to po prostu wspólnota ludzi przechodzących podobne stresy i radości?

Nie sądzę, aby to czego doświadczam na tych spotkaniach można nazwać męską solidarnością. Osobiście mam do tego typu relacji ambiwalentne

uczucia, bo moim zdaniem stoi ona w opozycji do kobiet, bez których traci moc i sens. Tą, z którą się spotykam w grupie – jak nas określa mój przyjaciel - ludzi na tej samej łódce, nazwałbym raczej solidarnością ojcowską, która z męską ma wbrew pozorom mało wspólnego. Jeśli jest ona w kontrze, to nie do kobiet czy matek, lecz do świata, który często nie dostrzega naszych zmagania i problemów, jakie każdy dzień stawia przed ojcem niepełnosprawnego dziecka. Jest też wspólnotą doświadczeń niedostępnych dla zwykłych rodziców. Grupa powstała, bo jesteśmy ludźmi w wyjątkowym położeniu, ale jak każdy odczuwamy naturalną potrzebę dążenia do szczęścia. Myślę, że powstała też z potrzeby współodczuwania i z niekoniernie męskiej alergii na współczucie.

„Męskie zwierzenia” to raczej rzadkość... Co jest w tych spotkaniach najważniejsze?

Na pewno dobrze, że są. Nie tylko dla nas, ale dla każdego, kto słabiej radzi sobie z tą sytuacją. Wielu ojców opuszcza swoje niepełnosprawne dzieci, bądź nosi się z takim zamiarem. Ta grupa jest także dla nich. To dla nas ważne, że tworzymy takie miejsce. Nie sądzę, by te spotkania były dla kogokolwiek poligonem tzw. pozytywnych ekspresji, natomiast każdy z nas przyznaje, że właśnie tu powiedział głośno o czymś ważnym po raz pierwszy. Już drugi rok

zbieramy się raz na dwa tygodnie i omawiamy sprawy, które w dużej części dotyczą wszystkich nas. Nie zajmujemy się ani polityką, ani piłką nożną. Każdy z nas mówi wyłącznie o sobie i swoim dziecku. Nie dajemy sobie rad, nie krytykujemy się nawzajem, nie oceniamy. Wszystkie osobiste wypowiedzi zostają wyłącznie między nami. To także miejsce, w którym rodzą się inicjatywy działań, mających poprawić sytuację niepełnosprawnych dzieci i ich rodziców.

Za najważniejsze uważam to, że grupa jest miejscem wymiany, gdzie każdy z nas może pomóc lub pomoc otrzymać, może dostać wsparcie lub wesprzeć pozostałych. Ta dwubiegunowość jest, moim zdaniem, największą wartością naszej solidarności. Wzajemność, o której mówię, możliwa jest dzięki równości każdego z nas wobec innych, bez której solidarność byłaby tylko hasłem ze świata idei. Grupa wsparcia „Ojce ojcom” dla ojców dzieci niepełnosprawnych spotyka się raz na dwa tygodnie w piątki o godz. 18.00 w przedszkolu przy ul. Bieniewickiej 32 w Warszawie.

Już rok temu Polska ratyfikowała Konwencję o prawach osób niepełnosprawnych. Jakie wiąże Pan nadzieje z wprowadzaniem postanowień tej konwencji w Polsce?

Konwencja została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych pod koniec 2006 r. Jeszcze w 2011 r. Minister Finansów blokował prace Komitetu Rady Ministrów nad wnioskiem o ratyfikację Konwencji złożonym przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Wierzę, że Komitet ds. Osób Niepełnosprawnych wpłynie pozytywnie na przyszłą współpracę pomiędzy tymi resortami. Mam nadzieję, że uda nam się lepiej wywiązywać z konstytucyjnych obowiązków wobec osób niepełnosprawnych. Mam na myśli zwłaszcza Art. 69 II Rozdziału Konstytucji mówiący o tym, że osobom niepełnosprawnym władze publiczne udzielają, zgodnie z ustawą, pomocy w zabezpieczeniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej. Możliwe, że uda się poprawić jakość usług świadczonych w Ośrodkach Wczesnej Interwencji i innych placówkach Służby Zdrowia, które zajmują się leczeniem i terapią dzieci niepełnosprawnych; zwiększyć finansowanie diagnostyki, polepszyć współpracę z fundacjami, które niejednokrotnie zastępują Służbę Zdrowia w powyższych działaniach. Mam też nadzieję, że dzięki ratyfikacji Konwencji zaczniemy lepiej dbać o przyszłość osób niepełnosprawnych, kończących edukację szkolną. Wprowadzenie w życie postanowień dokumentu, nie pozwoli na dalsze obniżanie wieku, w jakim osoby niepełnosprawne muszą ową edukację zakończyć. Liczę na pomoc w poprawie warunków bytowych opiekunów prawnych osób niepełnosprawnych przez np.: po-

parcie dla wprowadzenie prawa do zachowania zasiłku pielęgnacyjnego przy jednoczesnym podjęciu zatrudnienia. Mam w końcu nadzieję, że Konwencja umożliwi transfer środków publicznych na budowę domów opieki, które dziś są finansowane ze środków prywatnych i darowizn.

Jeśli Pan pozwoli zadam bardzo prywatne pytanie... jakie są Pana marzenia?

Chciałbym przestać martwić się o przyszłość mojej córki. Chciałbym, by ta odmiana wynikała ze zmiany rozwiązań systemowych, a nie ze zmiany mojego podejścia do życia. Chciałbym, aby przestrzeń publiczna, w której przyjdzie jej prowadzić dorosłe życie była miejscem przyjaznym, otwartym i zorientowanym również na jej potrzeby. Marzę, aby Helenka była jej pełnoprawnym i równym uczestnikiem, na ile to tylko będzie możliwe.

O czym jeszcze marzę? Marzę o tym, by ludzie, których spotykam dostrzegali w mojej córce wartości, które ja w niej widzę. Aby mieli świadomość, że bez obecności osób takich jak ona, nasza społeczność byłaby słabsza, uboższa i mniej warta.

Gdyby nie ona, nie byłoby ani tej grupy, ani tej rozmowy...

Rozmawiała
Joanna Troszczyńska-Reyman

*Demokracja tworzy przestrzeń przyjazną
postawom tolerancji i solidarności;
i tak, jak one napęłniają ją treścią,
tak ona ze swej strony zapewnia im przetrwanie*

Jakub Kloc-Konkołowicz



fot. BRPO

Solidarność uwrażliwia na krzywdę

Przy ul. Wolskiej 172 w Warszawie znajduje się Przychodnia dla Bezdomnych. Wszyscy lekarze pracują tutaj charytatywnie. Dzięki ich pomocy kilkadziesiąt osób dziennie znajduje tu fachową pomoc i ciepłe słowo. Od kilku lat kierownikiem przychodni jest chirurg – Aneta Obcowska



foto: BRPO

Przychodnia przy Wolskiej

Joanna Troszczyńska-Reyman – Wolontariat, pomaganie bezdomnym w piękny sposób odzwierciedla ideę solidarności, o której będziemy mówić podczas wrześniowej debaty Jana Nowaka Jeziorańskiego w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich.

Aneta Obcowska – Bardzo się cieszę, że będę mogła uczestniczyć w tej debacie. Słowo „solidarność” jest bowiem od samego początku bliskie Stowarzyszeniu „Lekarze Nadziei”. Pierwsze plany założenia przychodni dla osób bezdomnych narodziły się na początku lat osiemdziesiątych w kręgu lekarzy związanych właśnie z „Solidarnością”. Byli to: profesor Zbigniew Chłap z Krakowa, doktor Maria Sielicka-Gracka i doktor Maria Czarnecka-Zoll. Wszyscy pracują na rzecz bezdomnych do dzisiaj. Dla nas – pracujących w przychodni,

niezwykle ważna jest też solidarność w rozumieniu ogólnoludzkim. Taka, która pozwala nam tu przychodzić i zmieniać opatrunki mimo robaków w ubraniach pacjentów, którzy nie myli się np. przez dwa tygodnie... **Kieruje nami taki rodzaj solidarność, która znieczula nas na te wszystkie nieprzyjemne rzeczy, a uwrażliwia na krzywdę, cierpienie, ból.** Uważamy, że osoba bezdomna odczuwa ból dokładnie w taki sam sposób, jak osoba „domna”. Tak samo mocno cierpi, kiedy ma zapalenie płuc i duszność.

foto: BRPO



Skąd pomysł, żeby się zajmować bezdomnymi?

...takie rzeczy albo się w sobie ma, albo nie... W przychodni pracują lekarze-wolontariusze, fantastyczni ludzie, którzy są psychologami, dermatologami, pulmonologami, terapeutami. Jest też kilka osób niezwiązanych z medycyną.

...pewnego dnia przychodzą i mówią: chcę pomagać?

Najczęściej. My raczej nie rozpisujemy konkursów dla chętnych, nie ogłaszamy castingów. Najczęściej jest tak, że przychodzi człowiek, zgłasza się, że chciałby podjąć w przychodni pracę i zostaje... Każdy, kto tu przychodzi zwyczajnie lubi tę pracę. Wielu spośród naszych lekarzy to są osoby w wieku emerytalnym. Jak się człowiek zastanowi, że oni sami mają prawo się źle czuć, mają prawo niedomagać, nie mieć siły, a mimo to wsiadają w tramwaj, w autobus i przyjeżdżają, można się tym tylko zachwycać.

Jakie przypadki są najczęściej leczone w przychodni?

Rocznie przychodnia wykonuje 10 tys. usług medycznych (m.in. EKG, porady lekarskie, zmiana opatrunków). Koszt rocznego utrzymania przychodni to 300 tys. złotych. Bezdomni przychodzą do nas najczęściej z różnego rodzaju infekcjami, tak jak do zwykłej przychodni. Robimy też dużo zabiegów z zakresu małej chirurgii. Wycinamy różne zmiany skórne, drobne guzki, nacinamy ropnie, zmieniamy opatrunki codziennie, przez pięć dni w tygodniu. Bezdomni chorują przecież tak samo, tylko przychodzą do nas dużo bardziej zaniedbani, w zaawansowanych stanach choroby. Ale choroby mają te same. Kiedy przychodzą po raz pierwszy często dajemy im mydło, ręcznik, skarpetki, bieliznę. Mówimy, gdzie w Warszawie można się umyć. Ale już po tygodniu, jak ktoś przychodzi do nas jest brudny, no to ja się denerwuję. I też nie uważam, że mam się roztkliwiać nad każdym człowiekiem, który tutaj przychodzi. Ma dwie ręce, ma dwie nogi i skoro przychodzi tutaj, a pielęgniarki chcą mu pomóc, zmieniają jego opatrunki, to odrobinę szacunku wobec nich się należy. I taki człowiek powinien chociaż umyć tę nogę. Takiej współpracy oczekuję. Dotyczy to higieny, dotyczy to pewnej podstawowej mobilizacji w uzyskaniu np. dowodu tożsamości. To nie znaczy, że jeśli przyjdzie brudny pacjent to ja go nie zbadam! Wykluczone. Każdego zbadam, tylko nie wydaje mi się stosowne głaskanie takiego pacjenta po rączce i zapewnianie, że rzeczywiście sytuacja jest tak trudna, że musi pan zgnić z brudu.

Jaki okres jest najcięższy? Zima?

Dla przychodni? Tak, tu jest wtedy bardzo tłoczno. Na oko ponad pięćdziesięciu pacjentów dziennie. Często przychodzą z zapaleniami płuc, odmrożeniami. Tutaj, jak pani widzi jest bardzo mało miejsca. Czasem w poczekalni nie ma się jak przecisnąć. Pacjenci nie opuszczają przychodni po wizycie, bo tu jest ciepło, rozdajemy chleb, gorącą herbatę...

A jak można pomóc przychodni?

Bardzo bym chciała, żeby działalność, którą prowadzimy została określona jako pomoc humanitarna. Dzięki temu możliwe byłyby zbiórki środków opatrunkowych, czy leków.

Czyli każdy z nas mógłby wtedy przynieść jakieś leki...

...bandaże, opatrunki i tak dalej. A jest wielu ludzi, którzy by chcieli tak pomóc, tylko na razie mam kilka skrajnych opinii prawnych. Według europejskiej, unijnej definicji pomocy humanitarnej jest to pomoc w sytuacji katastrof

naturalnych oraz w przewlekłym kryzysie. Według mnie, sytuacja bezdomności kwalifikuje się na właśnie jako kryzys przewlekły. Najbardziej jednak przydałyby się uregulowania prawne zwłaszcza sprawa ambulatoryjnej opieki medycznej, a więc właśnie zabiegów czy zmiany opatrunków, leczenia gruźlicy, czy zapalenia płuc. Wszystkiego, co wymaga leczenia ambulatoryjnego – co każdy inny pacjent załatwia w zwykłej przychodni. Na to osoba nieubezpieczona, w tym i bezdomna, w tym kraju nie ma szansy.

foto: BRPO



Czyli musi dopiero umierać, żeby ktoś mu pomógł...

Dokładnie tak jest. Do osoby z zagrożeniem życia można wezwać karetkę, położyć ją do szpitala a do osoby z ropiejącą raną czy początkami zapalenia płuc – nie.

Ekonomicznie jest to jakiś absurd.

Zgadza się. Twierdzę, że ta przychodnia znacząco zmniejsza wydatki tego miasta na hospitalizację osób bezdomnych - nieubezpieczonych. Bo lecząc zapalenie płuc na początku, nie doprowadzamy do stanu, kiedy pacjent musi być hospitalizowany przez dwa tygodnie. Jesteśmy finansowani w dużej mierze przez Biuro Polityki Społecznej Urzędu Miasta. Nie jest to jednak płatnik świadczeń zdrowotnych. Zgodnie z ustawą płatnikiem może być albo NFZ albo Ministerstwo Zdrowia. Nie Urząd Miasta, nie Biuro Polityki Społecznej

ani Biuro Polityki Zdrowotnej. My tutaj funkcjonujemy oficjalnie jako punkt pomocy, punkt informacyjny. Pomagamy znaleźć miejsce noclegowe, mamy pracownika socjalnego. Jak trzeba to mamy bieliznę czy środki czystości, czyli to wszystko, co nie jest *stricte* działaniem leczniczym. Jesteśmy wdzięczni za ten zakres, w którym jesteśmy wspierani, bo to nam pozwala przetrwać.

A reszta funduszy na funkcjonowanie?

Startujemy w konkursach u wojewody, mamy darczyńców. Czasami współpracujemy z innymi fundacjami i stowarzyszeniami. Wciąż szukamy nowych rozwiązań. Może propozycja, zgłaszana przez organizacje pozarządowe wspierające bezdomnych, o której rozmawialiśmy kiedyś na spotkaniu w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, o ogłaszania konkursów-grantów przez Ministerstwo Zdrowia byłaby dobrym pomysłem? Bardzo nas też cieszą nawet drobne wpłaty od prywatnych osób. Za wszystkie dziękujemy, listownie. Mamy przyjaciół, którzy od lat, wpłacają na nasze konto po trzydzieści złotych miesięcznie. Zapewniam, że to naprawdę wszystko zostaje przekazane na działalność tego miejsca. Proszę się rozejrzeć, tu marmurów nie ma. Wszystko, co jest, co tu stoi to służy działaniom medycznym. A o całą resztę też dbamy, żeby się nie rozleciała i nie rozpadła. Mam świadomość, że wspomaganie leczenia bezdomnych nie jest pierwsze w kolejce do pomocy... Ostatnio dostałam list z więzienia. Od mężczyzny, który napisał o sobie, że zrobił wiele złego w życiu, ale już od jakiegoś czasu jest na takim etapie, że zrozumiał, że chce to odpracować i że chciałby nam pomóc. Wraz z kilkoma kolegami stworzyli taką grupę wsparcia, o nazwie „Serce w kratkę”. I oni pracują w tym więzieniu, zarabiają pieniądze, zbierają je i przekazują potrzebującym. Zrobili już paczki ze słodyczami dla dzieci w domach dziecka, a teraz chcieliby pomóc osobom bezdomnym. Pytał, czy w ogóle my się zgodzimy przyjąć taką pomoc i w jakim zakresie. Odpisałam temu panu, że to fantastycznie, że tak się zorganizowali. I że oczywiście będzie nam bardzo miło, bo pomoc jest potrzebna. Zbliży się jesień i zima, poprosiliśmy więc o skarpetki i ciepłą bieliznę. Zadzwoił potem do przychodni przejęty i dopytywał czy to powinny być tańsze skarpetki, których można kupić więcej, czy może kupić mniej, ale za to lepsze, bawełniane, bo jak będą sztuczne to pacjenci będą mieli odparzenia a my będziemy mieć jeszcze więcej pracy. Wzruszył mnie ten człowiek, jego chęć podzielenia się tym co ma i jego solidarność z bezdomnymi.

Kontakt z przychodnią: **Przychodnia dla Bezdomnych**, ul. Wolska 172, 01-258 Warszawa
tel. (fax): 22 836 81 82, e-mail: lekarzenadziei@vp.pl, www.lekarzenadziei.waw.pl

Myśli o solidarności

Jan Nowak-Jeziorański

Byłem przekonany, że droga do niepodległości wiedzie poprzez załamanie centralnej władzy w Moskwie, że bez tego nie może być mowy o emancypacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie przewidywałem, że katalizatorem tych procesów stanie się Polska, a na pewno nie przewidywałem tego przed powstaniem „Solidarności”.

Ryszard Legutko

Idea solidarności stanowi – jak sądzę – nie tylko jedyną ideę zrodzoną w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach, która zyskała uznanie międzynarodowe, ale że pod tym jej znaczeniem, jakiego ona tu nabrała, skłonni są podpisać się rzecznicy najrozmaitszych i niejednokrotnie sprzecznych orientacji.

ks. Józef Tischner

Ani katolik, ani Polak, ani nikt inny, nie mogą mieć w państwie większych praw, niż ma człowiek.

Władysław Bartoszewski

Jak w czasach „Victorii Wiedeńskiej” (1683) i „Cudu nad Wisłą” (1920) – w pamiętnym 1980 roku Polacy wpłynęli w znaczący sposób na zmianę biegu dziejów Europy.

Ks. Jerzy Popiełuszko

Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepsze.

Slavoj Žižek

Interesujące byłoby ponowne odczytanie wyjściowego programu Solidarności – nie ma tam nic na temat kapitalizmu. Więcej natomiast na temat społecznego marzenia. Sądzę, że powinniśmy walczyć o to dziedzictwo, jest to sprawą zasadniczą, w przeciwnym razie – jeśli to marzenie o zbiorowej solidarności zniknie – będziemy żyli w przerażającym społeczeństwie, w którym rywalizacja rynkowa będzie współistniała z nowym rodzajem trybalizmu.

Solidarności jest zawsze za mało

Dlaczego nie potrafiliśmy uczynić z „Solidarności” światowego symbolu przemian w Europie? Czy dzisiejsza Polska jest państwem solidarnym? Czym różni się solidarność od litości i czy indywidualizm przeczy czy wspiera ideę solidarności? – zastanawiali się uczestnicy Debaty



foto: BRPO

Fragmenty Debaty „O solidarności” – 25 września 2013 r.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich:

Nasze debaty pozwalają odetchnąć trochę od bieżącej gorączki politycznej i wrócić do spraw fundamentalnych. Dyskutując cofamy się tam, skąd przyszliśmy i zastanawiamy się co powinniśmy robić dzisiaj z tym dziedzictwem.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator:

Temat solidarności jak mało który interesował Jana Nowaka Jeziorańskiego.

Mec. Jacek Taylor:

Jan Nowak Jeziorański stale przypominał, że potrzebna jest akcja edukacyjna. Mówił, że nigdy Polska nie była w tak dobrej sytuacji jak po 1989 roku. Nie groziło nam niebezpieczeństwo z zewnątrz. Natomiast zagrożenie istnieje

w środku, sami dla siebie możemy być niebezpieczni i powinniśmy sobie zdać z tego sprawę. W roku 2000, kiedy odbierał doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, powiedział:

Wspólne wartości, przechowywane z pokolenia na pokolenie, są dziś także zagrożone od wewnątrz. Różnice i konflikty polityczne są istotą wolności i swobody słowa, permanentny spór między obozem rządzącym i opozycją rozstrzygany okresowo przez wolne wybory jest fundamentem demokracji. Najtańszym i zarazem najskuteczniejszym sposobem nadzoru rządzonych nad rządzącymi. Pod tym wszelako warunkiem, że dla jednych i dla drugich istnieje wspólny, powszechnie uznawany fundament osadzony o wiele głębiej niż najostrejsze nawet różnice polityczne. Tym fundamentem jest wspólny system wartości, a więc wspólne kryteria dobra i zła, patriotyzmu i zaprzaństwa, zasługi i zdrady, wspólne pojmowanie tego, co było i jest wolnością i niewolą, suwerennością i niepodległością. Tę wspólnotę rozbija dziś kłamstwo. Ten długi tekst kończył się wezwaniem do działań edukacyjnych podejmowanych jak najszerzej przez ludzi, którzy mają wpływ na społeczeństwo. Myślę, że to wystarczy jako wstęp do debaty o solidarności.

Moderator:

O solidarności mówimy w najróżniejszych kontekstach. Mówimy o solidarności społecznej, solidarności europejskiej, solidarności międzyludzkiej, a także na poziomie indywidualnej, jako o pewnej postawie etycznej. Sokrates sam siebie porównał do nieznośnego bąka. Ja dziś też spróbuję być takim nieznośnym bąkiem. Będę zadawał prowokacyjne pytania, pierwsze kieruję do legendy „Solidarności”, pana Zbigniewa Bujaka. My Polacy potrafimy pięknie mówić o idei solidarności. Może nie uważamy się za twórców solidarności, ale na pewno sądzimy, że to jest właśnie nasz wkład w dzisiejszą Europę. Dlaczego wobec tego, na co dzień, w życiu codziennym Polaków, tej solidarności jest mało? Jesteśmy skupieni na naszych interesach, własnych problemach. Często nie słyszymy, bo nie słuchamy innych, nie potrafimy postawić się na ich miejscu. Jak to możliwe w kraju, który uważa się za depozytariusza solidarności?

Zbigniew Bujak:

Solidarność to wielka synteza całej europejskiej, czy wręcz euroatlantycznej myśli. Jej zwieńczenie. W kulturze starożytnej Grecji takim prototypem solidarności i była przyjaźń, choć dotyczyła tylko mężczyzn obywateli. Potem, w kulturze chrześcijańskiej, przejawiała się w postaci miłości bliźniego.

Ale w okresie, gdy królowała kultura feudalna ta miłość była raczej postulatem. Dopiero rewolucja francuska z pojęciem braterstwa próbuje przełamać te wszystkie stanowe i inne bariery. Formalnie jej się to udaje, ale tylko formalnie.



Dopiero „Solidarność” pokazuje jak dokonać syntezy tej wielkiej europejskiej myśli. Moja odpowiedź, dlaczego dziś solidarności tak brakuje jest prosta. My nie zrozumieliśmy wielkości tego wydarzenia. Nie zrozumieliśmy tego też na poziomie intelektualnym. Ja to widzę w najprostszych elementach. Czy dzisiaj refleksja nad „Solidarnością” jest tematem prac naukowych? Czy są jakieś projekty badawcze PAN na temat „Solidarności”? Nie. W trzydziestą rocznicę było tylko zgrzebne seminarium, nawet nie wiem, czy tym, co na nie przyjechali zwracali koszty podróży, pewnie nie. Przy takim zaniedbaniu intelektualnym tej dziedziny trudno sobie wyobrazić, że ta solidarność będzie rozkwitać mocno w społeczeństwie. Żadnej inicjatywy w Parlamencie Europejskim też nie zaproponowaliśmy dotyczącej solidarności mimo, że szefem tego Parlamentu była jedna z kluczowych postaci „Solidarności”. A może to nasze doświadczenie jest takie dobre, głębokie, że umiemy pomóc krajom, które tak jak my przeszły rewolucję? Pomarańczową na przykład, a może róż czy jaśminową? Owszem, ludzie z tych krajów przyjeżdżają do Polski i trochę się dowiadują. Ale jak sobie uzmysłowię potencjalne możliwości tego, co moglibyśmy im przekazać, to to, co robimy, to jest zaledwie kilka procent.

No i oczywiście wyniki też znamy. Lider pomarańczowej rewolucji z 70 proc. poparcia spadł na 7 proc. Czy tak się musiało stać? Gdybyśmy umieli im przekazać nasze solidarnościowe doświadczenia, wcale nie musiałyby się tak stać.

A dlaczego tak się dzieje? Bo my, jako ludzie mamy dwa oblicza. Jedno takie właśnie empatyczne, solidarnościowe. Ono w sprzyjających warunkach się objawia, napędza nas do działania i daje fenomenalne wyniki. Ale, tak jak Światowid, my też mamy drugie oblicze. Ono jest nieprzyjemne. To jest autorytarna „morda”. I niestety w sprzyjających warunkach ten autorytaryzm natychmiast daje o sobie znać. Autorytaryzm jest łatwy, nie wymaga myślenia. To idzie samo. Jak się coś złego dzieje, to natychmiast na policję, donos do prokuratury. I nawet nam do głowy nie przyjdzie, że w kulturze solidarności takie rzeczy były nie do pomyślenia.

To ta nasza druga twarz powoduje, że tak nam trudno dziś powrócić do tej solidarnościowej tradycji.

Moderator:

Sięgnijmy głębiej. Mamy tendencję zawsze kwalifikować solidarność jako coś dobrego. A ja zacytuję Richarda Rorty’ego, niestety już nieżyjącego, bardzo modnego w Polsce lat 90’. Napisał takie piękne słowa o solidarności: „Solidarność to zdolność postrzegania coraz większej liczby dawnych różnic, płemiennych, religijnych, rasowych, obyczajowych i tym podobnych jako nieistotnych w porównaniu z podobieństwami, gdy chodzi o cierpienie i upokorzenie. Zdolność do myślenia o ludziach zdecydowanie różniących się od nas jako o objętych zasięgiem >my<. Chodzi o to, abyśmy cały czas próbowali rozszerzać najdalej jak potrafimy nasze rozumienie >nas<.”

Bywają chyba różne rodzaje solidarności. Jest solidarność, którą określe jako łatwą. Mój syn na przykład często po zjedzeniu lodów zapada na anginę i dlatego ja też staram się nie jeść lodów, żeby być z nim solidarnym. Ale to żaden heroizm. To mój syn. Mówimy też o solidarności zawodowej, narodowej, solidarności takiej, która często pozostawia innych, takich którzy nie należą do naszej grupy, naszego narodu, naszej rodziny, naszej korporacji, poza nawiasem. Tylko taka solidarność, o jakiej pisał Rorty, solidarność z tym, którego na pierwszy rzut oka nie postrzegamy jako jednego z nas, może być nazwana prawdziwą solidarnością.

Jarosław Makowski, dyrektor Instytutu Obywatelskiego:

To absolutna prawda, która pokazuje jak ułomnego drzewa wyrzeźbiony jest człowiek. Już święty Paweł w „Liście do Rzymian” powiedział: „Nie czynię

tego dobra, którego chcę, ale to zło, którego nie chcę”. Nie sztuka jest być solidarnym z tymi, którzy myślą tak jak ja, którzy czują tak jak ja i zachowują się tak jak ja. Taka solidarność jest raczej wspólnotą interesu. A nie jest tą wspólnotą, którą chcielibyśmy, żeby stanowiła oś relacji międzyludzkich.

I rzeczywiście dzisiaj jest przedziwna sytuacja. Nie ma polityków, ekonomistów, bankierów, ba, nie ma księży, którzy słowa solidarność nie odmienialiby przez wszystkie przypadki. To słowo. Jest słowem wytrychem. Mam tylko wrażenie, że im więcej mówimy o solidarności, tym mniej stosujemy ją w życiu. Mówiąc po kantowsku, rozum teoretyczny sobie, a rozum praktyczny sobie.

My chcemy być eksporterem solidarności, chcemy nauczyć innych solidarności, podczas gdy w swojej zagrodzie nie potrafimy jej wprowadzić w życie. To jest zadziwiający paradoks. My solidarność przerobiliśmy na muzeum. Mówimy do innych: proszę, podziwiajcie. Zamiast praktykować.



foto: BRFO

Teraz obchodzimy piątą rocznicę upadku Leman Brothers. Nastąpił kryzys. Stało się coś bardzo ciekawego. Sprywatyzowano zyski a uspołeczniono starty. Ta sytuacja drenuje nasze życie społeczne, nasze życie gospodarcze i polityczne. I wydawać by się mogło, że czymś pożądanym jest aby to solidarność była odpowiedzią na ten kryzys. Na gruncie teoretycznym wszyscy w zasadzie się zgadzają. Tak, powinniśmy być solidarni, bo to może nas z tego kryzysu wyprowadzić. Ale jak przychodzi co do czego, absolutnie każdy pa-

trzy na swoją zagrodę. Nikt nie chce posłuchać świętego Pawła, który jak przekonywał nas ksiądz Tischner, zdefiniował solidarność: jeden drugiego brzemiona noście. Lubimy mówić ja, zawsze ja, to ja się liczę. Bardzo rzadko mówimy my.

Niedawno w „Gazecie Wyborczej” był wywiad z Karolem Modzelewskim, także jednym z ludzi „Solidarności”. I tam pada zdumiewające zdanie: Z trzech cnót – wolność, równość, braterstwo – wyszła nam tylko wolność. Pytanie dlaczego? Wydaje mi się, że kulturę solidarności, która doprowadziła nas do wolności, która dała nam możliwość realizowania swoich marzeń i pragnień, zastąpiliśmy kulturą chciwości, narcyzmu, egoizmu.

Kiedy rozmawiam z młodymi ludźmi, zadziwia mnie jak w ich sposobie myślenia i postrzegania świata, obecna jest logika wyścigu szczurów. Zawsze wtedy przywołuję słynne zdanie amerykańskiego pastora Williama Coffina, który do studentów Yale, w 1995 roku na zakończenie roku akademickiego, powiedział: możecie brać udział w wyścigu szczurów, nawet ten wyścig wygrać, ale to nie znaczy, że przestaniecie być szczurami.

Innymi słowy, wydaje mi się, że tam, gdzie ludzie ze sobą współdziałają, gdzie jest braterstwo i solidarność, wszyscy na tym zyskujemy, a tam gdzie ludzie ze sobą konkurują, szczególnie w sposób głupi i nieprzemyślany, wszyscy na tym tracą.

W świecie radykalnych różnic światopoglądowych, religijnych, politycznych, coraz trudniej jest zbudować solidarność. Dlatego, że każdy ma różne interesy. Szczególnie właśnie kiedy myślimy o świecie przez pryzmat interesów. Trudno w takim różnorodnym świecie zbudować uniwersalizm. Ten cytat z Rorty’ego chcę połączyć z cytatem z niemieckiego teologa, Johanna Baptisty Metza. On powiada, że w świecie różnorodnym i podzielonym jest tylko jeden autorytet, który nie poddaje się redukcji. To jest autorytet cierpiących, wykluczonych. Prawdziwa solidarność, która winna być osią relacji międzyludzkich, bo ona prowadzi do szczęśliwego i przyzwoitego społeczeństwa, jest solidarnością z tymi którzy cierpią. Nakaz jest prosty: tym co cierpią, należy się solidarność.

Na tym przesłaniu Józef Tischner buduje całą etykę solidarności, która przyniosła nam tyle dobrego po roku 1989. „Historia wymyśla słowa, żeby potem słowa kształtowały historię – mówił Tischner. – jednym z najważniejszych polskich słów, które ukształtowały najnowszą historię, jest słowo solidarność.” Czasami mam wrażenie, że musimy poczuć stratę solidarności i przekonać się co oznacza jej brak, żeby na nowo ją odkryć. Żeby na nowo stała się ona źródłem relacji międzyludzkich.

Moderator:

Rzeczywiście nie brakuje nam wskazań i definicji solidarności. Immanuel Kant stawia przed nami dwa cele: własna doskonałość i cudza szczęśliwość. I prosi nas, żebyśmy tego nie pomylili. Żebyśmy nie próbowali innych doskonalić, a siebie uszczęśliwiać. Bo siebie i tak uszczęśliwiamy, niejako automatycznie dbamy o własne szczęście. A o cudzą doskonałość lepiej się nie troszczymy. To zawsze się niedobrze kończy.

I przy całej tej obfitości wskazań i dobrych recept trudno idzie nam ich przekładanie na język polityki. A może tego po prostu przełożyć się nie da? Bo te apele skierowane są do jednostek. Każdy z nas może być solidarny, jeżeli zrozumie to wezwanie. Ale jak spróbujemy solidarność ująć w jakieś bardziej formalne zależności, to ona wyparuje? Wyparuje bo zniknie spontaniczność, która jest dla solidarności tak ważna.

Prof. Piotr Gliński:

Właśnie o tym chciałem mówić. Obaj moi poprzednicy przedstawili wizje współczesnego człowieka i jego dylematy. Słuszną wizję. Od lat filozofowie wskazywali jacy powinniśmy być. Ale z tego nie wynika faktyczna zmiana rzeczywistości. To nie jest łatwe. Ale ja uważam, że możliwe. Oburzyłem się wewnętrznie, jak słyszałem „zrozumieliśmy”, „jesteśmy”, cały czas „my”. I ciągle ten podmiot gdzieś ulatywał. Nie wiadomo dlaczego tacy jesteśmy, i czy na pewno wszyscy jesteśmy tacy sami. Bo przecież jednym lepiej wychodzi bycie solidarnym, innym słabiej. Jedni tak potrafią organizować wspólnoty społeczne i polityczne, że ta solidarność jest jakoś lepiej spełniona, a inni tego nie potrafią.

We wspólnocie politycznej państwowo-narodowej solidarność powinna być realizowana. Nikt nie wymyślił jeszcze lepszej. Te mniejsze wspólnoty są nie wystarczające dla realizacji ludzkich potrzeb. Z kolei wielkie są zbyt duże. Wiemy co ideologie wspólnot klasowych, globalnych, przyniosły światu.

Te tradycyjne wspólnoty państwowo-narodowe najlepiej rozwiązują te problemy. Co nie znaczy, że wszystkie rozwiązują i że robią to dobrze. I z tego punktu widzenia można powiedzieć dlaczego w Polsce nam to nie wychodzi, bo tu z diagnozą się zgadzam.

Na tle porównywalnych krajów wychodzimy nie najlepiej. Warto spojrzeć jak u nas wygląda dziedzictwo „Solidarności”. To doświadczenie historyczne było faktycznie z niczym nieporównywalne. 10 milionów ludzi w ciągu paru tygodni stało się wspólnotą, jednością o olbrzymiej sile moralnej i politycznej. Warto wspomnieć, że ta siła wynikła z roli Kościoła i z bardzo istotnego

elementu – niezależnie od tego jak on bywa realizowany we współczesnym Kościele – na którym chrześcijaństwo się opiera, czyli miłosierdzia. To jak się okazuje tkwiło w polskim społeczeństwie, dzięki temu ono było zdolne do solidarności. Było też parę innych elementów, które umożliwiły powstanie solidarności. Ja uważam, że to był rodzaj cudu, unikalna sytuacja. Jednym z tych elementów było poczucie wspólnego wroga, sytuacja opresji. Cała reszta to był cud. To, że z jednego buntu, związanego z Anną Walentynowicz, powstała „Solidarność” to był cud. I nikt nawet nie przewidział tego, żaden polski socjolog, ani politolog.



fot.: BRFO

Co się z tym cudem stało po 1989 roku? Dziedzictwo „Solidarności” to bardzo ciekawy dokument. Po pierwsze w kwestii ekonomicznej, samorządy pracownicze miały być podstawą rynkowej gospodarki społecznej. Jak to zrealizowano, mniej więcej państwo wiecie. Zero praktycznie realizacji. Skutki tego mamy jakie mamy: dezindustrializacji i ogromne problemy gospodarcze.

Drugim elementem była samoorganizacja oddolna, nazwana w tym dokumencie „samorządna Rzeczpospolita”. To zostało częściowo zrealizowane, w takiej warstwie podstaw demokratycznych, bo mamy w Polsce wolność i demokrację, a że ułomne to inna kwestia. Ale jeżeli chodzi o organizacje obywatelskie, to mamy olbrzymie deficyty. Jesteśmy znowu na końcu krajów europejskich.

Trzecim elementem było rozliczenie komunizmu. W tym dokumencie bardzo to jest jasno postawione. Mówi się nawet o powołaniu trybunału soli-

darności, jeśli władze tego nie zrobią. Dlaczego? Bo nowa wspólnota musi być budowana na łądzie moralnym. Tego też żeśmy nie zrobili w Polsce. Nie mamy w związku z tym podstaw sądzić, że mamy nową wspólnotę. Bo nie ma ładu moralnego, opartego na micie, który porządkuje sprawy etyczne i wskazuje co było dobre a co złe.

To, że tego nie zrobiliśmy wynika z pewnych cech naszej transformacji po 1989 roku. Moja teza jest taka, że nasze elity nie zdały egzaminu. Nie potrafiły zrealizować formalnego dziedzictwa zapisanego w dokumentach „Solidarności”. Mit „Solidarności” w wolnej Polsce, w czasie transformacji został unieważniony. Znaczna część działaczy została wyeliminowana z życia publicznego. Ci co byli na emigracji w większości zostali zmuszeni do pozostania na niej. Badania Adama Mielczarka to były praktycznie jedyne takie empiryczne badania działaczy „Solidarności” w Polsce.

Nie można mówić „myśmy nie podjęli”, jakieś mityczne krasnoludki nie podjęły. To polskie państwo i ci, którzy mieli wpływ na decyzje polityczne po 1989 roku, nie podjęli tych badań. Było kilka konferencji naukowych, trochę książek wyszło, np. o wartościach republikańskich pani Cizewskiej, ale to wszystko na ogół wysiłek pojedynczych ludzi.

Przeegraliśmy tę rywalizację o symbol przemian wolnościowych w naszej części Europy z mitem upadku muru berlińskiego. Ja uważam, że właśnie na skutek zaniechania naszego państwa.

Teraz mamy próbę walki o ten mit „Solidarności”. Próbą jego odświeżenia miało być Europejskie Centrum „Solidarności”. Ale to próba nieudana. Niepotrzebnie zawłaszczona przez jedną opcję polityczną. Bo możemy się kłócić o wiele rzeczy, ale tam powinna być pełna reprezentacja wszystkich odcieni polskiego życia publicznego i politycznego.

Bardzo smutnym elementem tego wszystkiego jest rola lidera „Solidarności”, pana Wałęsy, który nie uniósł tego mitu „S” po 1989. To zostało ocenione przez naród w tych wyborach, w których Wałęsa dostał około 1 proc. poparcia. Szkoda, bo jest to polski bohater narodowy, niezależnie od różnych kontrowersji związanych z jego życiorysem.

I jeszcze dlaczego nie udaje nam się wydobyć tych dobrych cech osobowości człowieka. Po pierwsze – dominujący typ kultury masowej. Niesprzyjający. Trzeba powiedzieć, że tak jest i przeciwstawiać się temu. Socjologowie mówią o etyce emocji, bo etyka wartości nie funkcjonuje. To co kiedyś było potępiane, bo jak wiadomo ludzie czasem postępują nieetycznie, dziś już nie jest niczym wstydlivym. Na przykład manipulacja, oparta na oszustwie, jest normalną techniką funkcjonowania w mediach i w polityce.

Polska transformacja pogłębiła pewne podziały – na masy i nową nomenklaturę, powstały też nowe, choć niektóre zniknęły. Te wszystkie podziały to też jest pole dla polityki solidarności.

I wreszcie, nie przeprowadzono w Polsce sensownej, dogłębnej, poważnej, reformy państwa obywatelskiego. Oczywiście, że są organizacje pozarządowe i wspaniali działacze. Wiele wspaniałych rzeczy się dzieje w tym obszarze, ale jak spojrzymy na statystyki to jesteśmy na końcu skali dla państw europejskich. I jeżeli chodzi o organizację społeczną i jeśli chodzi o kapitał społeczny.

To państwo polskie od 89 roku powinno się bardzo mocno zaangażować w budowę partnera obywatelskiego, bo ten partner, w porównaniu do partnera biznesowego czy politycznego, jest słaby. Ale ta reforma proobywatelska nie została przeprowadzona. Troszeczkę się ruszyło po 2000 roku. 16 lat żeśmy czekali na ustawę o wolontariacie i organizacjach pożytku publicznego, zresztą bardzo niedoskonałą. Od lat wszyscy mówią o upadku lokalnej prasy obywatelskiej.

Nie będzie państwa realizującego wartości „Solidarności” jeśli nie będzie instytucji, które będą takie wartości promowały i realizowały. A także wychowywały społeczeństwo. Polskie szkoły są niestety bardzo odporne na taką prawdziwą edukację obywatelską.

Mec. Jacek Taylor:

Skoro tu jestem nie mogę się nie odnieść do słów prof. Glińskiego o Europejskim Centrum Solidarności. Rozumiem, że profesor może mieć miazdząco krytyczny pogląd na rozwój III RP, na nasze osiągnięcia. Ale jednak musimy trzymać się faktów. W latach 2006–2007 byłem pełnomocnikiem prezydenta miasta Gdańska do sprawy założenia ECS i muszę się stanowczo sprzeciwić stwierdzeniu prof. Glińskiego, że ta instytucja została zawładnięta przez jedną opcję polityczną i że odsunięto od wpływu na nią związek zawodowy i reprezentantów większości społeczeństwa.

Zaczęliśmy zakładać ECS w Gdańsku kiedy rządziła opcja polityczna bliska prof. Glińskiemu. Ja czynnie współpracowałem z ówczesnym ministrem kultury. Dopiero końcówka tych naszych starań przypadła na początek rządów Platformy Obywatelskiej. Większość decyzji zapadło wcześniej. Nie ma żadnych powodów twierdzić, że ta instytucja jest politycznie motywowana. Związek zawodowy „Solidarność” jest jednym z jej pięciu partnerów założycieli. Wszyscy ci partnerzy do tej pory mają swoich reprezentantów we władzach tej instytucji. Powodów do narzekań nie ma nikt. Dyrektora na mocy porozumienia założycieli mianuje prezydent Gdańska,

to prawda, ale władza samorządowa stara się postępować w tej sprawie całkowicie apolitycznie.

Dobrze by było gdyby ECS wysłał panu profesorowi swoje książki, bo wychodzi cała seria badań o „Solidarności”. Proszę nie myśleć, że jest tak źle. A propos, Jan Nowak Jeziorański narzekał na narzekactwo.

Moderator:

Pan profesor mówił wiele o wspólnotowym wymiarze „Solidarności”. Przynajmniej część z nas myśli o solidarności, jak o czymś przeciwstawnym indywidualizmowi, a przynajmniej przeciwstawnym egoizmowi. Na tym polega też częściowo problem, żyjemy w bardzo indywidualistycznej kulturze, która być może nie stanowi dobrej otoczki dla solidarności. Ale teraz znów prowokacja. Hanna Arendt przeciwstawiała solidarność litości. Bo ci nad którymi się litujemy tworzą jakąś taką jedną grupę, litujemy się nad kimś, udzielamy mu pomocy, ale nas ci ludzie nie bardzo tak naprawdę obchodzą. A solidarność, przeciwnie, nie zamazuje różnic, tylko szanuje je. I dlatego solidarność jest przeciwstawna egoizmowi, ale nie indywidualizmowi. Solidarność ma wymiar teoretyczny i praktyczny. Ten wymiar teoretyczny to jest empatia: stawiamy się na miejscu innego, przyjmujemy jego perspektywę i wtedy widzimy jego problem. A dopiero potem przychodzi czyn, czyli wymiar praktyczny. Wychodzi do konkretnego człowieka i ma na celu rozwiązanie konkretnego wyzwania. Czy takie jest właśnie państwa doświadczenie solidarności w tej codziennej praktyce?

Aneta Obcowska, kierownik Przychodni dla Bezdomnych:

Empatia poznawcza, czyli umiejętność postawienia się na miejscu innej osoby, niewątpliwie może spowodować, że zechce nam się coś dla drugiego człowieka zrobić. Mam zaszczyt reprezentować grupę ludzi, którzy właśnie tak czynią. Mianowicie, leczą ludzi bezdomnych. Początek naszej organizacji to początek „Solidarności” w kraju, na początku lat 80. Pomysł pojawił się właśnie w gronie lekarzy współpracujących z „Solidarnością”. Byli wśród nich pani profesor Czarnecka-Zoll i pan profesor Zbigniew Chłap. Oni mieli w obie taką potrzebę, którą podchwycili inni lekarze z Francji pracujący w organizacji Lekarze Świata.

Działali najpierw nieformalnie, dopiero w 89 roku zarejestrowano w Polsce filię Lekarzy Świata. Były różne problemy, ale to, co pozostało niezmiennie to ta empatia poznawcza. Czy kto się przeciwstawia egoizmowi? W naszym wypadku chyba nie do końca, bo ja sądzę, że każdy kto pracuje w przychodni

dla bezdomnych, czerpie z tego przyjemności. To może przewrotne co mówię, ale takie działania solidarnościowe są nagrodą dla nas samych.

Moderator:

To bardzo ciekawe. Okazuje się, że solidarność to nie tylko wyrzeczenia, ale i źródło satysfakcji, radości. A co dla pana, zwracam się do pana Marka Wysockiego, oznacza być solidarnym? Tak na co dzień, konkretnie.



fot.: BRPO

Marek Wysocki, ojciec niepełnosprawnej Helenki, założyciel grupy wsparcia „Ojcie ojcom”:

Ważna rzecz przewija się przez wypowiedzi panelistów, a trochę nam jednak umyka. Jarosław Makowski wspominał Karola Modzelewskiego, który uważa, że z trzech haseł wyszła nam tylko wolność. Mnie się wydaje, że u podstaw solidarności leży idea równości. Bez niej solidarność nie ma szans zaistnieć. Ludzie solidarni zaczynają walczyć z brakiem równości. To właśnie równość powoduje, że ludzie zaczynają działać ze sobą. Nie tylko poświęcając się dla innych, ale także otrzymując coś w zamian. To właśnie odróżnia solidarność od współczucia czy litości. Współczucie nie jest postawą ludzi równych. Osoba, która korzysta z pomocy jest teoretycznie w gorszej sytuacji, ale bardzo często spotykamy się z tym, że ci którzy niosą pomoc, przyznają, że tak naprawdę otrzymują więcej niż dają. To ich wzbogaca, stają się innymi ludźmi.

A dlaczego tak mało jest tej solidarności? Tu przeszkodą jest nasza pycha. Poczucie, że ja jestem inny i lepszy niż drugi człowiek.

Aneta Obcowska:

Do tych emocji ja bym dodała trochę intelektu. Nie wszyscy muszą odczuwać świat tak samo wrażliwie. Ale jest jeszcze wiedza. Z poczuciem solidarności wiąże się świadomość, że każdy ma prawo do godności. Tego nie musimy czuć. Mamy to wiedzieć. I jak na to nałożyć się odrobina emocji, o których pan Wysocki mówi, dostajemy solidarność międzyludzką, która nie jest tym samym co litość.

Moderator:

Solidarność rzeczywiście rodzi się między równymi, ale równymi w jakim sensie? Myślę, że równymi w swojej kruchości, w swojej ułomności. Kant mówił o nas, jako o skończonych istotach rozumnych i twierdził, że świat złożony z samych egoistów można sobie łatwo wyobrazić, ale nikt by nie chciał żyć w takim świecie. Jako istoty rozumne, mając świadomość własnych ograniczeń, zdajemy sobie sprawę, że i my możemy potrzebować czyjeś pomocy.

Równość można rozumieć różnie, także jako równość wobec prawa. Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich jest niejako z definicji solidarnościowy. Myślę, że większość obywateli ma takie poczucie, że RPO to jest taki nasz sojusznik. Jeśli ktoś nie rozumie moich praw lub ignoruje je, to przynajmniej ten urząd będzie ze mną solidarny. Czy zgodziłaby się pani ze mną, że wasze działania mają zapobiegać ślepotie Temidy, ale tej ślepotie w złym tego słowa znaczeniu? Wy widzicie w ludziach coś więcej niż tylko obiekty podlegające regulacjom, przepisom itd.

Prof. Irena Lipowicz:

Oczywiście. Nasz urząd jako jedyny organ w państwie ma wpisany obowiązek dbania o sprawiedliwość społeczną i przekraczania barier prawa, uwzględniania sytuacji gdy krzywda człowieka lub wspólnoty dzieje się w majestacie prawa.

Nasz urząd w Polsce też jest dzieckiem „Solidarności”, tak jak hospicja i jak Lekarze Nadziei. Bo to nie jest do końca tak, że „Solidarność” umarła nie zostawiając dzieci. Tylko te dzieci są rozproszone w różnych miejscach.

Zawsze porównuję powstanie różnych urzędów, takich jak Naczelny Sąd Administracyjny, czy potem Trybunał Konstytucyjny, albo właśnie RPO, do takiej pogoni watahy wilków za saniami. Ktoś w tych saniach rzuca jakieś ochłapy goniącym wilkom, żeby te zaprzestały pościgu. Tak samo władza komunistyczna. Próbowwała coś rzucić społeczeństwu, żeby już przestało się burzyć. W 1980 roku dopuszczono tę heretycką myśl, że obywatel może się spie-

rać z władzą przed sądem i przywrócono NSA, jeszcze ograniczony. Potem okazało się, że to nie wystarcza, rzucono kolejny ochłap: ograniczony jeszcze wykrzywiony, ale już Trybunał Konstytucyjny. Nie wystarczyło i w 1987 roku powołano Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich, w nadziei, że tym, razem już się te wilki nasycą. Jak wiadomo nie nasyciły się...

My każdego dnia musimy rozstrzygać dylematy. Wcale nie jest tak, że równość i solidarność nie są w sporze. Walczę o to też w skali międzynarodowej. W Szwecji została wyrzucona z pracy kobieta, która w domu pomocy społecznej okazała solidarność i spędziła noc trzymając za rękę umierającą kobietę. Oskarżono ją o naruszenie równości, bo ona miała jak urzędnik państwowy po równo zajmować się wszystkimi, tymczasem poświęciła cały swój czas tej kobiecie.

Wśród ombudsmanów dyskutujemy o takich przypadkach. Jedni rozumieją pojęcie solidarności, a inni dają bezwzględne pierwszeństwo równości. Już w zakresie równości możemy coś zrobić. Maszyną produkującą równość jest przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny. Ja mogę się poskarżyć w TK powołując się na konstytucję, bo tam w preambule też jest zasada solidarności. To mi daje ořeż do ręki.

W końcu pod naciskiem naszego zespołu udało się wymóc ratyfikację konwencji dotyczącej osób niepełnosprawnych. Zyskaliśmy dodatkowy element, który zacznie wymuszać zmiany, których nie można było wymusić z administracji rządowej i samorządowej. Ja w związku z tym aparaturę, może niedoskonałą, ale jednak, do produkowania równości już trochę mam. Natomiast brakuje tej aparatury do produkowania solidarności.

Zgadzam się, że my tej idei „Solidarności”, która była naszym cudem i skarbem, nie potrafiliśmy sprzedać za granicą, pokazać światu. Ale tak zastanawiam się, gdybym ja była z zagranicy i usłyszała to co pan profesor powiedział, czy to by mnie skłoniło do zachwycenia się ideą „Solidarności”? My przeważnie mówiąc o „Solidarności” na zewnątrz mówimy tak właśnie. To rzeczywiście był cudowny wehikuł, który nas przeniósł do wolności. I rzeczywiście na progu wolności trochę uznano, że już go nie potrzebujemy. To było powszechne przekonanie. Trudno wskazać jakąś partię czy środowisko, o którym można powiedzieć, że pozostał piastunem idei „Solidarności”, że nigdy o niej nie zapomniał.

Odwołam się do kultowej książki „Władca pierścieni”. „Solidarność” to był nasz pierścień, nie prowadził do zła, a do dobra. Pan profesor Gliński mówił, że porzuciliśmy niektóre wartości. Mam pytanie, czy wtedy, w 80. latach było dobrze?

Dlaczego w „Solidarności” było aż 10 milionów? Bo wszyscy ci ludzie odczuwali potworny dyskomfort w systemie zakłamania i marnotrawstwa. Kiedy my zakładaliśmy „Solidarność” na wydziale prawa Uniwersytetu Śląskiego pamiętaliśmy o naszym codziennym doświadczeniu. Prawo było tylko zasłoną, gdy chociaż lekko dotykało interesów rządzących, prawem być przestawało. U naszego kolegi na przykład była rewizja. Ponieważ już wcześniej się jej spodziewał wszystko wyniósł z domu, nawet Miłosza się pozbył. Ale pod koniec przeszukania milicjant do niego mówi: niech się pan tak nie cieszy, to cośmy mieli znaleźć przynieśliśmy ze sobą. I kolega dostał trzy lata jak wszyscy inni. Nam na przesłuchaniach oficer SB mówił: możemy z wami zrobić wszystko. I to była prawda. I to był właśnie jeden poziom tworzenia „Solidarności”. Robiliśmy to jednocześnie w ogromnym strachu, mieliśmy poczucie, że to się wszystko źle skończy. Jak to się żartowało różnica między optymistami i pesymistami była tylko taka, że pesymiści twierdzili, że wszyscy pójdziemy na Sybir, a optymiści dodawali, że nie będzie tak źle, bo pojedziemy tam koleją.

Ale były też emocje życia gospodarczego i społecznego. Zmuszono nas do wycieczki do fabryki domów i do huty „Pokój”. W fabryce dyrektor opowiedział nam, że albo nie ma wody i te elementy się rozsypują, albo nie ma prądu i wtedy nie można na czas elementów wyjąć z formy. A w hucie dyrektor opowiedział, że zaczyna dzień od odprawy dla tych co jadą w kraj szukać wagonów kolejowych. Każdy z wysłanych w taką misję dostaje przydział wódki i koniaku. Ich praca jest bardzo emocjonująca, bo jak wagonów nie dostaną trzeba będzie wygasić wielki piec i wszystko w nim zastygnie.

Te historie, które opowiedziałam to tylko ułamek. Myśmy z takiego świata wyszli. Bunt polegał na przewyciężeniu egoizmu i na przeciwstawieniu się systemowi. Każdy wspomina ten karnawał „Solidarności” jako taki cudowny czas. Mało kto potrafi powiedzieć na czym ta cudowność, w sytuacji braku podstawowych artykułów żywnościowych, polegała. Na tym, że ludzie wyszli ze swojego egoizmu. „Solidarność” była organizacją wspólnomyślną. Można było należeć do partii i być w „Solidarności”. Spory dotyczyły tylko tego, czy można być w partii i być w kierownictwie „Solidarności”. To się nam już wydawało za wiele. Ale „Solidarność” zakładała wybaczenie. U nas na Śląsku, u Jerzego Buzka, norma była taka, że jak cię zamknęli to masz wytrzymać 24 godziny, żeby inni zdążyli posprzątać. A potem? No trudno, jak dasz radę, to dasz, jak nie, to wyjdiesz i opowiesz innym, co się stało. Nie będziesz aktywny, ale my cię nie odrzucamy.

„Solidarność” wybaczała, wspinała się ponad różnice, była takim etycznym ciepłym przygarnięciem wspólnoty społecznej. Jeżeli mamy odnaleźć ten pier-

ścień po latach, trzeba odnaleźć ten odruch etyczny. Dla mnie „Solidarność” to była przede wszystkim indywidualna decyzja etyczna: czy ją odrzucę przemoc, czy odrzucę nienawiść. Jakie były kultowe piosenki? „Každy twój wyrok przyjmę twardy, przed mocą Twoją się ukorzę, ale zbaw mnie Panie od pogardy, od nienawiści chroń mnie Boże”. To się śpiewało w więzieniach i w obozach internowania. Trzy elementy: zło dobrem zwyciężaj, róbmy swoje, jeden drugiego ciężary noście. To właśnie z tych ułamków Jan Paweł II i ksiądz Tischner budowali większą ideę.

Ja też nie wiem co zrobić, żeby to przywrócić. Myśmy się chcieli różnić, bo demokracja polega na różnicach. Ale teraz kopiemy te przepaści między sobą bardzo efektywnie, a ja nie widzę ruchu odwrotnego.

Andrzej Stefański, pracownik Biura RPO:

W Polsce na co dzień w naszej pracy zauważamy tysiące przykładów solidarności. Ale solidarność prawdziwa nie potrzebuje reklamy, nie potrzebuje chodzić po telewizorach. Miliony ludzi w Polsce, jeden drugiemu pomagają. Tylko o tym się nie mówi. Ja, jako były dziennikarz, będę płakał jak zobaczę czołówkę: „sąsiadka podała sąsiadce szklanekę wody”.



foto: BRPO

Barbara Imiołczyk, koordynator ds. Komisji Ekspertów Rad Społecznych przy RPO:

Takie dwie migawki. Pierwsza: dla mnie symbolem „Solidarności” były kwiaty wręczone milicjantom i skandowanie: „Chodźcie z nami!”. Mimo, że ci

milicjanci byli wtedy bezpośrednim zagrożeniem dla demonstrujących. I druga, z wczoraj. Byliśmy po wizycie na koczowisku Romów rumuńskich, którzy są w tej chwili Murzynami Europy, żyją w tragicznych warunkach. Debatowaliśmy z urzędnikami miejskimi i administracją Wrocławia, jak można im pomóc, gdy prawo nie pozwala im pomóc tak jak należy. Głos zabrał komendant miejski policji. Mówił o swoim posłannictwie, że ma zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom miasta, ale jednocześnie tym ludziom, że wszystkich ma traktować równo. Również sami Romowie bardzo pochlebnie wypowiadali się o wrocławskiej policji. Serce mi rosło. Komendant policji mówi dokładnie to, co ja myślę i na co dzień działa w myśl zasad, które są dla mnie cenne, działa solidarnie. Oto jak zmieniła się Polska.

Malika Abdoulvakhobova, Czeczenka, członkini Rady Społecznej przy RPO:

Przyjechałam do Polski z powodu wojny. Gdyby nie ona, dalej mieszkałabym tam, gdzie powinnam mieszkać. W mojej trudnej sytuacji, ciągle otrzymuję wiarę w ludzką solidarność. To mnie utrzymuje przy życiu. Ja zawsze dostaję pomoc. Nie pomoc rzeczową, człowiek z godnością potrzebuje przede wszystkim solidarności duchowej, materialnie zawsze jakoś sobie można poradzić. Mam mnóstwo przykładów wspaniałych zachowań Polaków wobec cudzoziemców będących w trudnej sytuacji. Mimo, że i Polaków w trudnej sytuacji w Polsce jest wielu. Poznałam grupę rodziców dzieci ze szkoły podstawowej. Zbierali pieniądze żeby dzieci, które przyjechały z wojny, mogły razem z ich dziećmi pojechać na obóz. Płakałam ze wzruszenia. Nigdy tego nie zapomnę. Polacy pomagają też swoim sąsiadom uchodźcom, nie tylko z Czeczenii. Ja mam obowiązek wam Polakom o tym mówić. Przypominać, że wśród was są tacy ludzie. Na takich ludziach trzyma się świat.

Adrian Nowaczek, uczeń technikum, honorowy krwiodawca:

Człowiek nigdy nie może myśleć, że to, że dziś ma lepiej stawia go ponad tymi, co mają gorzej. Są różni ludzie, zdolniejsi i mniej zdolni, operatywni mniej lub bardziej. Solidarność polega na tym, że staramy się tym mniej operatywnym znaleźć jakieś zajęcie, by oni nie czuli się wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. By poczuli, że mogą być za coś odpowiedzialni. To, że ktoś piecze bułkę, a inny zarządza krajem nie znaczy, że ten pierwszy jest mniej ważny. Bo ten co zarządza krajem też je tę bułkę. Nie opłaca się być „skurczybykiem”. Ci którym my dziś pomogliśmy mogą nam pomóc w przyszłości, kiedy nam się podwinie noga.

Najgorzej jest kogoś skreślić, powiedzieć że się nie nadaje. Nieprawda. Ludzie którzy jeżdżą na wózkach mają dwie zdrowe ręce, mogą nimi coś zrobić. Ludzie którzy nie mają rąk mogą na przykład malować obrazy nogami. Każdy do czegoś jest stworzony, trzeba dać mu się wykazać.

My jesteśmy uczniami. Nie zarabiamy pieniędzy, nie mamy zbyt wielu możliwości, aby pomagać. Ale honorowo oddajemy krew. Nie mając nic możemy dać coś co mamy za darmo – krew. Wszyscy rodzimy się nadzy. Potem każdy się gdzieś wspina, jeden zajdzie wyżej inny nie. Ale dzielimy się tym, czym możemy. To daje radość.



fot. BRPO

Prof. Irena Lipowicz:

To czy pierścień „Solidarności” zostanie odkopany zależy od was, od przedstawicieli młodszego pokolenia. Założyciele „Solidarności” byli właśnie w takim jak wy wieku. Myśmy wtedy uważali, że naszym obowiązkiem jest zmienić kraj. Waszym obowiązkiem też jest zmieniać kraj. Teraz to wy nam musicie powiedzieć co robić, żeby przedstawiany jako ideał świat korporacji, który potrafi ludzi wyssać i wyrzucić, zastąpić buntem solidarności. Ja nie wiem, jak to dziś zrobić, to wy wiecie. To wy będziecie zmieniać kraj.

Demokracja – tolerancja – solidarność

Trzy idee – trzy Debaty

Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego

foto: archiwum prywatne



Trzy zagadnienia podjęte w drugim cyklu Debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego, które odbyły się w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie w 2012 i 2013 roku, pojmować można jako trzy warstwy politycznej substancji nowoczesnego społeczeństwa. Demokracja oznacza porządek politycznych procedur, w ramach którego obowiązujące reguły i normy znaleźć muszą uznanie większości. Jako proceduralny porządek, sama demokracja pozostaje jednak przede wszystkim narzędziem, lub - jeśli kto woli - pustą

przestrzenią, którą trzeba dopiero wypełnić normatywną treścią. Demokracja buduje przestrzeń współczesnej agory. Ale o tym, jaka będzie jakość toczonych w jej obrębie debat, jakie tematy będziemy podejmować i jakie dylematy rozstrzygać, decydujemy my sami. To od nas zależy, czy na tę współczesną agorę wkroczymy jako egoiści, zainteresowani wyłącznie własnymi przywilejami i realizacją własnych interesów, czy też jako ludzie tolerancyjni i solidarni – wrażliwi, zdolni do empatii i dostrzegający wokół siebie cierpienie innych.

W realnym świecie nie znajdziemy rzecz jasna wspólnoty, która wypracowałaby idealną równowagę między owymi trzema warstwami polityczności (choć, przyznajmy, są społeczeństwa, które dzięki trwającym wiele dziesięcioleci procesom uczenia się zbliżyły się do tego ideału). Wspólnota w pełni demokratyczna, całkowicie tolerancyjna i zawsze solidarna byłaby wspólnotą utopijną, podobnie jak jej opis. Historyczne doświadczenia dowodzą, że utopijne projekty albo pozostają bez wpływu na bieg wypadków, albo próbują być wdrażane w życie z opłakanymi konsekwencjami dla wszystkich. Dlatego bardziej wskazane wydaje się postępowanie odwrotne: opis zagrożeń, które wynikają z lekceważenia jednej z opisywanych wartości. Nietrudno bowiem wykazać, że zaniedbanie czy doprowadzenie do zaniku jednej z wymienionych

warstw destabilizuje społeczeństwo i powoduje, że zmierza ono w kierunku modelu wspólnoty, w którym narasta poczucie krzywdy i wykluczenia.

I tak, demokracja i solidarność bez tolerancji oznaczają budowę społeczeństwa zamkniętego, gdzie więź łącząca obywateli umacniana jest kosztem tych, którzy pozostają poza granicami politycznej partycypacji – poza przestrzenią współczesnej agory. Już Perykles wiedział, że demokracja wymaga poszanowania i taktu wobec tego, co ‘większości’ wydaje się inne, dziwne, nietypowe. Sławiąc ateńską wolność, mówił: *W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprowadzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym (...)* (Tukidydes 1988: 107). My, obywatele współczesnych demokracji, mamy nieuchronną skłonność do pozostawiania ‘innych’ poza nawiasem naszej, ‘demokratycznej’ i ‘solidarnej’ (ale solidarnej tylko wobec ‘swoich’) wspólnoty. Jednak solidarność między ‘swoimi’ to solidarność łatwa. Kant powiedziałby, że skoro i tak mamy do niej skłonność, to praktykowanie jej nie przynosi nam żadnego moralnego zaszczytu. Dopiero wyjście ku innym – którzy bywają tyleż fascynujący, co irytujący – jest wyzwaniem, wymagającym od nas porzucenia postawy skupienia na sobie, rewizji własnych przyzwyczajzeń i ustalonych obrazów świata.

Narzuca się tu oczywiście pytanie o granice tak pojmowanej tolerancji. Goethe uważał, że tolerować kogoś – w znaczeniu: znosić tylko jego naznaczoną innością obecność – znaczy tyle, co obrażać go. Zakładał, że tolerancja powinna być zaledwie mostem wiodącym ku postawie właściwej – postawie uznania. Tolerancja wymaga jedynie zaniechania działań skierowanych przeciwko tolerowanym; może łączyć się z obojętnością wobec nich czy wręcz negacją ich stylu życia czy obyczajów. Uznanie wymaga natomiast nie tyle zaniechań, ile działań: konieczne jest tu zdobycie wiedzy o innym, zrozumienie jego tradycji, szacunek dla jego wartości. Współczesny znawca problematyki tolerancji, teoretyk społeczny Rainer Forst zauważa jednak, że w tolerancji nieuchronnie zawarty jest element pasywnej negacji tego, co tolerowane; w przeciwnym razie tolerancja zlewałaby się z afirmacją w jedno, a wówczas nie byłoby sensu używać dwu pojęć (Forst 2007: 213). Ale i Forst przyznaje, że w tak rozumianej tolerancji tkwi pewien paternalistyczny element: oto ‘normalna’ większość spogląda łaskawie – i zawsze z góry – na tolerowaną, ‘inną’ mniejszość. Dlatego niemiecki badacz postuluje ‘poziomy’ model tolerancji, w którym tolerancja jest wzajemną postawą równorzędnych wobec siebie obywateli (Forst 2007:

216). Jak daleko sięgać może i powinna taka ‘pozioma’ tolerancja, to trudne i złożone zagadnienie. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: nasze mniemanie o własnej tolerancyjności miewa często niewiele wspólnego z faktami. Warto więc przejrzeć się w oczach innych i zobaczyć w tym zwierciadle prawdziwy obraz własnej tolerancji. Okaże się wówczas, jak wiele musimy jeszcze uczynić, by naprawdę być tak tolerancyjnymi, za jakich chcemy uchodzić. Innymi słowy: tolerancji można i trzeba się uczyć. Te procesy uczenia są długie i żmudne, ale ich podjęcie jest warte zachodu. Tolerancja wymaga kultury – dystansu nie tylko i nie tyle wobec innych, lecz przede wszystkim: wobec siebie samego.

Demokracja i tolerancja bez solidarności tworzyłaby z kolei społeczeństwo, które może wprawdzie pochwalić się otwartością i liberalnymi postawami, ale które cechuje zarazem swoisty chłód między obywatelami, brak ufności i przesadne skupienie na konkurencji. Choć ta ostatnia decyduje o społecznym postępie, mobilizuje jednostki do rozwijania własnych talentów i kompetencji, deficyt równoważącej ją siły solidarności prowadzi do zerwania społecznych więzi, do powstawania obszarów niezadowolenia i krzywdy, do wzrostu antagonizmów. Jednym z pierwszych, którzy opisali zagrożenia obecne w strukturach liberalnego, acz pozbawionego cnoty solidarności społeczeństwa, był Jan Jakub Rousseau. Pisał: *Jeśli chcecie nadać państwu trwałość, zbliżcie możliwie najbardziej człony skrajne; nie pozwólcie, aby byli w nim bogacze i nędzarze* (Rousseau 1966: 63). Liberalną wspólnotę pozbawioną solidarności inny filozof, Johann Gottlieb Fichte przyrównał kiedyś do wspólnoty ludzi, którzy *pragną być całkowicie wolni, by móc się nawzajem rujnować* (Fichte 1996: 203). Współcześni teoretycy społeczeństwa, pomiędzy nimi Axel Honneth, przestrzegają przed bezdrożami egocentryzmu, który prowadzi jednostki do roszczeniowego traktowania własnych praw i dbałości wyłącznie o własne interesy i przywileje (Honneth 2011: 157-172). W społeczeństwie, w którym postawa taka zaczyna dominować, obywatele przeistaczają się stopniowo w *klientów* systemu politycznego i gospodarczego, kierujących się wyłącznie dewizą „płacę i wymagam”.

Solidarność wymaga zatem uwzględniania innych – ich problemów, ich potrzeb, nierzadko ich cierpienia – w formułowaniu i realizacji własnych celów i planów życiowych. Także tutaj konieczny jest jednak namysł nad sensem i granicami solidarnych postaw. Pisaliśmy już wyżej, że solidarność rodzinna, zawodowa, regionalna czy narodowa nie zawsze musi być dobra, bo pozostawia poza nawiasem tych, którzy solidarnością tą nie są objęci. Dodać należy, że powinniśmy się także wystrzegać redukcji solidarności do litości, stłaczającej potrzebujących w jedną grupę i stwarzającej fałszywe poczucie ‘uspoko-

jonego sumienia, z którym możemy zasypiać, gdy tylko jeden procent naszego podatku przeznaczymy na 'czyn charytatywny'. Nie deprecjonując znaczenia takich gestów dobrej woli, musimy zdać sobie sprawę, że solidarność oczekuje od nas czegoś więcej. Oczekuje zrozumienia konkretnego innego w jego trudnej sytuacji, przyjęcia jego perspektywy, zmierzenia się z tym konkretnym problemem, który nie pozwala mu się rozwijać i dążyć do szczęścia. To trudne zadanie, wymagające od nas aktywności i przede wszystkim taktu. Kultura solidarności jest możliwa. Krzewienie postaw solidarnościowych nie jest jednak dostarczaniem gotowych sposobów działania, lecz raczej apelowaniem - poprzez prezentowanie przykładów solidarności - do indywidualnej inwencji każdego z nas. Solidarność, przeciwstawna *egoizmowi*, wiąże się zatem z *indywidualizmem*: to my sami powinniśmy wykrzesać z siebie energię do niesienia pomocy konkretnym innym osobom i grupom społecznym. Przynosi to nie tylko nieprzeliczalną na materialne zyski satysfakcję, ale pozwala też budować wspólnotę, które członkowie - choć różnią się od siebie - są jednak ze sobą na dobre i na złe. Tworzą wspólnotę ludzi świadomych swojej skończoności i kruchości.



foto: BRPO

Debate o Solidarności

Najtrudniej chyba wyobrazić sobie tolerancję i solidarność bez demokracji. Solidarność i tolerancja mogłyby wówczas pozostawać co najwyżej prywat-

nymi, jednostkowymi postawami. Albo też, gdyby stały się źródłem ruchów społecznych, musiałyby zwrócić się przeciwko panującym stosunkom – tak jak to stało się w Polsce w 1980 roku. Demokracja tworzy przestrzeń przyjazną postawom tolerancji i solidarności; i tak, jak one napełniają ją treścią, tak ona ze swej strony zapewnia im przetrwanie. Dopiero w demokracji możliwa jest kultura tolerancji i kultura solidarności, o której wspominaliśmy wyżej. Niedemokratycznej władzy zależy raczej na budowaniu społeczeństwa zamkniętego, społeczeństwa nieufnych wobec siebie obywateli – choćby dlatego, że takimi obywatelami łatwiej manipulować i rządzić. Z drugiej strony demokratyczne reguły gwarantują, że przemiany wynikające z postaw tolerancji i solidarności nie dokonują się kosztem innych ważnych wartości – takich jak wolności osobiste, bezpieczeństwo czy podstawowe prawa. Tolerancja i solidarność bez demokratycznych reguł oznaczałyby utratę politycznej busoli. To ważne, by postawy, wynikające z poszanowania inności i z chęci niesienia innym wsparcia, były zrozumiałe i akceptowalne dla większości i by przekładały się na polityczne i prawne regulacje. Procedury demokracji chronią wspólnoty polityczne przed zbytnim politycznym rozgorączkowaniem, przed gwałtownym i nieprzemyślanym realizowaniem słusznych nierzadko haseł. Wiemy z historii, że takie hasła łatwo wykorzystać w służbie autorytarnych ideologii, których panowanie kończy się deptaniem praw ludzkich i obywatelskich. Demokratyczne reguły to polityczna rama, gwarantująca wszystkim obywatelom – i każdemu z nich z osobna – że przemiany postaw, zachowań czy prywatności nie będą paternalistycznie narzucane i nie będą odbywać się kosztem jego praw i poczucia godności.

Przed źle interpretowaną demokracją, w której opinia większości od razu, bez etapu filtrowania przez procedury i zbiorową refleksję, przekłada się na społeczne działania, przestrzegał Immanuel Kant. Tak rozumianą demokrację uznawał za formę tyranii, która zapomina o tym, że z drzewa tak rosochatego, z jakiego zrobiony jest człowiek, nie można wyciosać czegoś zupełnie prostego (Kant 1995: 42). Współcześni teoretycy społeczeństwa często podkreślają, że gwarantowane nam w porządku demokratycznym indywidualne prawa pozwalają także schronić się przed wymogami wspólnoty. Nie po to, by raz na zawsze odizolować się od innych, od obowiązków płynących z nakazów solidarności i tolerancji, lecz raczej po to, by w sferze prywatności przemyśleć własną koncepcję dobra i poddać refleksji własną hierarchię celów (Honneth 2011: 137-139). Pozwalają nam zatem na znalezienie we własnym, indywidualnym i niepowtarzalnym świecie siły i energii potrzebnej do budowania większego dobra razem z innymi.

Własna refleksja i umiejętność przełożenia jej na praktykę – to, co dawniejsza filozofia ujmowała pod nazwą *phronesis* albo władzy sądenia – są nam nieodzownie potrzebne do właściwego wyważenia wymogów demokracji, solidarności i tolerancji. Pogodzenie tych wymogów nie zawsze jest bowiem łatwe. Nie ma gotowych rozwiązań i scenariuszy. Zbiór wartości nie jest uprzednio przygotowanym pakietem dostarczonym nam przez ekspertów. Konieczna jest tu raczej własna inwencja, aktywność, szacunek wobec innych i wyważone sądy. Dopiero ludzie świadomi tego wyzwania mogą budować wspólnotę polityczną, która nie będzie wyłącznie praworządna i ekonomicznie efektywna, ale stanie się także miejscem, w którym warto żyć, bo nie tylko my sami, lecz także inni będą mogli żyć w nim godnie.

Literatura cytowana:

Fichte Johann Gottlieb, *Zamknięte państwo handlowe i inne pisma*, Warszawa 1996.

Forst Rainer, *Toleranz und Demokratie*, w: *Das Recht auf Rechtfertigung. Elemente einer konstruktivistischen Theorie der Gerechtigkeit*, Frankfurt am Main 2007.

Honneth Axel, *Das Recht der Freiheit. Grundriss einer demokratischen Sittlichkeit*, Frankfurt am Main 2011.

Kant Immanuel, *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, w: *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyzoficzne*, Toruń 1995.

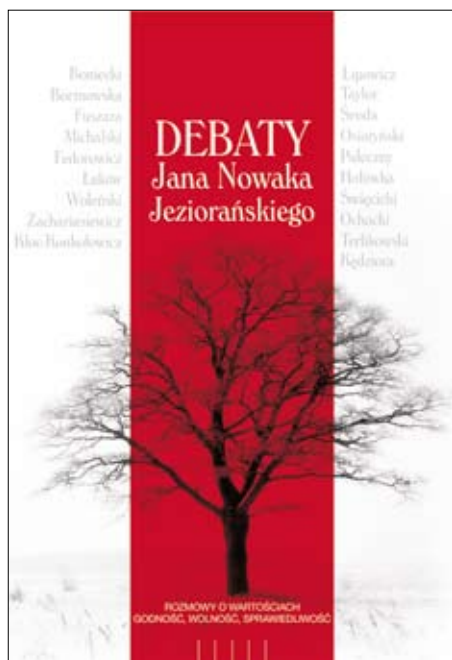
Rousseau Jan Jakub, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966.

Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Warszawa 1988.

Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego
o wolności, sprawiedliwości, demokracji, tolerancji, solidarności
można zobaczyć na stronie:

**www.rpo.gov.pl / MEDIA / Centrum Multimediów /
Retransmisje debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego**

Ponadto na stronie **www.rpo.gov.pl / publikacje** można znaleźć
I i II tom Debat (PDF i epub).



Organizatorzy Debat

Partnerem Rzecznika Praw Obywatelskich
w organizacji Debat jest
Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego
oraz Stowarzyszenie Pracowników,
Współpracowników i Przyjaciół
Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa
Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Patronat medialny nad Debatami
sprawuje radiowa Trójka.



Stowarzyszenie Pracowników
Współpracowników i Przyjaciół
Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa
Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego



Patronat Medialny



